



FORMY ZAMIESZKIWANIA

domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy

FORMY ZAMIESZKIWANIA

domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy

Redakcja:
Piotr Wołyński



Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu
Poznań 2010

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne <i>Piotr Wołyński</i>	7
<i>B-L-O-K Norbert Banaszyk</i>	9
Formy zamieszkiwania. Kilka refleksji pobadawczych <i>Rafał Drozdowski</i>	15
<i>Pamiętki rodzinne Monika Walczak</i>	21
Nota metodologiczna <i>Bogumiła Mateja</i>	25
<i>Bez tytułu Piotr Chojnacki</i>	28
Typowy dom i kilka uwag o źródłach nietypowości domu własnego <i>Maciej Frąckowiak, Barbara Janik, Ryszard Necel</i>	32
<i>Moi domy Marina Drożdża</i>	40
<i>Czy Le Corbusier to przewidział? Maria Kabelis</i>	44
Sposoby zamieszkiwania – praktyki domowe <i>Przemysław Nosal, Monika Rosińska</i>	49
<i>Middle Class Piotr Wołyński</i>	56
<i>Auta Tomasz Siuda</i>	60
<i>Formy zamieszkiwania Magdalena Michalszczak</i>	63
Zamieszkiwanie w pamięci i pamięć w mieszkaniu <i>Maja Brzozowska-Brywczyńska, Bogumiła Mateja, Łukasz Rogowski</i>	67
<i>Na progu Sławomir Decyk</i>	78
<i>Kwiaty – seria C Tomasz Siuda</i>	82
Dom dziecka, cela więzienna, zakon, dom bezdomnych, dom starców, szpital <i>Sandra Gałka</i>	84
Czuć się jak u siebie w domu <i>Marta Skowrońska, Filip Schmidt</i>	87
<i>Anonimowo Piotr Lis</i>	110
<i>Dom – hotel Weronika Trojanowska</i>	112
<i>Dom nad rozlewiskiem (portret rodzinny) Katarzyna Tur</i>	118

Słowo wstępne

Rozwój wiedzy oraz umiejętności społecznych w coraz większym stopniu zależy od badań wykraczających poza obszar jednej dyscypliny naukowej czy artystycznej. W sztuce współczesnej pojawiają się coraz częściej działania, które w istotny sposób wpływają na rewizję obecnych oraz kształtowanie przyszłych sposobów rozumienia i odczuwania czynników konstytuujących więzi społeczne. Również socjologowie poszukują nowych metod, przy pomocy których mogliby uchwycić sens wspomnianych więzi. Wypracowanie strategii działania opartych na obopólnych korzyściach przedstawicieli nauk społecznych oraz artystów stwarza nowe ramy dla poznania i prognozowania zjawisk społecznych.

Publikacja *Formy zamieszkiwania* jest podsumowaniem pierwszego etapu współpracy dwóch środowisk akademickich Poznania: Katedry Fotografii Akademii Sztuk Pięknych oraz Instytutu Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Działania oparte na badaniach wizualnych aspektów rzeczywistości społecznej prowadzone w Poznaniu są szeroko znane osobom zainteresowanym problematyką społeczną – chociażby *Galeria Zewnętrzna AMS* oraz *Niewidzialne Miasto*. Również Katedra Fotografii Akademii Sztuk Pięknych od dłuższego już czasu włącza w obszar artystycznych zainteresowań zagadnienia społeczne. Spośród tych przedsięwzięć warto wymienić *Społeczne dyskursy sztuki fotografii* – konferencję i wystawę zakończone wydaniem publikacji pod tym samym tytułem¹.

Na temat realizacji projektu opartego na wspólnym zainteresowaniu wizualnymi aspektami rzeczywistości społecznej przedstawiciele obu środowisk rozmawiali od dawna. Zmiany

¹ *Społeczne dyskursy sztuki fotografii*, Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu, Poznań 2010.

w przestrzeni zamieszkiwania są często bardzo znamienne; obserwując je i analizując, można się sporo dowiedzieć o naszej kondycji społecznej. Coraz częściej fotografia stara się zrewidować sam zakres terminów „dom” i „domostwo”, wskazując, że można je rozumieć znacznie szerzej, niż ma to miejsce na gruncie nauk społecznych. Zamieszkiwanie ma ze swej natury charakter lokalny, stąd powiązanie naszych zainteresowań z Poznaniem wyniknęło w sposób oczywisty. Sensownie pojęta lokalność wpływa dziś na kształt myślenia o społeczeństwie w kategoriach uniwersalnych, rozpatrywanego zarówno od strony strategii architektoniczno-materialnych, jak i od strony społeczno-kulturowych sposobów definiowania mieszkania jako szczególnej przestrzeni interakcyjnej, symbolicznej i emocjonalnej.

W jaki sposób praca przedstawicieli tak odmiennych dyscyplin nad wspólnym tematem wzbogaci ich wiedzę i możliwości badawcze? Czy przyczyni się do głębszego zrozumienia świata społecznego? Jestem przekonany, że dzięki niniejszej publikacji i wystawie² uda się znaleźć kilka interesujących odpowiedzi na te pytania.

Projekt, w przedstawionej formie, powstał dzięki wsparciu finansowemu otrzymanemu w ramach Strategii Akademickiej i Naukowej Miasta Poznania. Jednakże jego realizacja nie byłaby możliwa, gdyby nie entuzjazm i bezinteresowne działania wielu przedstawicieli obu środowisk akademickich, naukowców, artystów i studentów. Jako kierownik projektu wszystkim tym osobom serdecznie dziękuję za zaangażowanie oraz inspirującą i owocną współpracę. ■

Piotr Wotyński

² Wystawa *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy*, Galeria Aula, Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu, 23–28 lutego 2010 r.

NORBERT BANASZYK

B-L-O-K, fotografia i dźwięk, 2009







12



13



Wnętrze bloku jest z założenia nieprzyjazne, bezosobowe. Ciągające się korytarze, kolejne numery pięter, rzędy drzwi do mieszkań i ciągle powtarzające się kąty proste stwarzają trudną do przyswojenia sytuację. Otacza nas chłód niekończących się ścian, biegnących po nich linii wyznaczających podział kolorystyczny i różnego rodzaju informacyjnych napisów. Widać sporo cyfr, numery pięter, numery klatek, numery mieszkań, a tuż obok ramkę z harmonogramem sprzątnięcia klatki schodowej, znowu cyfry i czarno-białe prostokąty wyznaczające dni wolne i dni sprzątnięcia.

Mieszkańcy próbują tę przestrzeń ogarnąć, oswoić, nadać jej indywidualny charakter. Ustawiają kwiaty, wieszają plakaty, kalendarze, widoki miejsc urokliwych. Szafka z wazonem na serwecie stoi vis-à-vis wejścia do wsypu, gdzie mieszkańcy wyrzucają śmieci. Wszystkie te próby osvajania przestrzeni wydają się karykaturalne, mocno kontrastują z tkanką architektoniczną tych miejsc.

Norbert Banaszyk

Formy zamieszkiwania. Kilka refleksji pobadawczych

Zainteresowanie socjologii warunkami mieszkaniowymi i „praktykami mieszkalniczymi” nie jest oczywiście niczym nowym. Wskazać można choćby na wieloletnią tradycję badań gospodarstw domowych lub na równie długą tradycję badawczą socjologii rodziny, która siłą rzeczy zajmować się musiała i musi także tym, *gdzie* mieszkamy i *jak* mieszkamy.

Trudno mimo wszystko oprzeć się wrażeniu, że (przynajmniej w socjologii) dom i zamieszkiwanie pojawiają się – jako tematy i zadania badawcze – w dość spodziewanych kontekstach. Chcieliśmy w związku z tym przekonać się, czy i jak da się dzisiaj uczynić wspomniane tematy przedmiotem takiej refleksji badawczej, która pomogłaby zobaczyć dom-miejsce i zamieszkiwanie (rozumiane najprościej jak to możliwe – jako sposoby używania domu-miejsca) w nowym świetle. Chcieliśmy także przekonać się, dokąd zaprowadzić nas może – jako socjologów – traktowanie *form zamieszkiwania* jako wskaźników pozwalających wnioskować o ogólniejszych mechanizmach reprodukcji, wytwarzania i negocjowania reguł porządku zbiorowego ujawniających się następnie na wszystkich najważniejszych jego poziomach. Na koniec – zależało nam i na tym, by rozpoznać jak największą liczbę nowych aspektów i wymiarów zamieszkiwania, które bądź to uchodzą póki co uwadze socjologów, bądź też są wciąż jeszcze słabo przebadane.

Wspomniane wyżej trzy cele uznać można za swoiście fundamentalne pytania badawcze, na które da się sensownie odpowiedzieć jedynie wówczas, gdy cały proces badawczy będzie możliwie rozbudowany i wyczerpujący. Równie dobrze można powiedzieć jednak, że łatwiej jest odpowiedzieć na te pytania (choć oczywiście tylko wstępnie i warunkowo) wtedy, gdy ów proces badawczy przyjmie jedynie postać „zwiadu empirycznego”. Zdecydowaliśmy się

na to drugie. Nie tylko dlatego, że nie dysponowaliśmy ani wystarczającą ilością środków finansowych, ani wystarczającym czasem, by pokusić się o bardziej gruntowne badanie. Także dlatego, że sądzimy, iż owa formuła zwiadu badawczego jest – być może – najlepszą strategią metodologiczną w sytuacjach gdy stawką, o jaką toczy się gra, jest (właśnie) raczej dążenie do *rozpoznania* pola badawczego, dążenie do uświadomienia sobie jego możliwego zakresu niż metodyczne podążanie szlakiem konkretnie postawionych problemów.

Dodatkową zachętą do podjęcia tematu domu i zamieszkiwania w sposób możliwie otwarty, tzn. określający raczej *punkt wyjścia* poszukiwań badawczych niż ich spodziewany rezultat, był fakt, iż zaplanowane przez nas badanie socjologiczne pomyślane zostało jako przedsięwzięcie, które będzie realizowane równoległe do projektu fotograficznego (stanowiącego z kolei zadanie pracowników i studentów poznańskiej ASP). Ów zamysł, by spróbować spojrzeć na dom i zamieszkiwanie z dwóch perspektyw – z perspektywy wyznaczanej i programowanej przez warsztat socjologiczny oraz z perspektywy wyznaczanej i programowanej przez warsztat fotograficzny – wydał nam się, sam w sobie, interesującym eksperymentem. Nie trudno się domyślić, że jednym z ważnych celów tego eksperymentu było przekonanie się, czy i w jakim stopniu obie te perspektywy mogą się wzajemnie przenikać i uzupełniać oraz czy i w czym każda z nich pozostaje, nieodmiennie, specyficzna i autonomiczna. Ale właśnie aby móc w ogóle postawić te i podobne pytania, konieczne było wcześniejsze wyeliminowanie wszelkich zbędnych założeń wstępnych. Konieczne było również wyzbycie się (skądinąd samonarzucającej się) pokusy, by obydwie części projektu – socjologiczną i fotograficzną – traktować jako *programowo komplementarne*.

Zamieszkiwanie – permanentna podwójność funkcji i skutków

Dom i zamieszkiwanie sprowadzone do roli tematu badawczego socjologii ewokują przede wszystkim rozmaite badawcze *przypomnienia*. Inaczej mówiąc, znacznie łatwiej śledzić tu ciągłość uchwyconych rozumień (oraz ich późniejszych socjologicznych interpretacji), niż doszukać się w sposobach uobecniania i urefleksyjniania obu tych pojęć czegoś nowego. Tym bardziej jednak należy poszukiwać w owych oddolnych, spontanicznych sposobach uobecniania oraz urefleksyjniania pojęć domu i zamieszkiwania wszystkiego, co dałoby się następnie potraktować jako inspiracja i jako drogowskaz dla dalszych badań.

Wydaje się, że stosunkowo najłatwiej o tę inspirację wówczas, gdy z kolejnych (i może nawet na pierwszy rzut oka nie całkiem oryginalnych) przedsięwzięć badawczych dedykowanych problematyce domu i zamieszkiwania próbuje się wyodrębnić te ich rezultaty i te płynące z nich wnioski, które w największym stopniu odsyłają do *podwójności* „praktyk domowych” pojętej nie tylko jako równoczesność ich określonych funkcji i zadań, lecz także jako ich równoczesny udział zarówno w reprodukowaniu, jak i w wytwarzaniu reguł porządku społecznego. Poniżej odnotowuję pięć, jak się wydaje najbardziej charakterystycznych, przejawów takiej *podwójności* uchwyconych w toku zrealizowanego badania.

1. Dom – maszyna do mieszkania. Zamieszkiwanie – osvajanie domu-maszyny. Myślenie o domu-miejscu zdominowane jest przez praktycyzm i pragmatyzm (dom-miejsce ma być funkcjonalny, ma być bezpieczny, bezproblemowy, bezawaryjny). Nieco inaczej jest w przypadku zamieszkiwania. Ma ono być również poddane określonym reżimom dyscypli-

nującym. Zarazem jednak zamieszkiwanie jest też zawsze (jakimś) indywidualnym sposobem *układania się* z domem-maszyną. Wbrew pozorom oznacza ono zazwyczaj nie tyle dążenie do całkowitego podporządkowania się jej logice, lecz raczej wyplątywanie się spod jej kontroli, igranie z nią, wynajdowanie dla niej coraz to innych i nowych „instrukcji obsługi”, które prowadzić mogą nawet do jej unieruchomienia i zepsucia.

Owo napięcie pomiędzy potrzebą posiadania racjonalnie zaplanowanego domu-miejsca a późniejszą potrzebą odciskania na nim własnego piętna, które ma uczynić z niego przestrzeń oswojoną i „własną”, choć już niekoniecznie podporządkowaną pierwotnym założeniom funkcjonalnym, jest być może kluczowym czynnikiem rzutującym zarówno na ostateczny wygląd domu, jak i na sposoby jego używania. Skutkuje ono, z jednej strony, *unormalnianiem* przestrzeni domowej pojętym jako jej stopniowe dostosowywanie do „wymogów normalnego życia” i jako dokonywane krok po kroku rozbrajanie jej *planowości* odczytywanej od pewnego momentu jako zasada ograniczająca. Z drugiej zaś strony, wspomniane napięcie prowadzi również do pojawienia się coraz to nowych i coraz to innych *reguł ograniczających*, które mają dyscyplinować domowników i ratować zręby funkcjonalnej racjonalności przed ich spontanicznym „demontażem”.

2. Zamieszkiwanie – między potrzebą uspołecznienia a potrzebą odspołecznienia.

Uderzającą cechą myślenia o domu i zamieszkiwaniu jest to, iż łączy się w nim potrzeba przynależności i potrzeba autonomii. Zamieszkiwanie w domu, traktowanie domu jako miejsca do zamieszkiwania i jako miejsca zamieszkiwanego jest więc tożsame zarówno (1) z pielęgnowaniem i wytwarzaniem określonych więzi (z pozostałymi domownikami lub tylko tymczasowymi użytkownikami wspólnej przestrzeni mieszkalnej, z sąsiadami itd.), jak i (2) z usilnym dążeniem do wywalczania sobie w granicach własnych czterech ścian jakichś specjalnych uprawnień lub z pojmowaniem domu jako azylu, pozwalającego skutecznie zaszyć się w prywatności.

Oczywiście, owa podwójność funkcjonalna domu-miejsca programująca z kolei podwójność sposobów zamieszkiwania musi być źródłem rozlicznych napięć. Dom *wymyślany* i definiowany jako przestrzeń szczególnie dobrze nadająca się do tego, aby wiązać z nią *nadzieje więziotwórcze* i aby sytuować w niej aktywności nakierowane na konserwowanie starych bądź wytwarzanie nowych więzi, ale też równocześnie jako przestrzeń mająca chronić przed niepożądanymi wpływami z zewnątrz i jako przestrzeń, w obrębie której wolno (wreszcie) wziąć w nawias szereg nienegocjowanych gdzie indziej zobowiązań wobec zbiorowości, musi się, siłą rzeczy, *rozwijać* w dwóch sprzecznych z sobą kierunkach. Musi być konstruowany jednocześnie jako miejsce wspólne i jako miejsce odosobnienia. W rezultacie jednak – dom okazuje się *częstokroć podwójnie rozczarowujący*. Nie będąc do końca ani tym pierwszym, ani tym drugim, irytuje zarówno własną niedostateczną zdolnością do ewokowania „życia prawdziwie wspólnotowego” (bo jest np. za mały, zbyt dosłowny w swoim nacechowaniu symbolicznym), jak i własną „nieszczelnością” – rozumianą jako jego niezdolność do bycia prawdziwą twierdzą skutecznie odgradzającą od świata zewnętrznego.

3. Zamieszkiwanie – przedrefleksyjna normalność i refleksyjna odświętność. Pomimo że własny kąt był w Polsce praktycznie od zawsze (i jest w dalszym ciągu) *dobrem rzadkim*, dobrem – mobilizującym marzeniem i dobrem, którego chęć posiadania organizuje, często zaś (jak np. w przypadku osób decydujących się na wyjazd do pracy za granicą po to, by zarobić na własne mieszkanie) radykalnie przeorganizowuje indywidualne strategie radzenia sobie w rzeczywistości, ów mobilizujący i dyscyplinujący do określonych form zaradności własny

ką okazuje się dość trudnym i kłopotliwym dla badanych przedmiotem refleksji. Pół biedy jeszcze, gdy rozmowa toczy się na temat domu-miejsca (np. wyobrażeń o idealnym domu). Gorzej, gdy przedmiotem rozmowy staje się samo zamieszkiwanie – jego formy i style oraz towarzyszące im uzasadnienia. Wówczas rzeczywiście daje o sobie znać swoista poznawcza i językowa bezradność. Być może więc zamieszkiwanie jawi się – po pierwsze i przede wszystkim – jako *suma nawyków* i jako synonim swoście przezroczywej codzienności, która nie zatrzymuje na sobie uwagi (przynajmniej tak długo, jak nie sprawia problemów).

Równocześnie jednak zamieszkiwanie (rozumiane jako indywidualny sposób wpisywania siebie w dom-miejsce) poddawane jest *odsłwienemu urefleksyjnieniu*. Sprzyjają mu zwroty w biografii domowników, momenty intensyfikacji życia rodzinnego (ważne święta, jubileusze itd.), ale z drugiej strony – także wszelkie epizody utraty kontroli nad domem-miejscem.

4. Zamieszkiwanie – ciągłość i nieciągłość wzorów i więzi. Zamieszkiwanie jest zawsze jakąś kontynuacją (zwyczajów i „małych tradycji” wyniesionych z domu rodzinnego, rytuałów codziennych zinternalizowanych w dzieciństwie itd.). Jest też ono zawsze – w większym lub mniejszym stopniu – „życiem w starych dekoracjach”. Zabierane z poprzednich domów sprzęty i meble (lub choćby tylko jakieś drobne, choć subiektywnie ważne pamiątki, np. stare zdjęcia bądź listy) jawią się jako materialne linki łączące „wczoraj” z „dziś”. Jednocześnie w zamieszkiwaniu *wkalkulowane są* zerwania i rozstania (ze sprzętami, które nie pasują do nowego domu, z „zasadami domowymi”, które z perspektywy czasu wydają się zbędne, z estetykami, które zaczęły razić anachronicznością, ze współużytkownikami wynajmowanego mieszkania, którzy znaleźli sobie inne lokum, z byłymi partnerami życiowymi itd.).

Fakt, że dom – teren zamieszkiwania – jest jednocześnie miejscem kulturowania i konserwowania oraz miejscem rwania się określonych wzorów i więzi, skutkować musi nieuchronnie ambiwalentnym doń nastawieniem. Znowu zatem z domem-miejscem związana jest groźba pasma rozczerowań. Paradoksalnie zresztą rozczerowywać może zarówno to, że jest w nim za mało elementów ciągłości, jak i to, że jest ich za dużo, a wreszcie również to, że jest ich zarazem za mało i za dużo. Podobnie z zamieszkiwaniem. Jeśli przyjąć, że jest ono codziennym urzeczywistnianiem ciągłości wzorów i więzi i równocześnie codziennym rwaniem tej ciągłości, nigdy nie będzie ono *wystarczająco satysfakcjonujące*.

5. Potrzeba oryginalności, potrzeba typowości. Zamieszkiwanie to także – o czym była już tu mowa – proces znakowania neutralnej początkowo przestrzeni jako *własnej*. Dom-miejsce, skoro tylko staje się miejscem własnym (współwłasnym lub tylko współużytkowanym), poddany zostaje natychmiastowo różnym działaniom mającym je oswoić, mającym odcisnąć na nim indywidualne piętno. Dom-miejsce jest tym bardziej *własny*, im bardziej zaznacza się w nim osobność jego użytkownika/użytkowników, w im większym stopniu jest wyjątkowy.

Jednak ta wyjątkowość ma swoje granice. Nie wykracza ona zazwyczaj poza *normalną oryginalność*, tzn. oryginalność „limitowaną”, oryginalność, która jest kontrolowaną transgresją mającą zapewnić radość płynącą z faktu *bycia innym*, lecz jednocześnie nieniosącą z sobą ryzyka, że zostanie się wykluczonym z grona społeczno-kulturowych *normalsów*. W praktyce oznacza to, że zarówno sposoby aranżowania domów, jak i sposoby wpisywania się w te aranżacje odwołują się równocześnie do dwóch przeciwstawnych sobie (choć w efekcie nie aż tak bardzo) motywacji i języków uzasadnień. Rodzi to oczywiste napięcia i dylematy (jak konstruować niepowtarzalny dom za pomocą czytelnych oznak statusowych; jak okazywać dystans wobec rozmaitych wzorcotwórczych instrukcji, uznając je przy tym za obowiązujące itd.).

Cały, jak dotąd, czas próbuję tu doszukiwać się głównego zysku poznawczego zrealizowanego badania w tym, że pokazuje ono dom i zamieszkiwanie jako „podwójnych agentów”, którzy jednocześnie uczestniczą w procesie reprodukcji i w procesie wytwarzania porządku społecznego. W gruncie rzeczy owa podwójność jest warta uwagi jako punkt wyjścia, nie zaś jako konkluzja. Tak naprawdę bowiem prawdziwie interesujące zjawiska i procesy (które socjologia na razie chyba pomija lub których nie potrafi odpowiednio ostro zobaczyć i właściwie docenić) wiążą się (dopiero) z tym wszystkim, co pojawia się jako odpowiedź na wspomnianą podwójność, co próbuje ją zlikwidować lub przeciwnie – usytuować się w jej szczelinach, w jakimś „pomiędzy” lub „obok”. Ostatecznie więc, jeśli z jednej strony mówić można o ambiwalentnych „programach zamieszkiwania”, siłą rzeczy mówić też można i trzeba o sposobach ich przekraczania, obchodzenia i obłaskawiania.

Fotograficzne ostrzeżenia, fotograficzne rozczarowania i fotograficzne inspiracje

Z punktu widzenia socjologii obrazu, przede wszystkim oczywiście zdjęcia i filmy, jawią się jako *przydatne* o tyle, o ile pełnić mogą one funkcję (1) prostych ilustracji będących dodatkowym potwierdzeniem trafności socjologicznych interpretacji albo ich uwiarygodnieniem, (2) „danych wizualnych” traktowanych identycznie jak wszelkie inne dane pozyskiwane w toku badań socjologicznych, zatem służących (najlepiej) ilościowym analizom i zestawieniom lub (przynajmniej) jakościowej ocenie oraz (3) przedmiotu socjologicznej interpretacji (w tym przypadku obrazu sprowadzone zostają do tekstów poddawanych czemuś w rodzaju „socjologicznego śledztwa” nakierowanego najczęściej na rozpoznanie ich funkcji ukrytych, wszytych w nie relacji władzy, zakodowanych w nich instrukcji behawioralnych itd.).

Można powiedzieć zatem, że nastawienie socjologii do obrazów – niezależnie od tego, czy mówimy o „socjologii tradycyjnej”, czy też o jej bardziej współczesnych i bardziej ryzykownych pod względem metodologiczno-badawczym wariantach (o socjologii wizualnej, ale też np. o socjologii odwołującej się do tzw. teorii ugruntowanej, o socjologii, która próbuje postawić znak równości pomiędzy *badaniem a uczestnictwem* w świecie społecznym) – okazuje się zawsze nastawieniem, mniej lub bardziej, instrumentalnym. Zarówno w tym sensie, że to raczej *obrazy służą tu socjologii niż socjologia obrazom*, jak i w tym znaczeniu, że obrazy w zasadzie nie są traktowane jako *samoistne i samowystarczalne*.

Nasuwa się w związku z tym pytanie, czy obrazy – w dodatku obrazy, których nie zrobili socjologowie i które nie zostały zrobione specjalnie dla socjologów – mogą okazać się dla nich w jakiś nowy sposób przydatne, ważne, interesujące i inspirujące? Odwołując się w tym miejscu wyłącznie do projektu prezentowanego w niniejszej książce, wskazać chciałbym przynajmniej na następujące trzy (socjologiczne) pożytki z obrazów, które nie powstały „na zamówienie socjologów” (choć w których, przynajmniej niekiedy, można doszukać się inspiracji socjologicznych).

Po pierwsze, artystyczne przedstawienia domu i zamieszkiwania pomagają nam, socjologom, zweryfikować nasze własne wyobrażenia na temat semantycznej pojemności obu tych pojęć, na temat ich możliwych odczytań i rozumień – zwłaszcza tych, które nie są samonarzucające się. Oczywiście, nigdzie nie jest powiedziane, że intuicja socjologiczna jest tutaj z góry

skazana na porażkę w zestawieniu z intuicją artystów (ani też na odwrót). Niemniej nic nie stoi na przeszkodzie, by obie te intuicje ze sobą konfrontować i porównywać.

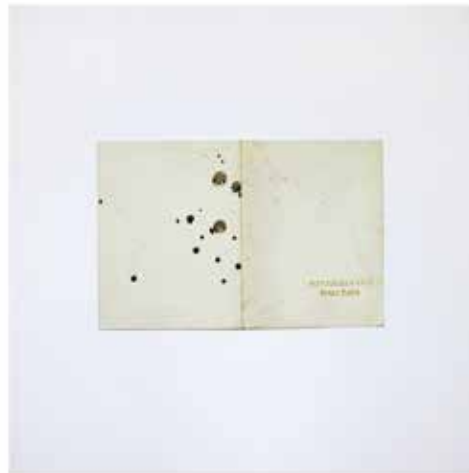
Po drugie, artystyczne narracje na temat domu i zamieszkiwania konstruowane za pomocą obrazów fotograficznych dobrze pokazują proces i mechanizm metaforyzacji obu tych pojęć. Jest to – z punktu widzenia socjologii i socjologów – o tyle istotne, że socjologia od lat sama ma skłonność do opisywania rzeczywistości za pomocą metafor, co jednak nie zawsze wychodzi jej na dobre i co niekoniecznie uznać trzeba za jej zadanie. Mówiąc trochę przewrotnie, być może socjologowie powinni potraktować sposoby i kierunki metaforyzowania „domu” i „zamieszkiwania” wskazane przez uczestniczących we wspólnym przedsięwzięciu fotografów jako swoiste „antydrogowskazy” (z punktu widzenia socjologii (prawie) zawsze jest lepiej zostawić metaforyzowanie innym).

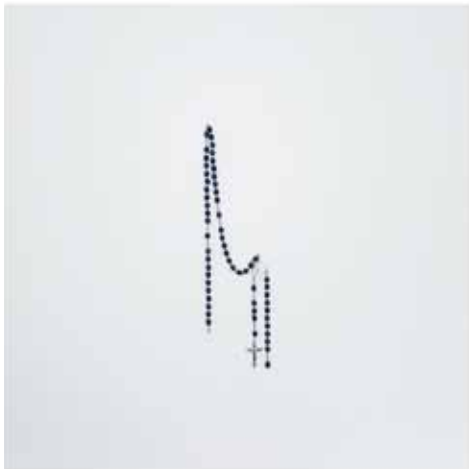
I po trzecie, fotograficzna część projektu złożona była w dużej części z propozycji, które uznać można za próby *opisu* i *inwentaryzacji*. Nic w tym dziwnego, taka bowiem jest natura fotografii jako medium. Nie zmienia to jednak faktu, że fotografia okazuje się – przynajmniej w swoich sposobach odnoszenia się do domu i zamieszkiwania – niemal tak samo pasywna jak socjologia. Oba te słowa kluczowe i hasła wywoławcze tak w pierwszym, jak w drugim przypadku raczej nie prowokują do tego, ażeby potraktować je jako pretekst do jakiejś *interwencji* czy do podjęcia jakiejś *współpracy*, której ostatecznym rezultatem byłyby *zmiany w dobrą stronę* (cokolwiek miałyby to oznaczać). Nie chcę nawet zacząć zastanawiać się nad tym, kto jest (naj)bardziej predestynowany do roli akuszerki takich pozytywnych i pożądanых zmian. Powiedziałbym raczej, że jest to jeden z tematów do (wspólnego) przemyślenia. ■

MONIKA WALCZAK

Pamiętki rodzinne, 2009







Przyglądając się zjawisku zbierania pamiątek, zauważyłam, że w wielu domach, niezależnie od różnic pokoleniowych, gromadzi się podobne rzeczy. Wspomnienia przyporządkowane danym przedmiotom wywołują w domownikach nastrój radości, wzruszają lub bawią. Okazuje się jednak, że często wśród tych miłych wspomnień znaleźć można te przykre i bolesne. Przedmioty związane z wydarzeniami, które wywoływały smutek, cierpienie, nawet rozpacz, również się przechowuje. Często trzyma się je razem z tymi, nazwijmy je: „dobrymi pamiątkami”. W projekcie Pamiątki rodzinne chciałam równoległe pokazać różnorodność, z jaką pielęgnujemy wspomnienia, oraz różnorodność samych wspomnień.

Monika Walczak

BOGUMIŁA MATEJA

Nota metodologiczna

Zadane z intencją badawczej eksploracji pytanie: co to znaczy *mieszkać*? łatwo jest zdyskredytować, punktując jego banalność. Czasami jednak to właśnie dzięki zamierzonej naiwności badacza udaje się dotrzeć pod zewnętrzną warstwę zjawiska pozornie oczywistego i odkryć w nim pokłady nieoczywistych, a ważnych sensów. Czy zawsze miejsce, w którym mieszkamy, nazywamy domem? Co o tym decyduje? Czy można czuć się „jak w domu” poza domem?

Kiedy wyjdziemy poza jasne i obiektywne kryteria w rodzaju tytułu prawno-własnościowego mieszkania czy sprawowania praktycznej kontroli nad zamieszkiwaną przestrzenią, udzielenie precyzyjnej odpowiedzi na pytanie, co znaczy *mieszkać*, zaczyna nastęrczać pewnych problemów. Dlaczego bowiem można nazywać domem mieszkanie rodziców, a cały czas nie czuć się „jak u siebie” w świeżo kupionym własnym M3? Dlaczego niektórzy samodzielnie urzędzonego gabinetu w pracy nie są skłonni nazwać domem, a mieszkanie, w którym znajdują się meble poprzednich lokatorów, już tak? Co zatem decyduje o tym, że dana przestrzeń zostaje udomowiona? To właśnie ta sfera – wytwarzania więzi z określonym miejscem, odtwarzania pewnych praktyk związanych z zamieszkiwaniem – sprawia, że temat ten fascynuje socjologów. Choć badania nad zamieszkiwaniem mają w polskiej socjologii bogatą tradycję (szczególnie silnie rozwijały się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, skupiając się wówczas przede wszystkim na potrzebach mieszkaniowych czy stylach życia), warto jeszcze raz bliżej przyjrzeć się temu zjawisku w zmienionej rzeczywistości początku XXI wieku.

Współpraca z fotografikami z poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych daje możliwość interdyscyplinarnego spojrzenia na kwestię zamieszkiwania – uchwycenia momentu

wytwarzania się związków między jednostką a przestrzenią zarówno z perspektywy artysty, jak i samej jednostki (poprzez jej udział w zaprojektowanym w tym celu badaniu socjologicznym).

Przeprowadzenie badania socjologicznego wymagało jednak uwzględnienia pewnych procedur metodologicznych. Po pierwsze, należało stworzyć listę szczegółowych pytań, niezbędnych do uzyskania pełniejszej odpowiedzi w odniesieniu do zagadnienia wytwarzania więzi, udomawiania przestrzeni. Próbuąc znaleźć kompromis pomiędzy naszymi intuicjami badawczymi a posiadanym czasem i środkami, zdecydowaliśmy się skoncentrować wyłącznie na relacjach jednostki z miejscem (w tym celu wyróżniając takie kwestie szczegółowe, jak: (1) sposoby rozumienia często używanej metafory „czucie się u siebie”, budowanie komfortu i możliwe jego zaburzenia, (2) konstruowanie ideału „prawdziwego domu”, również w sensie językowym, (3) rola czasu i pamięci w wytwarzaniu praktyk zamieszkiwania, (4) stosunek do domów typowych, (5) podejście do „przedłużeń domu” oraz (6) praktyki domowe), rezygnując natomiast (choć nie bez oporów) z dokładniejszego analizowania zderzania się różnych praktyk udomawiania i negocjacji pewnych wzorów zamieszkiwania między domownikami.

Drugim krokiem był wybór metody i techniki badawczej – ze względu na kształt pytań badawczych, których celem było przede wszystkim zrozumienie (a nie ilościowe opisanie) znaczeń nadawanych zamieszkiwaniu, uchwycenie odczuć i zniuansowanych sensów przypisywanych przez jednostki różnym formom zamieszkiwania, zdecydowaliśmy się na zastosowanie badań jakościowych, sięgając po technikę **częściowo strukturalizowanego wywiadu indywidualnego**. Polega ona na przygotowaniu listy wątków, o których kolejności i pogłębieniu decyduje badacz, dopasowując kolejne pytania do reakcji respondenta. Elastyczne dostosowywanie się do badanego i poruszanie tych samych kwestii we wszystkich wywiadach zapobiega pominięciu któregoś z tematów, umożliwiając zebranie danych w stosunkowo swobodnej rozmowie. Technika ta wydaje się szczególnie dobrze dopasowana do badań przeprowadzanych przez zespół badaczy (w naszym przypadku aż 10 różnych osób), redukując (choć, jak się okazało, nie w pełni) ryzyko uzyskania innego typu informacji, w zależności od predyspozycji i nastawienia badacza do pogłębiania wybranych kwestii.

Trzecim krokiem w przygotowywaniu badań stało się opracowanie narzędzia badawczego na podstawie listy szczegółowych problemów badawczych (w naszym przypadku scenariusza wywiadu pogłębionego i dyspozycji dla badacza) oraz określenie kryteriów doboru respondentów do badań. Decydując się na badania jakościowe, a nie ilościowe (np. badania sondażowe), zdecydowaliśmy, że naszym celem nie jest uzyskanie ich reprezentatywności, ale zrozumienie badanego zjawiska, a więc możliwość uzyskania jak najbardziej różnorodnych ujęć związków między jednostką a udomawianą przez nią przestrzenią. Dobierając osoby do badań, staraliśmy się wobec tego, aby reprezentowały one możliwie różne podejścia do interesującego nas problemu. Stąd w naszej próbie badawczej znaleźli się ludzie posiadający mieszkania własnościowe, kwaterunkowe, mieszkający w akademikach, a także w spółdzielczych TBS-ach, ponadto mieszkańcy domów wolno stojących, bloków, mieszkań na osiedlach deweloperskich oraz kamienic. Dodatkowo, dążąc do uwzględnienia czasowej ciągłości, pokoleniowego przekazywania wzorców udomawiania przestrzeni, część z naszych respondentów stanowiły osoby niegdyś wspólnie z rodziną, dziś już osobno zamieszkujące (w próbie znajduje się zatem matka, jej córka i syn – obecnie już oddzielnie mieszkające; matka i syn czy babcia, wnuk oraz wnuczka). Co więcej, trzy badane przez nas osoby brały również udział w projekcie o zamieszkiwaniu realizowanym równoległe przez fotografików z ASP. Zdajemy sobie sprawę, że udzielonych w 14 wywiadach informacji nie można uogólniać czy uznać za reprezenta-

tywne. Różnorodność naszych respondentów sprawia jednak, że uzyskane dane są bardziej wartościowe, ponieważ pozwalają spojrzeć na interesujące nas zjawisko z różnych perspektyw.

Ostatecznie realizacja terenowa badania odbyła się w Poznaniu i na jego przedmieściach pomiędzy 5 a 22 grudnia 2009 roku, a wywiady – przeprowadzane u respondentów w domu lub ewentualnie we wskazanym przez nich miejscu – trwały od pół godziny do godziny i czterdziestu minut. Tak jak planowaliśmy, w badaniu wzięły udział osoby mieszkające w różnych typach zabudowy: w blokach (7 osób), w kamienicach (2 osoby), domach (3 osoby), na osiedlach deweloperskich (2 osoby). Pojawiły się również różne formy własności miejsc zamieszkiwania: własność lub współwłasność (6 osób), własność partnera/partnerki lub rodziców (4 osoby), mieszkanie kwaterunkowe (2 osoby), TBS-y (1 osoba), wynajem/akademik (1 osoba). Wśród naszych respondentów znalazły się osoby, które dopiero od niedawna zamieszkują dane lokum (od dwóch miesięcy), jak i tacy, którzy spędzili w swoim miejscu zamieszkania ponad 25 lat. Nasi respondenci znajdowali się w dość dobrej sytuacji mieszkaniowej, mieli bowiem do dyspozycji sporą przestrzeń (od 1 do 9 pokoi i od 40 do około 200 m², a na jednego domownika przypadało od 14 m² do aż 70 m²). W badaniu brały udział zarówno kobiety (9), jak i mężczyźni (5), tak osoby młode (8 osób miało poniżej 30 lat, 2 osoby miały 31–40 lat), jak i starsze (4 osoby powyżej 60 roku życia). Większość badanych przez nas osób posiadała zarobki na poziomie średniej krajowej (a więc około 2000–3000 zł netto), 5 osób zadeklarowało dochody powyżej tej średniej, 4 osoby (studenci i emeryci) – poniżej. Ze względu na fakt, iż głównym kryterium doboru próby był typ zajmowanego budynku oraz prawny tytuł do miejsca zamieszkiwania, okazało się, że w próbie pojawiła się nadreprezentacja osób z wykształceniem wyższym (9 osób) lub aktualnie studiujących (3 osoby), a tylko 2 osoby posiadały wykształcenie zawodowe (za to miały dość dobrą sytuację finansową), co należy wziąć pod uwagę, analizując wyniki badań. Wydaje się jednak, że dobór badanych do próby stosunkowo dobrze odzwierciedla klasę średnią zamieszkującą w dużym mieście.

Na koniec warto jeszcze zwrócić uwagę Czytelnika na skróty zastosowane w cytatach z wywiadów przytaczanych w tej publikacji. Litera A pojawiająca się przed każdym pytaniem oznacza osobę przeprowadzającą wywiad (ankietera), litera R przed odpowiedzią – respondenta, w nawiasach okrągłych na końcu każdego cytatu podano natomiast oznaczenie płci i wieku respondenta (np. K, 19 oznacza kobietę w wieku 19 lat). ■





Odejście bliskiej osoby, członka wspólnoty rodzinnej, czyli dziadków, rodziców, współmałżonka czy też dziecka, jest sytuacją trudną, która wymaga czasu niezbędnego do odzyskania równowagi. Z czasem, z wyjątkiem sytuacji patologicznych, problemy się normują, jednak pozostaje intensywna pamięć o nieobecnych osobach. Projekt dotyczy sposobów „zamieszkiwania” w pamięci osób, które odchodzą.

Piotr Chojnacki



Typowy dom i kilka uwag o źródłach nietypowości domu własnego

Typowy, czyli charakterystyczny, seryjny, często spotykany, modelowy i wspólny dla pewnej kategorii zjawisk, przedmiotów, ludzi. Wyróżniający się pomiędzy innymi i pozwalający rozpoznawać na pierwszy rzut oka, nosa, ręki. Pytanie o typowe staje się w ten sposób nie tylko pytaniem o obiekty i sposoby zachowań, ale i o cechy, po których owe obiekty i sposoby zachowań rozpoznajemy. Niezależnie bowiem od tego, co podpowiada zdrowy rozsądek, typowe jest dyskusyjne; atrybuty, którymi się sugerujemy, i nasz do nich stosunek różnią się w zależności od naszych wartości, przekonań, środowiska, w którym dorastamy i żyjemy. Jest zatem typowe nie tylko wskaźnikiem pewnej wiedzy, ale również wzorów, które te znaczenia konstytuują.

Kiedy mówisz, co jest dla ciebie typowe, zdradzasz swój stosunek i doświadczenia; mówisz nie tylko o tym czymś, ale i o sobie, często o tym, kim nie chciałbyś być. Pytaliśmy naszych rozmówców, czy przyglądając się jakiemuś domowi, można poznać, kto w nim mieszka. Najczęściej słyszeliśmy: oczywiście! Pytaliśmy więc dalej – o typowy dom osoby starszej, bogatej, Polaka i studenta – z nadzieją ujęcia wspomnianych wyżej prawidłowości i starając się je odnieść do kwestii zamieszkiwania. Posłużyliśmy się kilkoma *lakmusami*, niżej sygnalizujemy, na jakie odcienie *barwiły* się w naszych rozmowach. Garść wybranych intuicji w telegraficznym skrócie. Więcej o tym, jaki jest obraz typowego, niż o funkcji tego obrazu w procesach osvajania przestrzeni, którą się zamieszkuje. W dalszej części kilka uwag o źródłach, z których korzystają mieszkańcy przy okazji urządzania własnych mieszkań. Do rzeczy.

Mieszkanie należące do osoby starszej, czyli bibeloty i balsam do ciała

Zdecydowana większość respondentów (jak lubią określać swoich dyskutantów socjologowie), mówiąc o typowych domach osób starszych, opisywała je w kontekście przedmiotów, które się ze starością kojarzą. Szczególne miejsce zajmują pośród nich bibeloty, cenne dla posiadacza, ale niemające specjalnego znaczenia użytkowego; będące wyrazem pasji gromadzenia i niechęci do wyrzucania czegokolwiek. Opinie młodych w tej kwestii potwierdzają relacje z pierwszej ręki. I tak, sześćdziesięcioletnia kobieta zapytana o to, jak wyobraża sobie mieszkanie osoby w starszym wieku, odwołuje się przy tej okazji do własnego przykładu:

[...] kiedyś bardzo modne były kryształki. Mam tego od diabła i trochę, co mnie też denerwuje już też, bo to sprzątanie... ale nie mam sumienia tego wyrzucić. (K, 60)

Poza kontekstem pochodzenia, przywołana wypowiedź zaświadcza też o swoistości relacji, która łączyć może z tego rodzaju przedmiotami: wprowadzanie nieużyteczne i czyniące dom przeładowanym, ale jednocześnie swojskie i oswojone, uczestniczące w codziennym rytmie wykonywanych rutynowo czynności; przypominające.

Innym, typowym, elementem, który kojarzy się z mieszkaniami osób starszych, są meble, jak się zaraz okaże, głównie ze względu na swój wiek oraz tradycyjne (niekoniecznie w sensie pozytywnym) wzornictwo.

Stylistycznie pewnie tak, bo starsi ludzie mają większe zaufanie do rozwiązań tradycyjnych, czyli raczej u starszych ludzi nie będzie się spotykać postmodernistycznego wyposażenia wnętrza. Raczej będzie to witryna, ten kredens. (M, 65)

Wyjątkowo symptomatycznie wybrzmiewa tu ten „postmodernizm”, użyty najpewniej dla podkreślenia tego, co dzisiaj na topie, o czym się rozmawia i co przynosi zmianę. Na tym tle tradycyjne meble zdają się posiadać zdolność zakotwiczenia osób starszych w czasie, na który przypadła ich młodość i w którym – zdaniem części rozmówców – pozostały również ich gusta.

Stare meble pojawiały się jednak w interesującym nas kontekście także z bardziej prozaicznych powodów: zdradzały nie tylko gusta, ale i konieczność (wybór często dyktuje nie stylistyczne *widzimi się*, a finansowy przymus):

[...] zaraz jak widzę taki dom, to mówię, aha, to muszą mieszkać bardzo starzy ludzie. Mają komodę, gdzie drzwi się odrywają, nikt tego nie chce naprawić, albo nie mogą naprawić z racji finansowej, bo w tych starych meblach to od razu jest renowacja, i to jest dla mnie stary dom. (K, 75)

Stare kojarzy się tu z zaniedbanym, i to nie z powodów czasowych, ale raczej materialnych. W innych miejscach pojawiały się również wypowiedzi przypisujące ludziom starszym rezygnację tudzież brak chęci zmiany, która miałaby być powodowana nie tyle potrzebą, co pragnieniem pogoni za nowym. Tak czy inaczej meble ludzi starszych to meble, które stoją długo, niewrażliwe na dokonujące się zmiany stylu, w czym zdają się dzielić stereotyp przypisywany ich posiadaczom.

Mieszkanie ludzi starszych to jednak miejsce, gdzie nie tylko meble, ale i garnki, kubki czy filiżanki naznaczone są piętnem czasu i cechami, które kojarzą się z ich użytkownikami. Co istotne, nie tylko z ich przyzwyczajeniami czy statusem ekonomicznym. Oddając głos siedemdziesięcioletniej kobiecie:

Tak, proszę pana, w kuchni znajdzie się obtłuczone kubeczki, garnek, który miał rączkę, ale już jej nie ma [...]. Często moim wnukom mówię: słuchajcie, jak coś widzicie, to szybko babci powiedzcie, żeby babcia to zlikwidowała, żeby wyrzucić, żeby nie dopuścić do swojego mieszkania, do siebie [...] tej starości, tej nieudolności. (K, 75)

Mając w pamięci przywołane przed chwilą słowa, zwróćmy jeszcze uwagę na rodzaj przedmiotów, o których mowa. Kubek i garnek lokalizują ludzi starszych w rolach, które się im społecznie najczęściej przypisuje, w przestrzeni ich domniemanych zadań. Również w naszych wywiadach zdecydowanie królują kuchnia, dbanie o porządek i zdrowie.

Specyfikę, o której mowa, dobrze też widać na przykładzie zapachów, które kojarzą się naszym rozmówcom z mieszkaniami typowymi dla osób starszych. Czym miałyby się charakteryzować ów „zapach starości”? Listę wypełniają tu woń niewietrzonego mieszkania, leków, środków do pielęgnacji ciała oraz lawendowych środków owadobójczych. Dodajmy do tego wielokrotnie wspomniany zapach *od-dawien-dawnych* mebli i biblioteki z charakterystycznym dla niej (niezależnie od ilości czasu włożonego w sprzątanie) kurzem osiadającym na gromadzonych przez lata książkach, pamiątkach, ubraniach, zdjęciach i bibelotach. Na wzmiankowanej liście znajdują się także punkty zdecydowanie bardziej kameralne, jak zapach ulubionej miętowej herbaty, który wypełnia dom babci we wspomnieniach jednego z naszych respondentów.

Dom ludzi bogatych, czyli szkło, skóra i chłód

W wyobrażeniu większości rozmówców dom ludzi bogatych jest przestrzenią wysoko użytkową. Zdetronizowane bibeloty, pamiątki i zdjęcia, tak typowe dla innych *rodzajów* domostw, schodzą tu z pierwszego planu,

W ogóle nic na wierzchu. Wszystko schowane. Puste półki z takim designem, który jest na pewno ładny, ale nie ma z nim związanych żadnych emocji. (K, 27)

W ich miejsce pojawiają się zupełnie inne obiekty, obliczone na manifestowanie osiągniętej pozycji społecznej, w tym przede wszystkim zasobności portfela. Jakże?

[...] jeżeli ja widzę, że w tym domu są na przykład nowe okna, to ja już widzę, że to jest ktoś, kto miał pieniądze na to, żeby je przerobić. (M, 65); [...] na pewno na każdym piętrze jest łazienka, superwypasiona w marmurze. (K, 21)

W pierwszej kolejności mieszkanie takie charakteryzować się musi zatem odpowiednim, droгим, *niedeweloperskim* wykończeniem. Szlachetny kamień, skóra, prawdziwe drewno. Poza boazerią w domach ludzi bogatych nie ma również miejsca na niefunkcjonalność. Każdy przedmiot ma odpowiednio i precyzyjnie służyć, być „ergonomiczny, czyli oszczędzać człowiekowi czasu i wysiłku na zrobienie podstawowych rzeczy” (M, 25).

Również wielkość mieszkań należących do ludzi bogatych wyróżnia je, zdaniem naszych respondentów, spośród innych. Opisuje się ją w opozycji do domów typowo polskich (o których za chwilę), które często były ciasne, przeładowane przedmiotami i lokatorami. Człowiek zamożny to człowiek zasobny w przestrzeń. W opinii rozmówców duży metraż może być jednak problematyczny. Z tego chociażby względu, że trudny do zadomowienia; tym bardziej że, jak to już ustaliliśmy, przedmioty nieużytkowe są w nim słabo obecne. Znowu mowa zatem o roli przedmiotu, szczególnie tego nieużytkowego, pamiątki, bibelotu. Co ciekawe, mimo że często opisywany z nutą pewnej pogardy, ze wskazaniem na jego kicz, pojawia się jako ten element, którego brak w mieszkaniach ludzi bogatych jest szczególnie odczuwalny. Przestrzeń duża, ale wyobcowująca. I choć można się zastanawiać, na ile owo wrażenie wyobcowania bierze się po prostu z przystosowania do innych wnętrz, to jednak tego typu opinie sprawiają, że trzeba oprzeć się pokusie jednoznacznego potraktowania przywoływanych tu odpowiedzi w kategoriach zakamuflowanego komunikatu o wymarzonej mieszkanie odpowiadającego.

Warto ponadto zaznaczyć, że rzadko w opisach typowości powyższych domostw pojawiały się kino domowe, telewizor plazmowy itd. Można to pewnie po części tłumaczyć faktem, że urządzenia te spowszedniały i nie są już szczególnym wyróżnikiem naszej pozycji materialnej – głównie dzięki zakupom na raty, które sprawiają, że prawie każdy pozwolić sobie może od czasu do czasu na ich kupno. Toteż nic dziwnego, że nasi rozmówcy typowość mieszkań osób zamożnych dostrzegali na nieco innych obszarach, takich jak wspomniane materiały wykończeniowe, wielkość przestrzeni czy funkcjonalność mieszkania (co ciekawe, są to jednocześnie cechy, które na poziomie niniejszej analizy *stopiły* kategorię „typowego domu ludzi bogatych” z „domami zaprojektowanymi przez profesjonalistów”). Dla porządku powiedzmy jednak, że – jak to wynika z wywiadów – relacje na temat domów ludzi bogatych są w wysokim stopniu *przefiltrowane*. Nieco inaczej niż np. w przypadku „polskich” domostw, nikt z badanych nie stwierdził, że mieszka w domu bogatym bądź przebywa w tego typu mieszkaniach. Jedna z respondentek, emerytka mieszkająca w bloku, stwierdza:

Nie wiem, ja nigdy nie byłam w takim domu, ale tak sobie to wyobrażam, może, o, bardziej takie filmowe. (K, 75)

Mieszkanie studenckie, czyli szafa jako otwieracz, książki i butelki po piwie

Zapytani o typowe mieszkanie studenckie, rozmówcy najczęściej przywoływali obraz przestrzeni nieuporządkowanej. Rozumianej dwojako: jako bałagan bądź nieład. Z jednej strony mamy zatem do czynienia z typowym dla studentów bałaganiarstwem (butelki po alkoholu, porozrzucane książki, ubrania), z drugiej – z radosnym eklektyzmem rodzajowym. Owe nieporządki tłumaczono zazwyczaj charakterystycznym stylem życia, pewną tymczasowością i wspólnotowością (koniecznością negocjacji) studenckiego zamieszkania, również ograniczonymi środkami finansowymi.

To znaczy, mi się student kojarzy z kimś takim, kto jeśli już ma własne mieszkanie, to urządza je meblami, które dostał w spadku od rodziny, od kogoś, a po części może sobie coś kupić w IKEI. Czyli to jest takie pomieszanie z poplątaniem, brak jednego stylu. (K, 32)

Mieszkanie studenckie, podobnie jak to należące do osoby bogatej (i w przeciwieństwie do zamieszkiwanego przez osobę starszą), wyróżnia się funkcjonalnością. Rozumianą jednak zgoła inaczej. Funkcjonalność pojęta jest tutaj nie tyle jako ergonomiczność, co wielorakość zastosowań, czego przykładem mogą być skarpetki służące za girlandy na lampie czy też drzwi szafy lub klamka przeobrażające się w otwieracz do butelek. Można to czytać jako kolejne wskazanie na rolę niewielkich środków i przestrzeni oraz konieczność ich współdzielenia. Tym razem postrzegane jako pole przymusowej kreatywności, skłaniającej do posługiwania się przedmiotami, które pełnią kilka funkcji naraz i które można z łatwością przenosić, lub do wynajdywania nowych ofert użyć, kiedy wspomnianych przedmiotów akurat pod ręką nie ma. Domniemany asortyment tożsamościowy uzupełniają rekwizyty związane z nauką – od książek, poprzez laptopa, do łóżka pełniącego zarówno funkcję kanapy, jak i biurka.

Czym byłoby jednak mieszkanie typowo studenckie bez typowo studenckiej kuchni i dzielonej lodówki? Nie zabrakło ich również w wywiadach, a razem z nimi makaronów, dżemów i zup oraz niesionych przez nie zapachów. Jak łatwo się domyślić, nie będzie to już woń starości, Polski mięsnej (wątek potraw przywożonych z domu w słoikach nie pojawił się) ani bogata *bez-woń*. Z jakimi zapachami może się kojarzyć mieszkanie typowo studenckie?

Może się kojarzyć, nie wiem, z pizzą, z zapachem takiego fast foodu, jedzenia śmieciowego, które no to chyba z przymusu, z braku czasu, każdy student je po prostu, no. (M, 21)

W ten oto sposób zapachy dopełniają katalog. Zaskoczeń znowu brak. Ze studentem kojarzy się w głównej mierze jedynie ten, kto niedojada, niedosypia, mieszka poza domem i nie sam. W każdym razie tylko ktoś taki wyróżnił się w sposób wystarczająco powszechny, żeby utrwalić w pamięci naszych rozmówców typowy obraz mieszkania.

Dom typowo polski, czyli Maryjki, meblościanka i telewizor

„Boże, to mi się kojarzy z meblościanką. Meblościanka, tak, meblościanka” (K, 29). Meblościanka po raz pierwszy, drugi i jeszcze kilka. Gdyby z tej części wywiadów chcieć namalować obraz, to zdecydowanie trzeba by ją umieścić na pierwszym planie – zgodnym głosem większości rozmówców, jako wciąż obecny znak minionej epoki. Kiedyś pożądana, bo jedyna luksusowa do wystania; uwspólniająca w ten sposób pokoleniowe doświadczenie rodaków, mające się szansę uobecnić między innymi w powszechnych standardach dostępnych wówczas produktów. W podobnym tonie można by zinterpretować liczne wskazania na kultową *gierkówkę* czy te same marki używanych sprzętów.

Te ostatnie przykłady to już jednak bardziej wskazania na polskość z lamusa, którą coraz trudniej wyłuskać w odniesieniu do współczesnych dóbr:

my w tej chwili mamy piecyki Boscha, te same, które mają Niemcy [...] telewizory też, wszyscy płaskie kupują. (M, 65)

Efekty przemian systemowych mogą do pewnego stopnia tłumaczyć, dlaczego dużej części rozmówców odpowiedź na pytanie o polskość domostw (szczególnie dzisiejszych) sprawiała wyraźny kłopot. Tylko do pewnego stopnia, ponieważ niezależnie od tych przemian, tak czy

inaczej, typowe jest prawie zawsze o krok do tyłu – wzór staje się widoczny najczęściej dopiero wtedy, gdy się (z)dezaktualizuje.

W dalszym ciągu z typowo polskim domem kojarzy się natomiast boazeria „pod sufit”, „te wszystkie Maryjki, papieże, krzyże” (K, 27), „kiczowate dywany” (K, 21) oraz ława i kanapa ustawione na wprost telewizora, którego centralne miejsce, tak w przestrzeni domu, jak i w sposobach spędzania czasu wolnego, ma nadal – zdaniem naszych rozmówców – wyznaczać standardy kojarzonej na co dzień „polskości”. Dobry telewizor pojawiał się też na planie *typowego* marzenia o zazdrości sąsiada, realizowanego wedle sarmackiej logiki *zastaw się, a postaw się*. Z sięgnięciem do klasycznych wzorów kojarzą się rozmówcom również polowania i wracająca do łask architektura dworków:

pełno jest maciupkich domków na małych działkach i z kolumnkami przy wejściu, i oczywiście portykiem, balkonik do spoglądania z góry na przechodniów. I myślę, że te kolumnki wyczerpują taką chęć bycia prawdziwym polskim szlachcicem z wąsem. [*śmiech*] (K, 32)

Jak widać, pytanie o typowo polski dom było ponadto dobrą okazją do drwin z naszych *przysłowiowych* przywar; dodajmy, że stanowiły one tylko jeden z całego arsenału sposobów dystansowania się naszych rozmówców wobec relacjonowanych przez nich gustów (komunikowanych jako pospolite, często zgrzebne, kiczowate i *obok*).

Zupełnie poważnie, choć to głosy nieliczne, mówiono już jednak np. o polskości kojarzonej z lodówką pełną białej kiełbasy albo z mającą nas spośród innych narodów wyróżniać miłością do firan i zasłon – uczuciem, które, zdaniem niektórych, rozwija się szczególnie dobrze, pielęgnowane specyficznie polskimi potrzebami związanymi między innymi z konkretnymi wzorami organizacji życia zbiorowego:

My lubimy się zamknąć w czterech ścianach, szczelnie zasłonić. Może to wynika z tego, że tak tutaj żyliśmy w gęstej zabudowie. (M, 65)

Podobnie jak w przypadku mieszkań ludzi starszych, tak i w odniesieniu do domów typowo polskich wskazywano na niematerialny wymiar doświadczenia przestrzeni. Wspominano o kapuśniaku, rosole, mięsnych zapachach, słodko-kwaśnych smakach, burych kolorach, ziemniakach, bigosie, pomidorowej czy charakterystycznych dla Poznania „ślepych rybach” (K, 75). Mowa była zatem o kuchni nad wyraz klasycznej, przywołującej wspomnienia rodzinnego domu. Rozpatrywana w ten sposób kuchnia pozostaje tym samym w wypowiedziach naszych rozmówców jednym z niewielu *linków* wiążących „polskość” domu z domem swoim bądź bliskim sobie (bliski mi może być dom, w którym mieszkam, a także dom moich rodziców, w którym mieszkałem kiedyś). Nie zmienia to jednak ogólnego wrażenia, które sygnalizowaliśmy powyżej: dystansowania się rozmówców wobec gustów rozpoznawanych przez nich jako typowo polskie. Bez wchodzenia w szczegóły, powiedzmy tylko tyle, że z podobnym zabiegiem *odcięcia się* mieliśmy do czynienia (choć może w sposób mniej dobitny) również w przypadku pytań o inne *typowości*. Z czego to może wynikać? Na początek postawmy problem w sposób ogólny: rzadko kto i rzadko kiedy, tym bardziej dzisiaj (indywidualizm jako *zadanie do wykonania*), lubi o sobie myśleć w kategorii osoby typowej. Bo gdzie wtedy miejsce na własną inwencję, na siebie *w ogóle*? I tak doszliśmy do kolejnej kwestii.

Wzory nietypowości

Podglądamy, kopiujemy, wymyślamy nasze domy od nowa. Dzisiaj wypada być twórcą swoich przestrzeni i aplikować własne pomysły w zakupionych bądź też wynajmowanych czterech ścianach. Twórca postrzegany jako ten, który posiada władzę, zdolności, nieprzeciętne umiejętności – po prostu *jest*; w głównej mierze dlatego, że potrafi sam się wykreować. Co dla nas istotne, kreacja czy sprawczość, o której mowa, realizuje się między innymi poprzez przekształcanie zamieszkiwanej przestrzeni. Urządzając mieszkanie, podejmujemy *gros* wyborów tożsamościowych, bardziej lub mniej świadomie (to drugie na chwilę zostawmy). Skąd czerpiemy wiedzę na temat tego, jak konstruować te treści, w jaki sposób posługiwać się tym jakże skomplikowanym i pełnym wyjątków językiem? Właśnie takie pytanie (w nieco prostszej formie) było kolejnym, które zadaliśmy naszym rozmówcom. Większość z nich wskazywała przy tym na jedno, główne źródło:

Ktoś urządza sobie dom [...] chce nawiązać – tak mi się przynajmniej wydaje – do tego wystroju, do tego wizerunku, taki jaki miał dom rodzinny. Takie, wiesz, odczucie z przeszłości. (M, 24)

Tak więc wzory, które nas interesują, mają w pierwszej kolejności (przynajmniej na poziomie deklaracyjnym) charakter *dziedziczny*. To właśnie rodzina przez lata wpajała w nas przekonania o tym, co jest piękne, a co brzydkie, co funkcjonalne, a co zupełnie zbędne.

[Ludzie] Pewnie, jeśli mają dobre wspomnienia i skojarzenia, będą wracać do tego wzorca. A jeśli [...] coś im doskwierało, styl urządzenia mieszkania był dla nich kłopotliwy czy musieli mieszkać z bratem [...], to teraz chcą być sami. (K, 32)

Nawet negując dany wzór, nie przestajemy go uznawać za punkt odniesienia.

Poza wzorami przejętymi od rodziców, przestrzeń naszego mieszkania wypełnia się również rozwiązaniami podpatrzonymi u innych znaczących osób. Rozwiązania, o których mowa, uobecniają swoich popularyzatorów w pokojach, łazienkach i kuchniach:

Na przykład ten kolor ścian, taki specyficzny sposób malowania, to mam od Claudii z Berlina. (K, 27)

Moje mieszkanie zyskuje nowych twórców:

Ten zestaw, co tu mam, bardzo podobny ma moja przyjaciółka, która mieszka w Murowanej Goślinie, i ona kilka miesięcy przede mną kupiła mieszkanie, urządziła, byliśmy tam i bardzo mi się to spodobało. I ona ma tak, jak tutaj jest, czyli wydzielone trochę miejsca na stół jadalny, żeby można było jeść wspólnie przy stole. I to też podpatrzyłam i bardzo mi się spodobało takie wydzielenie miejsca w pokoju. Jak mi się coś podoba, to... nie zawsze, bo to trzeba zaadaptować do swojego mieszkania, ale staram się. (K, 29)

Miejsce zamieszkania pełne bliskich mi osób definiuje mnie jako jednostkę będącą w ścisłych relacjach z innymi twórcami.

Pytanie o źródła wzorów nietypowości jest zatem, *de facto*, pytaniem o podglądanie, oglądanie, obserwowanie. Podglądamy „u znajomych czy na wystawie gdzieś po prostu [...] studio telewizji, jakieś mieszkania, jakieś seriale...” (K, 61). Domy, na które spoglądamy z na-

szych okien i których wnętrza obserwujemy, to nie tylko te usytuowane w sąsiedztwie (jeżeli w ogóle), ale i te należące do Złotopolskich, bohaterów niekończącego się *Klanu* czy mieszkańców ulicy Wspólnej. Meble obejrzone zza wystawowej szyby telewizora można potem łatwo znaleźć w znanych sklepach wnętrzarskich. Wystroje i bibeloty, które zostały zaadaptowane przez różnego rodzaju programy telewizyjne, w tym przede wszystkim seriale, przeszły już chrzest, zostały zaakceptowane. Komunikują formy.

Co się zaś tyczy różnic wiekowych, z naszego wstępnego rozpoznania wynika, że osoby starsze deklarują posiadanie umiejętności, dzięki którym są zwolnione z konieczności kupowania specjalistycznych gazet czy też korzystania z konsultacji profesjonalisty:

Przyznam panu, że nie, bo tutaj musiałabym troszeczkę zdradzić, że mam taką smykałkę. I raczej mam swój sposób i mnie cieszy u kogoś piękno, ale ja zostaję przy swoim. (K, 75)

Osoby młodsze przyznają się natomiast do korzystania z trzech podstawowych źródeł: Internetu, specjalistycznych gazet lub sklepów typu IKEA, które oprócz konkretnych przedmiotów sprzedają gotowe wzory ich użytkowania, usytuowania i komponowania z innymi.

Zupełnie na koniec warto poruszyć temat wiele mówiącej niechęci, jaką przejawiają nasi rozmówcy do architektów wnętrz. Po pierwsze, za narzucanie nam obcych, niekoniecznie nas definiujących wzorów. Po drugie, za to, że trzeba im płacić i że jest to wydatek niepotrzebny – „każdy przecież wie, jak urządzić sobie dom, tu szafka, tu stolik i będzie fajnie...” (K, 32). Stają się w ten sposób dekoratorzy wnętrz reprezentantami tego wszystkiego, czego, na poziomie deklaracyjnym, przepytывani nie lubią, co streszcza się w słowie „bierność”. Z wywiadów jednoznacznie i bezsprzecznie wynika, że do swojego mieszkania lubią podchodzić kreatywnie, niesztampowo. Między innymi tym właśnie można tłumaczyć dystansowanie się wobec wszelkich typowości, przeganiających to, co indywidualne, naddane wedle siebie, umożliwiające swojskość. Lubimy konstruować własną przestrzeń za pomocą zaproponowanych, podejrzanych elementów, nie rezygnując jednak z własnej innowacyjności, kreatywności, wyobraźni. A najbardziej lubimy tak o tym wszystkim myśleć, wytwarzając w ten sposób przestrzeń bycia u siebie. „My”, bo w tym akurat socjologowie nie różnią się od swoich respondentów. ■



Wiem, że będę tęsknić za tym mieszkaniem.



Wyobrażałam sobie tu panią i „miłość jej życia”. A serwetka to była jedyna pamiątka.



Było dużo rzeczy niedotykalnych. Jak w muzeum.



Dość obcych!!!



Zastanawiałam się, czy piłka ich łączy. Czy sama piłka była tym, co łączy?

Moi domy to fotograficzno-słowny dziennik przedstawiający poznańskie wynajmowane pokoje studentki, obywatelki Białorusi. Są świadectwem wrażliwej obserwacji i ciekawości, poszukiwania własnego miejsca i tożsamości w nowym środowisku. Spojrzenie przybysza ujawnia trudno dostrzegalne, osobliwe formy zamieszkiwania.

Piotr Wołyński





Fotografie przedstawiają przedłużenia mieszkań na klatkach schodowych. Inicjatywy sąsiedzkie, jakie prawdopodobnie powstały w większości nader rozrośniętych wielokondygnacyjnych budynków mieszkalnych, tzw. bloków. Inicjatywy mieszkańców mają charakter zawłaszczania przestrzeni korytarzy i klatek schodowych. Miejsca te są odpowiednio odgradzane, tworząc sąsiedzkie hole lub miniaturowe świetlice.

Maria Kabelis



PRZEMYSŁAW NOSAL
MONIKA ROSIŃSKA

Sposoby zamieszkiwania – praktyki domowe

Myślenie o zamieszkiwaniu jako o pewnej praktyce społecznej pociąga za sobą określone konsekwencje związane z metodologią badań. Nakazuje ono bowiem postrzegać przestrzenie, w których mieszkają ludzie, jako pola zróżnicowanych jednostkowych aktywności. Część z nich ma charakter pozytywny, a część – negatywny. Oznacza to, że w praktyki domowe wpisane są zarówno działania, wytwarzanie i ustanawianie ładu, jak i nie-działania, opór oraz znoszenie reguł. Tym samym kluczowa dla zrozumienia procesu zamieszkiwania przestaje być inwentaryzująca analiza konkretnego miejsca (jego wyposażenia, metrażu czy ulokowania na mapie miasta), a jako fundamentalna jawi się kwestia kulturowych i społecznych użytków z nim związanych. Uzasadnione jest zatem pytanie skierowane do osób zamieszkujących określone przestrzenie o sensy ich działań wynikających z funkcjonowania w tym właśnie specyficznym kontekście.

Funkcje miejsca

Spośród wielu praktyk realizowanych w obrębie miejsca zamieszkiwania niektóre są reprezentowane częściej niż pozostałe. Wynika to z ich kulturowej istotności, a także z przyzwyczajęń jednostek. Na kanwie deklarowanych przez respondentów aktywności można wyróżnić trzy główne grupy zachowań.

Po pierwsze, są to pewne **metapraczyki**, ujmujące samo przebywanie w obrębie miejsca zamieszkiwania jako wartość autoteliczną. Wiążą się one z satysfakcją z posiadania swojej

własnej, wydzielonej przestrzeni. Sam fakt przebywania w mieszkaniu sprawia respondentom przyjemność. Jak zauważa jeden z nich:

ale jak jestem w domu, to lubię na przykład cały weekend w domu spędzić, sobotę, niedzielę, ugotować obiad, posprzątać, albo nawet wypić sobie herbatę, posiedzieć w kocu i poczytać książkę, i pobyć po prostu tak. (M, 35)

Mieszkanie jawi się więc jako przestrzeń, która nie jest neutralna, a bycie w niej wiąże się z pozytywnymi emocjami. Co ważne jednak, przebywanie w mieszkaniu nie pozostaje tożsame z mieszkaniem czy też pomieszkiwaniem w nim:

[...] Nie traktować mieszkania czy domu jako sypialni czy tam ewentualnie jadłodajni, tylko właśnie, takiego przebywania, gdzie mogę sobie cały weekend posiedzieć i to u siebie, u siebie, w moim zamkniętym świecie, tak jak mówię do Asi: chciałbym pomieszkać w ten weekend, nie, że tylko wlatujemy po pracy, jemy, jest koniec dnia i idziemy spać, rano wychodzimy do pracy, znowu cały dzień nas nie ma i tak cały tydzień przeleci, to weekend chciałbym pobyć w tym domu, pospać, poświęcić się, jak ja to mówię, dla domu i posprzątać trochę, po tym całym tygodniu na wariata, gdzie tylko się wbiegało i wybiegało. (M, 35)

Mieszkanie często stanowi specyficzne uniwersum życiowe jednostek – to w nim toczy się ta część działalności człowieka, która nie jest ogólnodostępna. Paradoksalnie można więc stwierdzić, że miejsce zamieszkiwania służy do życia:

Generalnie moje miejsce na ziemi to właśnie w tym mieszkaniu jest, i generalnie tak jest, że nawet jak po pracy mam iść coś tam kupić, to po prostu... Nie chce mi się! Chcę jak najszybciej być w domu! Przyjść – tu jestem, ooo. Teraz mam spokój. (K, 61)

Tak rozumiane mieszkanie wymaga również dbałości, dlatego wielu respondentów wskazała zabiegi pielęgnacyjne (sprzątanie, krzątanie się wokół domu, naprawy) jako częste praktyki związane właśnie z tym miejscem.

Po drugie, istotne jest również postrzeganie mieszkania jako miejsca, gdzie **realizowane są poszczególne potrzeby człowieka** – zarówno te niższego rzędu (spanie, jedzenie), jak i wyższego (samorealizacji czy przyjemności, np. nauka języka albo różne formy rozrywki, jak słuchanie muzyki, czytanie książek czy oglądanie filmów).

Po trzecie, praktyki związane z miejscem zamieszkiwania powstają częstokroć jako **opozycja względem praktyk związanych z miejscem pracy**. Tym samym wielu respondentów deklaruje się jako osoby funkcjonujące w binarnym porządku: dom (to, co prywatne) – praca (to, co publiczne). W domu się odpoczywa, spędza czas z rodziną, prowadzi życie towarzyskie. W kategoriach zakłócenia ładu rozpatrywane są momenty, gdy te dwie sfery się ze sobą spotykają:

Bardzo nie lubię, jak mi do domu ktoś przyłazi z pracy i chce, żebym służbowe rzeczy, które trzeba wykonywać w pracy, ja robił w domu. [...] Jak mi ktoś przychodzi z rachunkiem do domu, to ja się bardzo źle czuję. (M, 65)

Jednocześnie ta sama potrójna kategoryzacja wyznacza czynności, których respondenci starają się nie robić w swoich miejscach zamieszkiwania. W przypadku traktowania mieszkania jako wartości autotelicznej nie są praktykowane żadne aktywności, które mogłyby to

mieszkanie w jakiś sposób zdegradować. Oprócz najbardziej drastycznych form związanych z wandalizmem – „niszczenie mebli, bicie luster” (K, 75) – respondenci zwracają również uwagę na dbałość o poszczególne przedmioty:

Natomiast jedną z nielicznych rzeczy, o które dbam regularnie, jest mój blat w kuchni. Nie kroimy na blacie w kuchni. Ponieważ jest drewniany i bardzo bym nie chciała, żeby ktoś mi na nim coś pokroił albo.... albo... no nie wiem, w jakiś sposób zniszczył (K, 25),

a także na walory aromatyczne (np. zakaz palenia papierosów w mieszkaniu, bo meble przesiąkają ich zapachem). W mieszkaniu rozumianym jako miejsce realizacji potrzeb różnego szczebla nie ma natomiast miejsca na czynności, które nie sprawiają przyjemności i nie realizują potrzeb:

znaczy no [nie robię – przyp. ank.] tego, czego nie lubię. Nie do końca lubię sprzątać, czasami w pokoju nie jest posprzątane i tego nie za bardzo lubię. (K, 19)

W przypadku mieszkania jako opozycji do miejsca pracy czynnością niepraktykowaną jest oczywiście praca:

Bardzo nie lubiłam, jak musiałam coś w domu zrobić, przynieść z pracy i zrobić w domu. No to dostawałam białej gorączki, jeśli coś takiego musiałam zrobić. Uważałam, że dom nie jest na pracę i nie chcę zaśmiecać domu pracą. (K, 61)

Co jest dozwolone – tolerowane – niedozwolone w mieszkaniu?

Podział na trzy grupy praktyk (związanych z myśleniem o mieszkaniu jako wartości autotelicznej, miejscu realizacji potrzeb i opozycji względem pracy) widoczny jest także na płaszczyźnie aktywności pomysłanych jako zabronione, niedopuszczalne zarówno dla domowników, jak i gości. W pierwszym rzędzie zabronione są czynności prowadzące do zniszczeń – chodzenie po stołach, przyklejanie gumy do zucia do mebli oraz palenie papierosów w domu. W dalszej kolejności niedopuszczalne są działania przeszkadzające innym w zaspokajaniu ich potrzeb – hałasowanie po godzinie 22, wiercenie dziur w święta czy krzyki i pijaństwo. Natomiast przykładem praktyk zabronionych w kontekście podziału na prywatne i publiczne jest ingerowanie w cudzą prywatność poprzez szperanie w szafkach, przeszukiwanie lodówki czy oglądanie przedmiotów intymnych (mogą to być przedmioty związane z higieną, jak grzebień, ale także przedmioty cenne dla respondenta, np. fotografia prababci).

W niektórych przypadkach praktyki zakazane wiązały się ze swoistą rejonizacją, tzn. niedozwolone były tylko w określonych częściach mieszkania. W kwestii wydzielania specyficznych zon, będących obszarami przyzwolenia na pewne praktyki lub ich zakazu, można dostrzec u respondentów trzy podejścia. Pierwsze z nich nie zakłada żadnej rejonizacji. Wynika to z niechęci do nakładania jakichkolwiek ograniczeń dotyczących zamieszkiwania:

w domu chcę się czuć na tyle swobodnie, żeby nie mieć własnych ograniczeń, że tu tylko jem, tu tylko oglądam telewizję, tu siedzę przy komputerze, i nie łączę tych rzeczy. Nie, to ma być na tyle moje mieszkanie, żebym

nie musiał się zastanawiać, że tu mam zakaz jedzenia, a tu chodzenia na bosaka. Nie, nie mam takich miejsc, no chyba że zegarek jak przychodzi, to ściągam. (M, 35)

Drugie w sposób elastyczny ujmuję tę kwestię. Pojawia się w nim pewna wizja ładu, w którym poszczególne czynności realizowane są w konkretnych częściach mieszkania, ale wizja ta może łatwo ulec zmianie:

Jedzenie obiadu w łazience byłoby dość abstrakcyjne, ale gdyby ktoś potrafił mi wytłumaczyć, dlaczego tam właśnie chce go jeść... Ja po prostu jestem otwarta na argumenty: choćby ktoś wymyślił coś dziwnego, ale wytłumaczył mi, dlaczego jest mu to potrzebne, i uznałabym dzięki temu, że jest to dla mnie zrozumiałe, nie ma sprawy. Jeśli oczywiście nie spowodowałyby to trwałych zniszczeń. (K, 32)

Trzecia opcja zakłada natomiast określony porządek. W konsekwencji wydzielone są pewne strefy w mieszkaniu, w obrębie których powinny się odbywać poszczególne praktyki, np. seks tylko w sypialni, zakaz pracy i oglądania telewizji w sypialni, palenie tylko na balkonie albo w kuchni.

Uciążliwości związane z zamieszkiwaniem takiego, a nie innego miejsca wyrażane są przez respondentów na dwa sposoby – poprzez **stwierdzenie braku** (niedostatku) czegoś lub przez **zdefiniowanie czynności sprzecznych z przyjętymi w przestrzeni mieszkania rytuałami**. Poczucie braku może się objawiać na dwóch płaszczyznach: materialnej i niematerialnej. W przypadku tej pierwszej deklarowany jest zwykle brak jakichś sprzętów domowych (zmywarki, drzwi do kuchni) lub ich zły stan, np. spowodowany ich starzeniem się:

Irytuje mnie upływ czasu, w domu, tych rzeczy, wszystko się niszczy, psuje, czego czasami bym nie chciała, bo czasami się przywiązuję i jednak nie chciałabym tego wymieniać czy wyrzucać i to też mnie irytuje czasami. (K, 19)

Niematerialny niedostatek wiąże się natomiast z brakiem dobrej atmosfery w mieszkaniu, dobrego widoku z okna, dużej przestrzeni czy nawet brakiem czasu na przebywanie w mieszkaniu.

Czynności sprzeczne z mieszkaniowymi rytuałami są zwykle pewnymi uchybieniami w domowym porządku. Respondenci wskazywali np. na niezamykanie szuflad, nieodkładanie przedmiotów na swoje miejsce czy zbyt długie wizyty gości:

Do drugiej w nocy oczywiście [są mile widziani – przyp. ank.]. Ale jak mi wysiadują do czwartej nad ranem, to już mnie trochę mierz, bo mój zegar biologiczny jest ustawiony tak, że ja bym chciał spać o tej trzeciej, a nie gadać. (M, 65)

Uczucie dyskomfortu wzbudzają również przedmioty nieporęczne, z którymi nie wiemy jak się obejść:

mam takie zielsko stojące i trudno jest mi to umyć. I to mnie irytuje, że on jest, ale on nie oddycha tak jak powinien, bo jest pokryty kurzem. I to mnie męczy niesamowicie. To jest drobiazg, ale mnie to męczy. (K, 75)

Strefowanie

Przestrzeń domowa sama w sobie jest specyficzną strefą – wydzieloną z przestrzeni publicznej enklawą prywatności i swojskości. Używanie mieszkania, wykonywane i powtarzane w jego obrębie czynności powodują niezależny od woli jednostek jego podział na określone strefy, strefy czy też rejony. Podobnie jak miasto identyfikujemy poprzez miejsca, w których chętnie przebywamy, które lubimy, i takie, w które wolelibyśmy nie zaglądać, tak też w przestrzeni domowej możemy wydzielić określone strefy, podmiejsca, mające swoje mniej lub bardziej charakterystyczne jakości. Strefowanie przestrzeni domowej implikuje nie tylko opisanie jej poprzez czynności, które wpisane są niejako w określone pomieszczenie, ale również przypisanie im (strefom) waloryzacji: lubię/nie lubię. A zatem tak skonstruowana mapa swoistych podmiejszc w przestrzeni domowej będzie z jednej strony odwzorowaniem funkcji poszczególnych pomieszczeń, z drugiej natomiast ilustracją przypisywanych im znaczeń.

Podstawowy wniosek, jaki rysuje się na podstawie wypowiedzi respondentów, można sprowadzić do stwierdzenia, że o przestrzeni domowej myśli się przede wszystkim jako o pewnym funkcjonalnym organizmie, bliskim Le Corbusierowskiemu rozumieniu domu jako „maszyny do mieszkania”:

Czyli od strony ulicy staramy się, żeby były te pomieszczenia, które nie mają jakichś akustycznych wymagań. Czyli na przykład od strony ulicy jest kuchnia i od strony ulicy jest tak zwana jadalnia. Oczywiście na tej samej kondygnacji musi być jakiś aneks sanitarny, prosty i musi być duży living-room. I to tak mniej więcej u nas jest zorganizowane. (M, 65)

To swoisty mikroświat, w którym odbywają się różnego rodzaju praktyki determinujące wyodrębnianie stref. Esencją miejsca jest arbitralnie przypisana mu funkcja: w kuchni się je, w salonie się odpoczywa, w sypialni się śpi itd. Przyjmując, że to swoiste sprzężenie miejsca z czynnością jest bardzo charakterystyczne, ale jednocześnie oczywiste, przyjrzyjmy się owym strefom z nieco innego punktu widzenia, biorąc pod uwagę przypisywane miejscom znaczenie; będą to zatem swoiste strefy semantyczne, istotne nie tylko ze względu na czynności, które tam się wykonuje, ale przede wszystkim na znaczenia, jakie im się nadaje, na emocje, które wywołują.

Zatem strefy semantyczne w przestrzeni domowej, wyodrębnione na podstawie wypowiedzi respondentów, można pogrupować. Po pierwsze, są to swoiste **samotnie – pracownie**. Jest to najczęściej wydzielony w przestrzeni domowej osobny obszar, niemalże autonomiczny region. Tej strefie przypisane jest poczucie, że miejsce to przynależy wyłącznie do respondenta. Na samotnie – pracownie nadają się te wszelkie przestrzenie w domu, które niejako egzystują na uboczu, są albo składowiskami przeszłości, albo zapleczem codzienności, Goffmanowskimi kulisami. A więc typowo moje miejsca to zakamarki, piwnice, garaże, strychy. Miejsca, które z definicji nie są często odwiedzane przez wszystkich domowników, a które przerobione na prywatne warsztaty, pracownie hobbystyczne, pozwalają na niezakłócone bycie ze sobą i swoją pasją, umożliwiając oderwanie się od rutyny codzienności. Respondenci mówią o nich:

to jest tylko moje miejsce (M, 24); to jest mój świat [...] no to jest takie, takie moje miejsce! Jak będę wściekła, o. (K, 60)

Co więcej, „samotnie – pracownie” wydają się mieć swój niepisany, a obowiązujący wszystkich domowników, regulamin dostępu. Takie miejsce zatem funkcjonuje jako strefa-azyl w przestrzeni, do której z definicji wszyscy mają jednakowy dostęp.

Drugą czytelną i charakterystyczną strefą jest ta, którą można zarysować wokół **pozamaterialnych afordancji stołu**. Tworzy się ona zawsze tam, gdzie znajduje się duży stół. W tym wypadku to nie tyle konkretne miejsce (kuchnia, salon, sypialnia), ale przedmiot wraz z pomieszczeniem, które generuje swoistą strefę domowego ciepła. Najczęściej w tej roli występuje kuchnia oraz salon (pokój dzienny). Kuchnia z dużym stołem pełni funkcję lepszczą wspólnoty domowników i pozostaje katalizatorem ich emocjonalnej więzi. Jest miejscem, które skupia wszystkich członków rodziny, czyni przestrzeń zamieszkaną, udomowioną, oswojoną. Wokół kuchennego stołu ogniskują się wówczas czynności oraz eskalują powinności związane z wypełnianiem roli domownika: toczony są dyskusje, a także przygotowywane i spożywane są przy owym dużym stole posiłki. Drugim takim wskazywanym przez respondentów miejscem z dużym stołem jest salon:

Zdecydowanie duży pokój, salon tak zwany. Chyba ze względu też na ten stół. (K, 29); Ten stół w myśl zasady, którą ja i moja rodzina wyznają, że stół jednoczy ludzi. (K, 29)

Stół zatem, czy to w kuchni, czy w salonie, zawsze wysyła jednakową ofertę – daje możliwość zgromadzenia i jednoczenia się wszystkich domowników. Wreszcie „tam się wszyscy schodzą” (M, 24) i to „tu obraca się dzień” (M, 35).

Trzecią zonę tworzą te miejsca, które można nazwać **chwilowymi odosobnieniami**. To te pomieszczenia, które umożliwiają krótkotrwałe schowanie się przed innymi domownikami, to chwilowe ucieczki „do siebie”. Najczęściej tę rolę wypełnia łazienka (toaleta) oraz sypialnia. Oba miejsca kojarzone są z intymnością, przy czym sypialnia jest ponadto strefą, która istnieje niejako poza rutyną dnia, jest odosobniona (najczęściej) od aktywności, które wykonuje się w ciągu dnia. Toaleta i sypialnia to również te przestrzenie, które mają wyraźną i stosunkowo jednoznaczną dominującą funkcję. Nie wysyłają do domowników oczywistej oferty ucieczki, tym bardziej wydają się doskonałymi miejscami odosobnienia. Stanowią one swoiste kryjówki umożliwiające chwilowe zatracenie się w ulubionych czynnościach: czytanie książek, beztrojskie wylegiwanie się na łóżku/w wannie itp.

Powyższe trzy strefy można potraktować jako ciekawe przykłady dokonywania podziału własnej przestrzeni mieszkalnej, nie będzie jednak błędem wskazanie dodatkowych dwóch tendencji w wydzieleniu stref (już nie tak silnie obecnych, ale także uchwytnych). Pierwszą z tych stref jest **salon jako miejsce strategiczne**. Stanowi ona obszar, który umożliwia (twórczy) wypoczynek: czytanie książek, naukę języków obcych, słuchanie muzyki, spędzanie czasu przed komputerem, korzystanie z Internetu, oglądanie telewizji. Co jednak ciekawsze, salon bywa postrzegany również jako swego rodzaju wieża kontrolna, centralne miejsce dowodzenia mieszkaniem i innymi domownikami – pełni on wówczas funkcję kontrolną. Na drugą relatywnie widoczną strefę w przestrzeni domowej będą się składały te **podmiejsca, które lubimy najmniej**, które są w jakiś sposób dla nas awaryjne, niedokończone, niegotowe, które wizualnie zaprzeczają naszej władzy, kontroli nad tym miejscem:

Przedpokój jest w tej chwili beznadziejny, ponieważ nie ma w nim żadnego miejsca, w którym mogłabym powiesić kurtkę albo coś w nim położyć. Jest to miejsce kompletnie nieużywane i jest to kompletnie przechodnia przestrzeń, aczkolwiek jest to chyba generalnie przechodnia przestrzeń. (K, 25)

Jest to strefa, która wymknęła się (albo powtarzalnie wymyka się) spod kontroli domowników:

Bo czasami jest tak, że w gabinecie, tam gdzie są koty, i jak one cały tydzień ten żwirek tam, wychodząc z kuwety, na łapkach im zostaje i roznoszą po dywanie, no to pod koniec tygodnia mnie już to drażni i może nie, żebym tam nie wchodził, ale jest to miejsce gdzie... przeszkadza mi to, ale po wysprzątaniu wszystko wraca do normy. Nie jest to miejsce, gdzie nigdy nie chcę wchodzić. (M, 35)

Podsumowując wątek strefowania, warto nadmienić, że stosunkowo trudno jest wydzielić dość wyraźne rejony w obrębie mieszkania, które nie pokrywałyby się z przypisanymi do nich funkcjonalnie czynnościami. Zarówno próba wysycenia „miejsc tylko moich”, jak i uchwycenia pewnego wzoru waloryzacji poszczególnych przestrzeni w obrębie mieszkania okazała się bardzo trudna. Samo mieszkanie zawiera w sobie swoisty potencjał *terytorialności*, którą trudno jest rozparcelować na jeszcze mniejsze terytorialności. Przestrzeń domowa z definicji jest ogólnodostępna dla wszystkich domowników, a zatem „nigdy nie jest się samemu w domu, zawsze są wszyscy, każdy wchodzi wszędzie...” (K, 60). Tak więc autonomiczność owych stref jest kwestionowalna, a semantyczne granice między nimi są na tyle płynne, że trudno zrekonstruować uniwersalny model strefowania przestrzeni domowej, jednakże stosunkowo łatwo zidentyfikować ich subtelność, specyfikę, kontekstualność oraz tymczasowość ich konstruowania.

Zakończenie

Zaprezentowana analiza praktyk związanych z miejscem zamieszkiwania prowadzi do dwóch wniosków. Z jednej strony czynności wykonywane przez jednostki w przestrzeniach domowych stanowią wyraz ich wielowymiarowego myślenia o tych przestrzeniach. Realizowane w nich są bowiem praktyki skupiające się wokół mieszkania jako wartości najważniejszej i zarazem autotelicznej; praktyki związane z realizowaniem przez jednostkę określonych potrzeb, wreszcie praktyki postrzegające mieszkanie jako nie-pracę. Jednocześnie jednak kategorie te stanowią pewne projekcje, nie zawsze uświadamiane i wyrażane przez respondentów. Respondenci pytani wprost o przypadki wyodrębniania praktyk, w pierwszej chwili deklarują, że nie postrzegają domowych czynności w takim kontekście, to znaczy nie strefują mieszkania, nie myślą o praktykach zabronionych itp. W konsekwencji domowe praktyki, choć złożone i wielopłaszczyznowe, często pozostają nieurefleksyjnione. Stanowią one doskonałą manifestację zmysłu praktycznego – to cielesne nastawienie na przestrzeń domową bardziej niż zdolność do refleksyjnego monitorowania własnych zachowań i działań leży u podstaw logiki zamieszkiwania. Innymi słowy, *modus operandi* praktyk zamieszkiwania leży bardziej w ciele niż logice myśli. ■





Middle Class to dokument prezentujący kilka rodzin w przekroju pokoleniowym. Poszczególni członkowie rodziny przedstawiani są w swoich mieszkaniach. Reprezentant każdego pokolenia prowadzi odrębne, samodzielne gospodarstwo domowe. Pozwala to śledzić ciągłości i zmiany, jakie dokonują się w obrębie strategii osuwania i budowania znaczeń związanych z domem.

Piotr Wołyński



Czy to możliwe, żeby pies upodobił się do swojego pana? Czy to możliwe, żeby auto było podobne do swojego właściciela? Zdaje mi się, że potrafi znacznie więcej niż pies. Potrafi odsłonić/reprezentować pewne cechy osobowości swojego właściciela, nie tylko preferencje i upodobania estetyczne. Potrafi pokazać status społeczny i materialny, a nawet to, że pretendujemy do wskoczenia na inny szczebel społecznej drabiny. Auto potrafi dużo więcej – wiem to, ponieważ jestem kierowcą. W aucie zaspokajamy głód i pragnienie. W nim pracujemy, słuchamy muzyki, informacji, uczymy się języków obcych, prowadzimy intymne rozmowy, czasem też intymne życie. Wszystko to na marginesie przemieszczania się. Auto to rodzaj przenośnej twierdzy.

Tomasz Siuda

MAGDALENA MICHALSZCZAK

Formy zamieszkiwania, 2009







MAJA BRZozowska-BRYWCZYŃSKA
BOGUMIŁA MATEJA
ŁUKASZ ROGOWSKI

Zamieszkiwanie w pamięci i pamięć w mieszkaniu

Zamieszkiwanie, choć jest praktyką społeczną, która w sposób nieunikniony łączy się z przebywaniem w określonej przestrzeni, nabiera pełniejszego sensu dzięki swoistym podrójom w czasie, które dokonują się w niej nieustannie, choć zawsze w sposób urefleksyjony. Zrekonstruowanie zamieszkiwania (jako praktyki i generowanych przez nią znaczeń domu) w pamięci badanych oraz poszukiwanie śladów (materialnych i wyobrażeniowych) pamięci w przestrzeni mieszkania, głównie z perspektywy jednostkowych oraz rodzinnych biografii, ma zatem na celu zbliżenie się do odpowiedzi na pytanie: *co to znaczy mieszkać?*

Zamieszkiwanie w pamięci

Przyjrząwszy się bliżej obecności wymiaru czasowego w praktykach zamieszkiwania, wyróżnić można kilka poziomów wspomnianych „podróży w czasie”, w różnym stopniu uświadamianych i z różnym natężeniem poddawanych głębszemu namysłowi. Najbardziej oczywistym, a zarazem najczęściej dostrzeganym przez samych respondentów poziomem, na którym wymiar temporalny łączy się w praktykach udomawiania z wymiarem przestrzennym, jest ich *procesualność*. Rysuje się tu wyraźny podział na zamieszkiwanie, jako proste objęcie w (metaforyczne choćby) posiadanie określonej przestrzeni, oraz *udomowienie*, a więc towarzyszący zamieszkiwaniu stopniowy, rozciągnięty w czasie proces osvajania przestrzeni, jej personalizacji, wytwarzania związków emocjonalnych z miejscem, czy też, jak określił to jeden z respondentów, „zakorze-

Łąka, las, pole... przestrzenie dla mebli i sprzętów nienaturalne, w których przedmioty te nabierają nowego znaczenia. Niektóre wtapiają się w nowe środowisko. Zaczynają funkcjonować w niezwykle sposób. Tworzą małe „osady”, są miejscem spotkań. Bywają tajemnicze. Intrygują. Zastanawiają, czasami złością lub smucą. W nowych, nienaturalnych dla nich warunkach stają się bardzo wyraziste. To dość szczególny sposób zawłaszczania przestrzeni. Gwałtowna ingerencja w środowisko naturalne.

Magdalena Michalszczak

nianie się” (M, 65)¹. Procesualność udomawiania przestrzeni szczególnie silnie odzwierciedlają wypowiedzi respondentów, którzy dopiero od niedawna zamieszkują dane przestrzenie. Pokazują one, iż mimo spełnienia pewnych „kryteriów” udomowienia (poczucie bezpieczeństwa i kontroli nad przestrzenią, mieszkanie z bliską osobą – żoną/mężem itp.) zbyt krótki czas *mieszkania* nie pozwolił na wytworzenie odpowiednich więzi z miejscem zamieszkiwania:

Jakbyś mnie spytała o prawdziwy dom, no to w pierwszej kolejności wspomniałbym poprzednie miejsce zamieszkania, a dopiero w dalszej kolejności to, w którym mieszkam od pół roku [...]. (M, 25)

Chciałam też część tego domu rodzinnego przenieść tutaj, żeby mieć jakąś część wspólną, bo to właściwie mieszkanie było zupełnie puste, jak się wprowadzaliśmy, teraz kupowaliśmy te meble, *żeby to wszystko było moje, swojskie, to musi jeszcze trochę swoje odstać*. (K, 29)

Także przeprowadzając się tutaj, to początkowo o domu myślałam, tam, gdzie mieszkają moi rodzice. Dopiero od kilku miesięcy mówiąc dom, to myślę: to mieszkanie, a nie mieszkanie moich rodziców. (K, 29)

O tym, że wytworzenie poczucia udomowienia przestrzeni w dużym stopniu (choć oczywiście nie wyłącznie) zależy od czasu zamieszkiwania w niej, świadczą również wypowiedzi osób o długim „stażu mieszkaniowym”.

Nie mniej istotna wydaje się rola „podróży w czasie” odbywanych w przyszłość – na praktyki związane z zamieszkiwaniem niezwykle silny wpływ ma tutaj postrzegana „docelowość” lub „tymczasowość” obecnie zajmowanej przestrzeni (więcej o tym wymiarze w rozdziale o komforcie). Zdarza się, że to właśnie „zasiedzenie” kształtuje postrzeganie przyszłości, nawet wówczas, gdy na poziomie racjonalnej analizy dostrzega się pewnego rodzaju mankamenty obecnego formatu zamieszkiwania:

Chyba nie planuję przeprowadzki, jakoś bym się chyba obco czuła w nowym miejscu już teraz. Pomimo że ja mam dużo zastrzeżeń do tego miejsca, ale jakoś tak jest to moje miejsce na ziemi chyba. (K, 61; od 26 lat mieszka w tym samym miejscu)

Przywiązałem się tam na zawsze do tego stopnia, żebym chciał nawet, żeby tam kości moje złożyli [*śmiech*], ale to jest ze względów sanitarnych niemożliwe. [*śmiech*] Ale do tego stopnia jestem przywiązany do tego domku... który wcale nie jest śliczny, bo to jest projekt architektoniczny z lat siedemdziesiątych, czyli bardzo stary. (M, 65; od 20 lat mieszka w tym samym miejscu)

Ten dość banalny, niemniej istotny wymiar czasowości w procesie udomawiania miejsc widać również na przykładzie „przedłużeń domu”, tzw. *miejsz trzecich*. Respondenci bardzo często podkreślali, że **do pewnego stopnia „jak w domu” czują się w tych przestrzeniach, w których 1) spędzają dużo czasu, 2) znają je od wielu lat**. Nic więc dziwnego, że respondentka, która pracuje w danym miejscu od kilku tygodni, odnosi się do niego zupełnie inaczej niż badani posiadający dłuższy staż pracy.

¹ Opisany powyżej proces znacznie łatwiej niż w języku polskim daje się uchwycić przy wykorzystaniu angielskich terminów „house” i „home”.

A: Czyli nie możesz powiedzieć, że zamieszkujesz w pracy albo zamieszkujesz gdzieś tam indziej...

R: Nie, nie, nie czuję się w tym zupełnie. Inna sprawa, że ja pracuję od niedawna, więc to też nie jest tak, że jest to moje miejsce pracy, no nie tyle nawet od dziesięciu, co nawet od roku. Jest to miejsce pracy od trzech tygodni, więc niewykluczone, że to też wpływa na to, że nie mam potrzeby na razie. Bardziej traktuję to jako miejsce, do którego idę i z którego wracam do domu dopiero. (K, 25)

Różne miejsca, różne miejsca, dokładnie, dokładnie, a wiesz, przez jakiś czas zostajesz w takim jednym miejscu, jak masz coś do zrobienia, a jak zaczynasz, powiedzmy, budowę domu, to siedzisz tam, powiedzmy, pół roku. Zimą, prawda, nic nie ma, ale na drugi rok wykańczasz, to jest drugie pół roku, tak że myślę, że praca, praca. [...] *No, jesteś się w stanie zżyć naprawdę...* (M, 24)

I teraz dlaczego mi się w pracy też podoba – bo z jednej strony ja sobie to wnętrze zaprojektowałem, to znaczy mi architekt wnętrz projektował, ale to była wizja uzgodniona ze mną i ja powiedziałem, jakie funkcje ma to spełniać. A po drugie, ja tam praktycznie całe życie zawodowe siedzę w tym samym miejscu, czyli ja się też tam zakorzeniłem. O! To jest dobre słowo, *korzenie! Tu jestem zakorzeniony i tak samo w pracy jestem silnie zakorzeniony*. (M, 65)

Drugim poziomem, który moglibyśmy wyróżnić, próbując uchwycić znaczenie czasu dla praktyk zamieszkiwania, są *wspomnienia* o domu rodzinnym. O ile na omówionym wyżej pierwszym poziomie czas postrzegany jest w sposób dosłowny, bezpośredni, policzalny (meble muszą się „odstać”, potrzeba czasu, żeby zapaść korzenie itp.), o tyle tutaj kształtowanie praktyk zamieszkiwania przez przeszłość – przez wspomnienia o domu rodzinnym lub o poprzednich miejscach zamieszkiwania – odbywa się w sposób dużo bardziej subtelny i nie zawsze uświadomiony. Wydaje się, że refleksyjne odnoszenie się do wspomnień jest charakterystyczne dla trzech typów sytuacji:

1) gdy nowe praktyki zamieszkiwania budowane są *w opozycji* do strategii działania wypracowanych/nabytych w poprzednim miejscu zamieszkania (np. w domu rodzinnym nie było dużego stołu w kuchni, przy którym wszyscy mogliby się spotykać – w nowym domu jest (K, 29));

2) gdy zabiera się ze sobą *przedmioty*, których zadaniem jest właśnie przypomnienie domu rodzinnego (do tego zagadnienia wrócimy w dalszej części tego rozdziału);

3) rzadkie sytuacje świadomego przenoszenia/odtworzenia pewnych *wzorów* po to, by zachować swego rodzaju „ciągłość” zamieszkiwania (np. czytanie w łóżku, niezostawianie brudnych naczyń w zlewie, podobny rytm dnia itp.):

R: To znaczy jak jakieś odpowiedniki tych przedmiotów są, to są na przykład różne przedmioty przy kominku – one mi przypominają tę starą szufelkę, którą się do tego pieca wrzucało węgiel, to to tu też mam, niby do czyszczenia kominka taką szufelkę, ale to nie jest zupełnie to samo. Ja bym tego raczej nie przeniósł.

A: Czyli jakichś innych rzeczy też się nie odtwarza?

R: Nie, raczej ja sobie nie przypominam, żebym coś tam odtwarzał z dzieciństwa. (M, 65)

Co jednak bardziej interesujące, odtwarzanie wzorów znanych z domu rodzinnego, ta „miękką kontrola” przeszłości nad teraźniejszością, często dokonuje się w sposób nieuświadomiony, nierefleksyjny, same wspomnienia zaś bardzo często mają charakter nieuporządkowanych czy trudnych do udyskursowania obrazów, uwypuklających przede wszystkim wrażenia sensoryczne (światło wpadające przez okno, dźwięk maszyny do chleba itp.):

Nie wzorowałam się świadomie, że mama tu miała kryształ, to ja też postawię kryształ, może to w podświadomości coś jest, ale nie potrafię tego tak odnieść w skali 1 do 1... (K, 61)

Zdarzało się, iż dopiero pytania badacza sprawiały, że respondenci – szukając uzasadnienia dla swojej odpowiedzi – dostrzegali związki między określonymi praktykami zamieszkiwania a ich pochodzeniem z domu rodzinnego, osadzając te praktyki w określonym kontekście, definiując je raczej jako nabyte, „podążające za”, nie zaś samodzielnie wytworzone.

Częstym kontekstem dla odnajdywania tego typu śladów z przeszłości w obecnym domu było mówienie o „prawdziwym domu”, a więc domu ideale, domu marzeniu, domu, do którego stworzenia dążymy. W jednym z wywiadów respondentka szczególnie często podkreślała, że ważne jest dla niej, by mieszkanie było ciepłe, jasne i przestronne (stąd np. dobór ciepłej gamy kolorów, by pomalować ściany, definiowanie zamieszkania poprzez umiejscowienia w przestrzeni domu rozmaitego rodzaju „ocieplaczy”, niewielka ilość mebli); ta deklaracja nabrała nowego znaczenia, kiedy okazało się, że jej głównym wspomnieniem z domu rodzinnego jest właśnie ciepły, jasny i przestronny pokój, którego okna wychodziły na południe (analogiczny proces można zauważyć także w wypowiedziach K, 25).

A: Proszę mi powiedzieć w takim razie, co najlepiej pamięta pani ze swojego domu rodzinnego. Z przestrzeni domowej.

R: To, że było jasno, bo okna wychodziły na południe, przez to było zawsze bardzo przyjemnie i ciepło...

A: Może to stąd to upodobanie do ciepłych kolorów?

R: Może tak... co jeszcze, było tam mało mebli; co prawda na jednej ścianie stała duża meblościanka w ciemnym kolorze, ale poza tym było mało sprzętów, to mieszkanie nie było nimi zawałone, nie było zagracone, było jasne i pachniało ciastem, bo moja mama lubiła piec, czyli znowu te zapachy, nie było duże, ale lubiłam je po prostu. (K, 32)

Podobne związki widoczne były w odpowiedziach wielu badanych, szczególnie w wymiarze sensorycznym (prawdziwy dom często pachniał ciastem, jakie zwykle piekła mama, czy miętową herbatą babci). Co ciekawe, wspomnienia te zdawały się kształtować terazniejsze praktyki raczej w sposób niebezpośredni – oddziałując przede wszystkim na wyobrażenie idealnego, „prawdziwego domu”, i dopiero przez takie odniesienie wpływając na konkretne działania, podejmowane tu i teraz.

Innym kontekstem związanym z zamieszkiwaniem, dla którego szczególne znaczenie ma rola przeszłości, jest reprodukcja pewnego rodzaju nawyków czy – zgodnie z określeniem Kaufmanna – *wcielonych schematów operacyjnych*. Pamięć domu rodzinnego (właśnie jako pewnego specyficznego formatu zamieszkiwania) okazuje się tak głęboko wpisana w ciało, że reprodukcja działań uważane są za naturalne i uniwersalne, natomiast ich podejmowanie odbywa się raczej na poziomie świadomości praktycznej, a nie dyskursywnej. To coś, co się *po prostu* robi. Ucieleśnione sposoby *realizowania* domu i praktykowania zamieszkiwania stają się elementem habitusu jednostek, lokując ich wyobrażenia o tym, *co znaczy mieszkać*, nie tylko w osobistej (rodzinnej) biografii, ale też (potencjalnie), łącząc tę biografię z szerszym kontekstem społecznym.

Od mamy na pewno mam dużo nawyków, o których sam, yy, nie wiem, że je mam, ale sposoby przechowywania żywności na pewno. W plastikowych pojemnikach, których moja mam jest zwolenniczką, to, to tak. (M, 21)

Drudzy znowu chcą, wiesz, tak jak mówię, mieszkam tutaj od urodzenia, ale ktoś urządza sobie dom, powiedzmy, wychodzi za męża czy tam żeni się i urządza sobie dom, i chce nawiązać – tak mi się przynajmniej wydaje – do tego wystroju, do tego wizerunku, taki jaki miał dom rodzinny. Takie, wiesz, odczucie z przeszłości. Tak mi się wydaje. (M, 24)

Taki zapośredniczony przez ciało sposób przenoszenia wzorców z domu rodzinnego bywa urefleksyjniany zazwyczaj dopiero w krytycznych momentach zetknięcia z alternatywnymi sposobami działania, np. w sytuacji, gdy zderzają się nawyki osób, które dopiero zaczynają ze sobą mieszkać.

R: W domu to wiedziałem: to muszę położyć tu, to tu i wszystko miało swoje...

A: Miejsce.

R: No. A tu to miejsce trzeba wypracować i czasami, na początku, jak się wprowadziłem, Asia pewne rzeczy w kuchni chciała mieć tu, bo tak zawsze u niej było, a ja zawsze miałem tu! No jak tu, jak tu?! (M, 35)

Wcielone schematy operacyjne są również niezwykle trudne do odrzucenia, nawet w momencie ich udyskursowania, urefleksyjnienia, co ilustruje przykład prawdziwej batalii, jaką toczy sam ze sobą jeden z respondentów:

[...] na przykład u mnie w domu w sobotę co tydzień sprzątałyśmy. Każdy z nas miał swoją działkę, jak zrobił, to był zadowolony... [...] Ja łazienkę, schody, Patrycja kurze, które cały tydzień czyściła, bo to nie dzisiaj, tylko jutro, i tak zostawały, mama swoje, tata swoje, i wiem, że tutaj w domu też coś takiego za sobą... I jeśli nie jest posprzątane, to ja się czasami źle czuję [...]. Ale żeby się nauczył... spokojnie, jak nie chcesz sprzątać, zostaw to, weź sobie książkę, poczytaj, jest sobota, nikt nie musi sprzątać, nikt ci nie każe sprzątać, nie musisz, nikt nie przyjdzie ci powiedzieć: dlaczego nieposprzątane, no tylko sprzątasz dla siebie. [...] I trochę się tego uczę, chociaż czasami mam ciężko, szczególnie jak dni są jak teraz, takie szare, i wieczorem mówię: jejku, trzeba tu posprzątać, aaa... (M, 35)

Wspomnienia z domu rodzinnego (bo to on najczęściej jest traktowany jako punkt odniesienia do aktualnych praktyk zamieszkiwania), można – podsumowując – określić jako swoistą skrzynkę narzędziową, do której sięgamy, budując swój własny dom i projektując własne trajektorie udomawiania. Niektórych z dostępnych w niej narzędzi (wspomnień-obrazów, wspomnień-praktyk) używamy w sposób odruchowy i nieświadomy, po inne sięgamy intencjonalnie, wykorzystując je do przepracowania – w drodze negacji bądź akceptacji – funkcjonujących w pamięci „domowych” scenariuszy.

Trzeci, najgłębszy poziom, na którym czas i pamięć kształtują nasze praktyki związane z zamieszkiwaniem, jest zarazem poziomem pozostającym niemal zupełnie poza obszarem refleksyjnego namysłu respondentów. Dzieje się tak, ponieważ główną rolę gra tutaj już nie tyle pamięć własnej biografii czy pamięć zapośredniczona przez ciało, ale *pamięć kulturowa*. Dla tego też, aby pełniej zinterpretować ten poziom, warto sięgnąć do pojęć o antropologicznym rodowodzie: **archetypu, mitu czy symbolu**. Mimo dość znacznych różnic między odpowiedziami badanych, można zauważyć, że na pewnym bardzo głębokim poziomie odwołują się oni do w miarę stałego zbioru kategorii i skojarzeń związanych z domem, co – przynajmniej potencjalnie – pozwala zaszeregować je do inwentarza zbiorowej nieświadomości.

Z wypowiedzi respondentów wyłania się zatem – w sposób mniej lub bardziej wyraźny, zawsze jednak zauważalny – obraz archetypicznego **domu, który jest przede wszystkim**

miejszem powrotów, bezpieczną przystanią, chroniącą od życiowych sztormów (zdecydowana większość respondentów, opisując prawdziwy dom, użyła metafory *powracania!*):

Jest to *miejsce, do którego na pewno bardzo chętnie wracam*, i tutaj się czuję jednak najlepiej, nigdzie tak dobrze się nie czuję. (K, 19)

Hm, co to znaczy: czuć się jak u siebie w domu... Może podpowiedz, hm. *Dla mnie to jest lubić wracać*. Czyli chcę wrócić do domu, nie chcę być już w mieście, nie chcę być już na wakacjach, wtedy wracam i wiem, że jestem u siebie, ta właśnie chęć powrotu [...]. (M, 35)

No, bo, tak jak mówiliśmy, *dom jest czymś statym, do czego się wraca*, i czymś, czego nie muszę urządzić, tylko jest jak gdyby urządzone [...]. (K, 21)

Innymi, powtarzającymi się niemal w każdym wywiadzie elementami – zwłaszcza przy opisie „prawdziwego domu” – są przymiotniki: „jasny” i „ciepły”. Mówi się również o „ocieplaniu wnętrza”, o tym, że dobre, domowe zapachy (sic!) są ciepłe, natomiast jako negatywny punkt odniesienia dla domu funkcjonują w wyobraźni badanych niemal niezmiennie wnętrza „chłodne”, „sterylne”:

A: Ok, więc skoro dobrze się pani tutaj czuje i lubi pani to miejsce, to w takim razie proszę powiedzieć mi, co to znaczy „czuć się jak u siebie”, czuć się gdzieś „jak w domu”.

R: Oznacza to, tak moim zdaniem, że to miejsce jest ciepłe, przytulne, bezpieczne...

A: Ciepłe w jakim sensie?

R: To znaczy też oczywiście w sensie takiego ciepła fizycznego, odczuwalnego, w sensie: nie jest zimno i człowiek nie marznie... no, jest to miejsce takie, no, udomowione... A, no tak, to jest właśnie tłumaczenie w stylu „nieznane przez nieznaną”... to znaczy takie miejsce, w którym człowiek się czuje, my się czujemy – ja, mój mąż i moje dziecko – dobrze. Tak bym to ujęła... (K, 32)

A: A proszę teraz wyobrazić sobie taki idealny dom, prawdziwy, w którym chciałaby pani mieszkać. Jakie zapachy się pani kojarzą z takim domem?

R: Zapachy wanilii.

A: Dlaczego?

R: Bo jest ciepła, przytulna, może trochę kobieca. Jeśli chodzi o zapachy, to ciepłe, pomarańcze. (K, 19)

A: A zakładając, że zostajesz tutaj, to myślisz o jakichś zmianach, które mają dodatkowo podnieść komfort tego mieszkania?

R: Tak. Poza takim funkcjonalnym, czyli tak, jak mówiłam, wieszak w przedpokoju, to zależałoby mi na dociepleniu wnętrza poprzez powieszenie jakichś obrazów czy plakatów na ścianach, ponieważ bardzo mi tu tego brakuje. I to sprawia... to by ociepliło te wnętrza i nadało im bardziej przytulny charakter. (K, 25)

Tę powtarzalność opisywania prawdziwego domu postrzeganego przez pryzmat szeroko rozumianego ciepła można próbować tłumaczyć, przywołując **metaforę domu jako ogniska domowego**. Choć badane osoby nie odwoływały się do niej wprost (poza jednym z respondentów, który uzmysłowił sobie z niejakim zdumieniem możliwość takiej rekonstrukcji znaczeń, próbując uzasadnić, dlaczego w jego domu kominek pełni tak ważną rolę), można

założyć mimo to, że jest ona na tyle uwewnętrzniona, iż posługujemy się odpowiadającym jej opisom bez świadomych, bezpośrednich odwołań do domowego *focus*, mając niekiedy problemy z dokładnym wyjaśnieniem, dlaczego tak naprawdę pozytywnie wartościujemy owo „ciepło” (co pokazują wypowiedzi K, 32).

R: Dlaczego w domu jest kominek – to jest następny problem. Bo co znaczy kominek – kominek właśnie, ogień zawsze ludzi gromadził, przyciągał. W dawnych czasach, w prymitywnych czasach – ludzie właśnie jak wynaleźli ogień, to przy kominku grzali się, spożywali dziką potrawę, którą upolowali, [*śmiech*] czy coś takiego. Kiedy ja zakładałem kominek, to na przykład taki drobiazg, ale mój murarz nie pozwolił mi po raz pierwszy rozpalić kominka. Powiedział, że przywilej rozpalania pierwszy raz kominka należy do żony, bo żona jest strażniczką ogniska domowego. [*śmiech*] Czyli kominek ma wymiar właśnie taki symboliczny w domu i ludzie pewnie właśnie z tego tytułu, że... ludzie potrzebują symboli, to już jest problem następny, kulturowy jakiś, to się z kulturą wiąże. [...]

A: A co najlepiej pamięta pan z domu rodzinnego? Teraz cofniemy się do przeszłości, do dzieciństwa.

R: Z domu rodzinnego? To jest chyba znowu jakiś atawizm, ale mnie się wydaje, że jak sięgam wstecz, to zawsze to, co dzisiaj nazywa się kominkiem, czyli to miejsce, w którym był prawdziwy ogień. Czyli ja pamiętam klasyczny piec kuchenny, gdzie się normalny ogień palił w kuchni, były tak zwane krążki, te fajerki. (M, 65)

Wydaje się także, że metafora ogniska domowego pociąga za sobą inne ważne w naszej kulturze symbole, takie jak gromadzenie się w kuchni, wspólne spożywanie posiłków.

Co najbardziej pamiętam... yyy, mój pokój, nie, nie, teraz tak myślę, że najbardziej pamiętam kuchnię. Najbardziej pamiętam i najbardziej ją lubię. Tam się najczęściej rzeczy dzieje u nas, ponieważ jemy tam wspólnie zawsze obiady, śniadania, kolacje, tam się odbywa większość rozmów, jak moi znajomi przychodzą, to też zazwyczaj siadamy w kuchni, no... takie chyba najważniejsze miejsce u nas w domu. (K, 21)

Cały dzień się nie widzimy, no to przychodzi ten wieczór, to zaczynamy urzędować właściwie wieczorem w kuchni. [...] Właściwie to tak wtedy się takie najbardziej rodzinne życie toczy, nie, no bo w ciągu dnia to nie ma czasu, bo każdy zabiegany, tu w pracy, tu ktoś sprawunki, tu to, tu tamto, i tak latamy. Tak że tylko wieczorem co możemy, w zasadzie, porozmawiać sobie, no. [kilka stron dalej – przyp. ank.] I ja zawsze marzyłam, żeby mieć kuchnię, ze stołem, żeby w kuchni mogła przy stole usiąść i zjeść. I nareszcie mam. To było zawsze moje marzenie. Kuchnię mieć taką, żeby można było wszyscy usiąść i zjeść. (K, 60)

W tym kontekście często pojawiał się również motyw stołu (w kuchni lub jadalni), przy którym gromadzi się cała rodzina. Stół w wielu przypadkach stawał się nie tylko funkcjonalnym meblem, ale w pewien sposób także synonimem udanego życia rodzinnego, naturalnym centrum zapewniającym, prócz miejsca do postawienia talerza z zupą, również przestrzeń do *bycia razem* (co tłumaczy szczególną dbałość o jego posiadanie).

A: A które miejsca najbardziej skupiają domowników?

R: Zdecydowanie duży pokój, salon tak zwany. Chyba ze względu też na ten stół. Ja zresztą lubię, jak przyjeżdża rodzina, jak przyjeżdżają goście jacyś. Tego mi brakowało w rodzinnym domu, tam nie było miejsca na stół. Jest stół u moich rodziców, ale to wszystko jest takie... jest dużo mebli, nie ma dużo miejsca, a mi się właśnie podoba, gdy jest miejsce, gdzie można wspólnie zjeść, gdzie rodzina może wspólnie zjeść posiłek i porozmawiać. To zawsze chciałam mieć w swoim mieszkaniu i to mam. I jak zapraszam kogoś, to też zawsze tutaj przy stole. (K, 29)

Tak, tylko teraz stół jest większy, żeby zmieścili się wszyscy wygodnie, wszyscy, którzy są najbliżsi, to znaczy Filipa rodzice, jego siostra z mężem i małym synkiem, moja mama i my z Marianną. To jest dla mnie ważne. (K, 32)

Kwintesencją rekonstruowanego przez wspomnienia prawdziwego domu były wielokrotnie przywoływane przez badanych święta Bożego Narodzenia. Wydaje się, że choć nie bez wpływu na ten fakt pozostaje czas przeprowadzania wywiadów (połowa grudnia), sam moment świąt jest tak ważny, gdyż stanowi nagromadzenie zarówno osobistych wspomnień (dziadkowie, święta w dzieciństwie), jak i wielu symboli kulturowych (zebranie całej rodziny przy stole, wspólne jedzenie, ciepło, jasność itp.).

Generalnie jeśli chodzi o prawdziwy dom, to mi się to kojarzy ze świętami, i nawet nie tyle z domem, w którym ja się wychowałem, tylko z domem dziadków, u których bardzo często spędzaliśmy święta. I to się wiązało z tym, że dziadkowie mieli na maksa włączone kaloryfery, a to się wiązało z tym, że tam było dosłownie gorąco, i mieli bardzo dużo lamp, i tam było dosłownie bardzo jasno. No i właśnie taka jasność i ciepło. No i nie wiem, taka świąteczna atmosfera, no takie dwa odczucia sensoryczne. (M, 25)

Warto przy tym zwrócić uwagę, że badani, przywołując te skojarzenia, częstokroć zakładali ich powszechność i brak głębszej refleksji nad nimi (stąd użycie słów takich, jak „wiadomo”):

A: A czy, wracając do zapachów, poza drewnem, pastą do podłóg i potrawami, są jeszcze jakieś inne zapachy, które kojarzą się z idealnym domem?

R: No wiadomo, choinka na zimę...

A: No właśnie, dlaczego choinka? Dlaczego wiadomo?

R: [śmiech] Bo choinka taka jest ciepła, kojarzy się ze świętami Bożego Narodzenia. (K, 32)

Można chyba zaryzykować twierdzenie, że – świadome czy mimowolne – odwoływanie się w konstruowaniu wyobrażeń o domu i zamieszkiwaniu do pewnych archetypów, metafor czy symboli jest jednocześnie podtrzymywaniem naszej kulturowej pamięci, transmisją dziedzictwa kulturowego poprzez naturalizację pewnych obrazów, praktyk i sposobu ich interpretowania. Patrząc z innej perspektywy, omówione powyżej powszechne odwoływanie się do pewnych symboli i metafor pokazuje, że mimo podejmowania różnorodnych strategii zaznaczania własnej odmienności, odrębności wobec innych, odżegnywania się od stylu polskiego, nowobogackiego itp., gdy sięgnąć głębiej, tak naprawdę niewiele nas od siebie różni.

Pamięć w mieszkaniu

Tropienie pamięci w mieszkaniu jest próbą odnalezienia materialnych śladów pamięci i wspomnień związanych z zamieszkiwaniem. Przedmioty mogą w tym kontekście pełnić potrójną rolę. Po pierwsze, są wyznacznikiem kontynuacji, podtrzymywania *tego-co-było-kiedyś* (w dzieciństwie, w domu rodzinnym), zarówno symbolicznym (odnoszonym np. do wyznawanych wartości), jak i praktyczno-uitylitarnym (pomagającym w realizowaniu pewnych praktyk). Po drugie, są indeksem/śladem *tego-co-już-nie-wróci*, sposobem podtrzymania pamięci o przeszłości, przy jednoczesnej świadomości, że terażniejszość wygląda już zupełnie inaczej.

Po trzecie w końcu, przedmioty mogą być także sposobem *zamazywania przeszłości*, a sposób zarządzania nimi – stanowić wstęp do nowego życia, otwarcie nowego okresu.

Najczęściej wspomnianą przez respondentów sytuacją była pierwsza z wymienionych powyżej. Przedmioty stanowiły tutaj łącznik pomiędzy przeszłością a terażniejszością, sugerując chęć kontynuowania tej pierwszej. Co istotne, najważniejszą funkcją przenoszenia przedmiotów z poprzednich mieszkań do obecnego było tak naprawdę nie tyle kontynuowanie wzorów zamieszkiwania, ale podtrzymywanie swojej szeroko rozumianej tożsamości:

Wszystkie rzeczy moje najbardziej osobiste no to wzięłem ze sobą. (M, 25); [...] ale moje przedmioty, książki, takie rzeczy, które się może przydadzą. (M, 35)

Określanie rzeczy mianem „osobistych”, czy „swoich” oznaczało, że są one postrzegane przede wszystkim jako istotny element życia jednostki, odnoszony do przeszłości, a dopiero w drugiej kolejności jako pewien obiekt spełniający pewne funkcje w mieszkaniu. Te osobiste przedmioty to najczęściej:

jakieś elementy związane z moimi przyjaciółmi czy znajomymi, czy zdjęcia, czy takie rzeczy, czy jakieś rzeczy, które od nich dostałam i które mi się z nimi kojarzą (K, 19);

pamiętki, obrazy, dwa takie miałem, znaczy portret, karykaturę, i na absolutorium dostałem od rodziców takie zdjęcie drzew w śniegu, i to jest moje. (M, 35)

Przenoszenie tych „osobistych przedmiotów” miało na celu przede wszystkim podtrzymywanie zarówno wizji samego siebie, jak i sieci społecznych (symbolicznych powiązań ze znajomymi, przyjaciółmi, rodziną).

Najczęściej przenoszone przedmioty określane są jako „bibeloty” (M, 65) czy „drobiazgi” (K, 61). Odnosi się to do ich małych rozmiarów, są to bowiem w większości przypadków kubki, talerzyki, zdjęcia czy książki. Niektórzy z respondentów wspominali ponadto o biurkach, rzadziej o większych meblach, których immobilizm tłumaczony był głównie z perspektywy logistycznych niedogodności związanych z ich ewentualnymi przenosinami. Fakt ten spowodowany był również tym, że mniejsze przedmioty często definiowane są jako egzemplarze, wyróżnione nie tylko ze względu na ich możliwe wykorzystania, ale także na związane z nimi wspomnienia; tym samym są trudne do zastąpienia przez inne, podobne w funkcji, ale nieposiadające już w sobie osobistych znaczeń. Egzemplaryczność przedmiotu może być prócz tego powiązana z jego historią, długą obecnością w rodzinie lub szczególnym sposobem jego powstania/nabycia:

Mam tutaj stoliczek po prababci. Stoliczek po prababci, który dostał mój tata, bo w dzieciństwie bardzo mu się podobał... stoliczek cieszy się długą historią... został zrobiony przez mojego pradziadka dla mojej prababci, kiedy byli oni jeszcze narzeczeństwem, jako prezent taki... no... (K, 25)

Rozróżnienie na typowość i egzemplaryczność powiązane jest także z motywami przenoszenia przedmiotów i z uzasadnianiem tych czynności. Najczęstszą sytuacją było połączenie ze sobą motywów pragmatyczno-funkcjonalnych z sentymentalnymi:

Całe wyposażenie kuchni, talerzyki, łyżeczki, to też było wzięte od babci Asi. No bo Asia dostała to mieszkanie po babci, no to po co to wyrzucać, skoro to babcine jest, Asia ma sentyment do tego, mnie to nie przeszkadza, a po co kupować w IKEI, wszyscy mają takie same, a my mamy swoje. (M, 35)

Uzasadnienie czysto pragmatyczne odnosiło się zatem do ułatwień związanych z zasiedleniem nowego miejsca zamieszkania, z brakiem konieczności wydatków związanych z zakupem nowych przedmiotów; nie było więc raczej połączone z kontekstem pamięci i wspomnień. Zupełnie inaczej natomiast sprawy miały się w przypadku uzasadnień sentymentalnych, które w głównej mierze odnosiły się właśnie do podstawowego problemu tutaj poruszanego. Trzecim, choć najrzadszym uzasadnieniem przenoszenia przedmiotów były motywy estetyczne:

Natomiast jest tak eksponowany, bo on nie jest brzydki, on dekoruje to wnętrze, mało tego, z góry projektując już to, co tam będzie, ja z góry wiedziałem, że tam będzie ten zegar, nic innego tam nie będzie. (M, 65)

Sentymentalne uzasadnienia często stosowane były w sytuacjach, w których respondenci dostrzegali istotną różnicę pomiędzy przeszłością a teraźniejszością i mieli świadomość, że to, co było kiedyś, może już się nigdy nie powtórzyć. Przenoszenie przedmiotów dokonywało się bez brania pod uwagę ich funkcjonalności, a nawet ze świadomością, że do niczego mogą się nie przydać w nowym miejscu zamieszkania; było więc w pewnym sensie irracjonalne:

O, na przykład kasety z bajkami dla dzieci. Mamy wieżę, ale na niej nie da się ich już odtworzyć, ja je wzięłam po prostu dlatego, że to były bajeczki, których ja słuchałam, jak byłam dzieckiem. Są teraz w garażu i czekają na dokonanie żywota. [*śmiech*] (K, 32)

W takich sytuacjach najważniejszym elementem związanym z przedmiotem stawała się nie tyle jego użyteczność/funkcjonalność, co przede wszystkim jego powiązanie z dawnymi czasami, zawarte w nim wspomnienia, których jest symbolem. Zmiana miejsca zamieszkania definiowana była niekiedy także jako motywacja powrotu do przeszłości, do dawnych zwyczajów i praktyk, a przenoszenie przedmiotów miało w tym pomóc:

Największą rzeczą, jaką przeniosłam, jest pianino. [*śmiech*] Można było je sprzedać, tym bardziej że to była przeprowadzka paręset kilometrów. Także to była taka rzecz zabrana z myślą, że może będę dalej grać, bo skończyłam szkołę muzyczną, albo jak będzie dziecko, to może ono będzie chciało grać. Pianino się też trochę pojawiło tutaj z sentymentu. To nie jest pianino historyczne, to jest nowoczesne pianino kupione specjalnie dla mnie, jak poszłam do szkoły muzycznej, czyli nie jest u nas od pokoleń. Więc kojarzy mi się domowo, bo tam było, a nie dlatego, że nie wiem, grywała na nim babcia. (K, 32)

Istotne jest również to, że takie przedmioty zyskują w pewnym sensie cechy sakralności – z powodu zawartych w nich wspomnień trudno jest pozbyć się ich lub je zniszczyć; lepiej więc, jak „same dokonają żywota”.

Konieczność zdefiniowania zmiany miejsca zamieszkania jako istotnego momentu w życiu sprawiła, że respondenci wymagali wówczas od siebie podjęcia pewnej refleksji nad przeszłością, przyszłością i relacjami pomiędzy nimi, czego wskaźnikiem i skutkiem był często właśnie sposób zagospodarowywania przedmiotów. Fizyczny brak możliwości przeniesienia całego dobytku skutkowało koniecznością podjęcia pewnych decyzji:

Najpierw wyrzuca się najmniej potrzebne, potem zepsute, potem takie, których się już faktycznie nie używa... proces dochodzenia do umiejętności pozbywania się rzeczy trwał u mnie bardzo długo. Ta przeprowadzka, ta, myślę, nauczyła mnie szybszego wyrzucania, bo kiedyś byłam chomikiem, a teraz podchodzę do tego po prostu bardziej praktycznie. (K, 32)

Bez wątpienia istotnym aspektem podejmowania takich decyzji jest ocenianie niektórych z przedmiotów pod kątem sentymentalnym; warto zauważyć, że we wspomnianej wypowiedzi wyrzucane są tylko te, które przestały być definiowane jako użyteczne i funkcjonalne. Wyrzucanie przedmiotów, w których zawarta jest pamięć przeszłości, oznacza jednocześnie zerwanie z tą przeszłością:

Usunęłam szczególnie dużo książek, bo po śmierci męża, jak się tu przeprowadzałam, to trzeba było zlikwidować nasze wspólne czterdzieści lat. (K, 75)

Ostatnim, już może mniej wyraźnie wyartykułowanym, ale mimo to istotnym elementem „działań na” pamięci w przestrzeni mieszkania jest proces, który można określić mianem *puryfikacji*, a który po raz kolejny pozwala podkreślić związki między czasem przeszłym i teraźniejszym w kontekście realizowania praktyk zamieszkiwania (łączonych nie tylko z ciągłością rodzinnych biografii, ale również z realizowaniem indywidualnej tożsamości – siebie i *swojego* domu). Polega on na pozbywaniu się śladów *obcej* (anonimowej) pamięci, poprzedniego zamieszkiwania, głównie zaś, jak się wydaje, takich śladów, które były najbardziej bezpośrednimi „warstwami” przylegającymi do poprzednich właścicieli (to więc raczej fotele i kanapy – wsiąkające zapachy, wysiedziane kształty – niż drewniane meble, zwłaszcza tak funkcjonalne, jak meblościanka). Oczywiście względy higieniczne można, jak się wydaje, rozszerzyć do pewnego stopnia również na bardziej „symboliczne” procesy oczyszczania miejsca zamieszkania z pozostałości zamieszkiwań przeszłych.

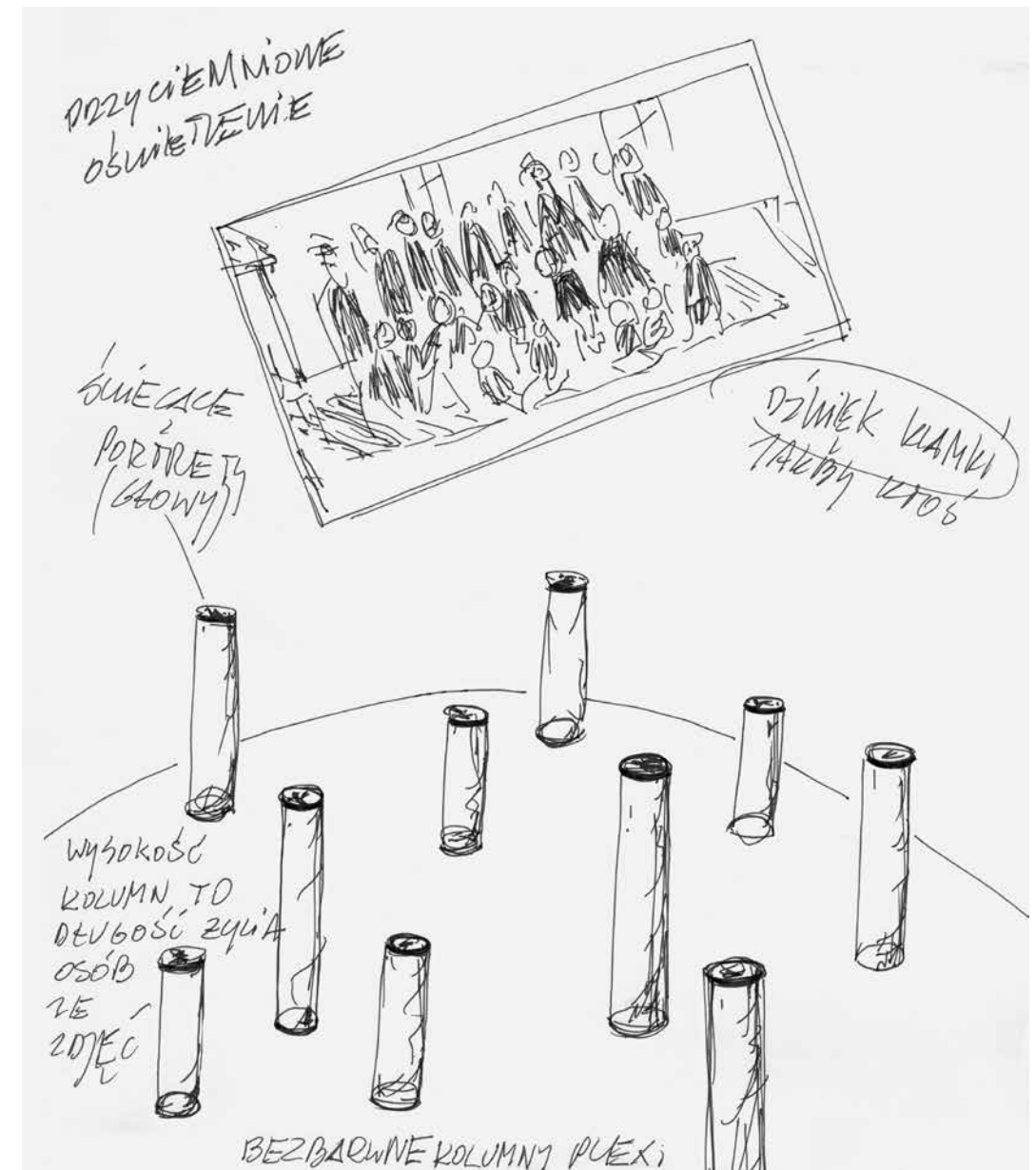
A: A było coś, co wywaliłeś? A było na początku?

R: Tak, dużo rzeczy. Były kanapy i, i fotele, iii... łóżka – wszystko to, dużo tutaj rzeczy tak wywaliłem.

A: Czemu powywalałeś?

R: Bo były stare i ktoś na nich już, ktoś je zużył po prostu; było wynajmowane przedtem mieszkanie. (M, 21)

Zamieszkiwanie w pamięci to przede wszystkim sposoby (i efekty) rekonstruowania obrazów domu i praktyk zamieszkiwania formułowanych głównie z perspektywy wyobrażeń dotyczących domu idealnego, prawdziwego (sytuowanego z dość symptomatyczną regularnością właśnie w czasie przeszłym doskonałym – czasie dzieciństwa, miejscu domu rodzinnego) oraz strategii przenoszenia ich między przeszłością a teraźniejszością. *Pamięć w mieszkaniu* odsyła z kolei do przedmiotów podążających za mieszkańcami z miejsca na miejsce (z różnych i nie zawsze w pełni uświadomianych powodów). Obydwie te formy uobecniania wymiaru czasowego w kontekście zamieszkiwania pozwalają nie tylko, co wydaje się oczywiste, sprzęgnąć możliwość udomawiania przestrzeni z czasem w niej spędzonym, wskazać sposoby utrzymywania ciągłości zamieszkiwania i momenty jej zerwania, ale także podkreślić w dużej mierze pozarefleksyjny charakter bycia „w czasie” domu i niezdeterminowaną nigdy do końca logikę nadawania znaczeń i sposobów używania przeszłości do konstruowania obecnych praktyk zamieszkiwania. ■





Instalacja przedstawia relację intensywnej więzi duchowej, łączącej ludzi z miejscem, które stało się dla nich domem. W pracy wykorzystano zdjęcia rodzinne nieżyjących już dzisiaj osób. Najstarszy portret zbiorowy, na tle domostwa, został odnaleziony pod zdjęciem ślubnym z lat trzydziestych, które osunęło się w dzień po śmierci sportretowanej na nim osoby. Pozostałe zdjęcia to portrety osób z bliższego nam pokolenia, należących do rodziny i na swój sposób związanych z tym samym miejscem. Odmienne losy tych ludzi zbiegają się w ostatecznym i wspólnym dążeniu do bycia razem – w domu. Niejasne świadectwa ich obecności są czymś więcej niż tylko głosem proszącym o pamięć.

Sławomir Decyk

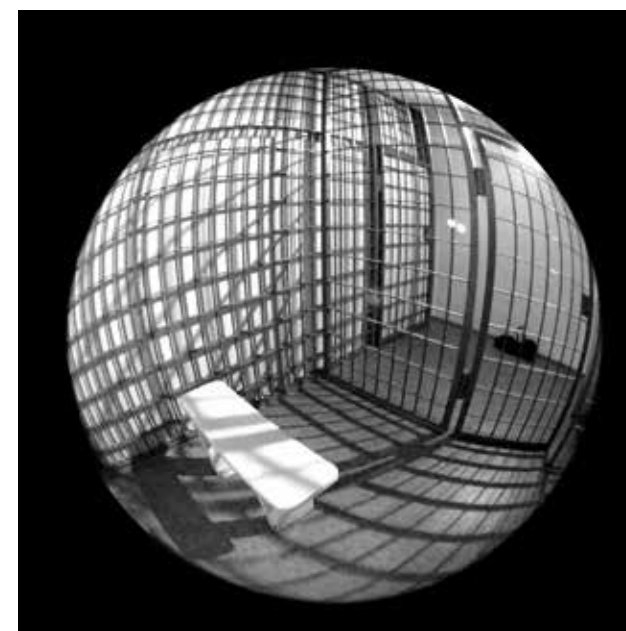




Kwiaty. Przepych formy, orgia barw, ekstatyczna hojność natury. Słupki, pręciki, waginalne zagłębienia i szpary to erotyzm w najczystszej postaci. To zachęta, pokusa, to instynkt prokreacji, to popęd przeciwko śmierci. To czyste, interesowne piękno. Kwiatami witamy życie, nimi dekorujemy szare parapety i rozbijamy klaustrofobiczność naszych klatek. Punktujemy nimi sytuacje wyjątkowe i zwrotne, obsypujemy martwe ciała i mogiły w nadziei, że żywotne soki dokonają jakiegoś cudu.

Tomasz Siuda





MARTA SKOWROŃSKA
FILIP SCHMIDT*

Czuć się jak u siebie w domu

„Co to znaczy czuć się jak u siebie w domu?”. Takie pytanie zadawaliśmy w pewnym momencie wywiadu każdemu z naszych rozmówców, ale kwestia ta poruszana była w trakcie jego trwania wielokrotnie, np. przy okazji zastanawiania się nad dokonywanymi w domu zmianami albo podczas porównywania przebywania w domu do przebywania w innych miejscach, takich jak praca lub samochód. Dlatego próbując zrekonstruować wyobrażenia dotyczące „czucia się u siebie”, braliśmy pod uwagę wszystkie wypowiedzi, które wskazywały na to, co sprawia, że dom jest miejscem, w którym to poczucie się pojawia. Istotny filtr polegał natomiast na odrzuceniu wszystkich wypowiedzi fragmentarycznych, niepogłębionych przez osobę prowadzącą wywiad, niejasnych i wieloznacznych, tak by zminimalizować ryzyko nadinterpretacji.

Analiza przebiegała wieloetapowo i w oparciu o dwa narzędzia proponowane przez metodologię tworzenia teorii ugruntowanej (Glaser i Strauss 2009 [1967]): (a) ciągłe, wielokrotne krążenie między danymi z wywiadów a nasycanymi empirią kategoriami teoretycznymi; (b) wielokrotną analizę porównawczą (porównywanie ze sobą tworzonych w trakcie analizy kategorii, porównywanie cech miejsc, o których mówili respondenci, oraz porównywanie różnych sposobów definiowania domu, reprezentowanych przez różnych respondentów). Pierwszy etap pracy polegał na opisanu wszystkich istotnych dla naszego tematu fragmentów pod kątem wątków tematycznych, jakie się w nich pojawiają, i sposobów definiowania „czucia się u siebie”, a więc na tym, co w metodzie dokumentarnej (Bohnsack 2004, 2008: 34 i in.) nazy-

* Filip Schmidt jest w roku 2010 stypendystą Fundacji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.



Cykl prac Dom dziecka, cela więzienna, zakon, dom bezdomnych, dom starców, szpital pokazuje miejsca napiętnowane samotnością, izolacją, odrzuceniem, chorobą, cierpieniem. Każda z tych przestrzeni określa ludzi, którzy ją zajmują nie zawsze z własnej woli. Muszą zaakceptować warunki, które tam zastali, i przystosować się do nich. Są to miejsca często niedostępne dla wszystkich, a wejście do nich uwarunkowane jest najróżniejszymi sytuacjami w życiu. Panują tam określone przepisy, zasady ograniczające wolność, swobodę i funkcjonowanie mieszkańców. Potencjalnie może tam trafić każdy, a znalezienie się w tych miejscach jest obwarowane strachem, bólem i poczuciem inności. Jest to sala szpitalna, pokój w domu dziecka i domu starców, cela więzienna i klasztorna. Obrazy nie przedstawiają mieszkańców, a tylko surowość wnętrza i ich atmosferę. Pozwalają podglądać miejsca, których chcielibyśmy uniknąć, ale których istnienie jest konieczne.

Sandra Gałka

wane jest interpretacją formułującą. Na tej podstawie stworzyliśmy pierwsze kategorie, takie jak: „bezpieczeństwo, azyl, zamknięcie”, „swoboda, nie w gościach”, „prywatność, izolacja, anonimowość”, „własne, bo kształtowane przeze mnie”, „własne, bo wygodne i oswojone”, „uporządkowane, skategoryzowane, na swoim miejscu”, „ciepłe, atmosferyczne, urządzone”, „spersonalizowane i wyrażające pamięć”, „funkcjonalne”, „rodzinne”. Następnie, po porównaniu i syntezie kategorii stworzonych osobno przez każde z nas, podjęliśmy próbę zastosowania tej pierwszej wersji naszych narzędzi do kategoryzacji wypowiedzi naszych rozmówców podczas drugiego czytania wszystkich wywiadów. W tej fazie połączyliśmy kategorie, które okazały się bardzo podobne, usunęliśmy zbędne i dodaliśmy nowe – wówczas gdy wyobrażenia któregoś z respondentów nie pasowały do schematu i rozsadzały istniejące kategorie. W ten sposób tworzyliśmy kolejne wersje ramy teoretycznej, które ponownie testowaliśmy w odniesieniu do wywiadów w następnym cyklu ich czytania, aż ostatecznie nasza rama analityczna przybrała obecną postać. Celem tych kolejnych faz analizy było jak największe nasycenie empiryczne tworzonych kategorii – tak by miały one jak najsilniejsze ugruntowanie w codziennych praktykach i głęboko przyswojonych przez badane osoby schematach postrzegania świata. Chodziło więc o zrekonstruowanie pewnych istotnych, leżących pod dosłowną, tematyczną warstwą tekstu *wzorów orientacji*, podobnie jak dzieje się to w drugiej fazie stosowania metody dokumentarnej, tzw. interpretacji refleksywnej (Bohnsack 2004)¹.

Skojarzenia, slogany, metafory – zgłębianie wyobrażeń na temat zamieszkiwania

Wyobrażenie domu jest często tak oczywiste i znane, że aż trudno o nim swobodnie mówić, trudno je ubierać w słowa. Szczególnie widoczne jest to wówczas, kiedy nie pytamy o to, co znaczy „czuć się jak u siebie w domu”, i nie zagłęwiamy się w konkrety dotyczące domu naszego rozmówcy, lecz prosimy o odpowiedź na pytanie, jaki jest i czym charakteryzuje się „prawdziwy dom”. Sformułowanie to szczególnie często przywołuje mgliste, impresjonistyczne skojarzenia lub też pewne kulturowe klisze:

A: W takim razie, proszę zamknąć oczy i wyobrazić sobie idealny, prawdziwy dom. Co pani widzi?

R: No, idealny dom jest ciepły, miękki...

A: Ciepły, jak rozumiem, nie tylko w przenośni?

R: Nie [*śmiech*], taki, w którym po prostu jest ciepło. Co dalej, miłe kolory na ścianach, takie otulające... (K, 32)

Niektórzy, jak autorka powyższej wypowiedzi, opisują własny dom i prawdziwy dom w identyczny sposób, używając podobnych obrazów i metafor. Inni wprost mówią o stawianiu znaku równości między obydwoma pojęciami:

R: Dla mnie? Prawdziwym domem? To, co określiłem. To, co odpowiada moim nawykom, moim wyobrażeniom o domu.

A: Czyli to się dokładnie pokrywa z tym czuciem się u siebie?

¹ Oczywiście cały projekt nie był od początku do końca realizowany zgodnie z metodologią teorii ugruntowanej lub metodą dokumentarną. Staraliśmy się jedynie nadać ducha tych metod samej analizie danych dotyczącej „czucia się u siebie” oraz zastosować kilka dostarczonych przez nie narzędzi.

R: Tak, ale taką dominującą cechą u mnie to jest prawdopodobnie [*chwila zastanowienia*] takie, takie trochę ja. Czyli prawdziwym domem jest dla mnie to, gdzie ja mogę powiedzieć, jaki jest kształt pomieszczeń, jaki jest rozmiar pomieszczeń, oczywiście w jakichś ograniczonych... a nie że ktoś mi narzuci. (M, 65)

Dla innych pojęcie „prawdziwego domu” jest tak abstrakcyjne, że w ogóle nie widzą raczej możliwości tworzenia takiego wyobrażenia jako oddzielnego od tego, czym jest ich własny dom, w którym czują się „jak u siebie”. Dom jest z definicji prawdziwy i idealny, bo jest domem:

A: A słuchaj, tak odchodząc od... od twojego własnego domu, jakie są cechy takiego prawdziwego domu? Prawdziwy dom, takie hasło. Co musi mieć, żeby można było powiedzieć, że to prawdziwy dom?

R: Wiesz co, no ja myślę, że, że, że... [*myśli*] Nie no, no. No wiesz... ja uważam, że... dom, tak jak tutaj i tak dalej, uważam, że to jest to... I tak raczej nie starałem się rozmyślać, co powinno być lepsze czy gdzie powinno być lepiej... (M, 24)

A: A co to, według pani, znaczy „prawdziwy dom”? Jak się mówi: „to jest prawdziwy dom”, to co to znaczy?

R: Znaczy... Sformułowanie „prawdziwy” to chyba to, co już wcześniej powiedziałam, to dobry dom, własny... Prawdziwy... [*dłuższe milczenie*] To określenie nie jest dla mnie jakoś...

A: A jak to można inaczej określić? Bo mniej więcej wiadomo, o co chodzi. Jak by inaczej pani to określiła?

R: Nie ma dla mnie takiego określenia. Dla mnie dom jest po prostu domem. I czy określe to idealny, czy prawdziwy, to nic to nie zmieni. Bo dla mnie dom jest po prostu idealny, idealnym dla mnie miejscem. (K, 19)

Ci, którzy potrafią wyraźnie odróżnić własny dom i miejsce, w którym czują się jak u siebie w domu od prawdziwego domu, to zazwyczaj osoby w szczególnym momencie biograficznym, które mieszkają lub planują właśnie zamieszkać same, którym prawdziwy dom kojarzy się albo z własnym domem rodzinnym, albo też z kulturową kliszą domu zamieszkiwanego przez rodzinę, której ich dom nie odpowiada (lub jeszcze nie odpowiada):

R: [...] Prawdziwy dom, w rozumieniu społecznym takim, to jest rodzina, która, yyy, wspólnie żyje pod jednym dachem, tak mi się wydaje.

A: A w rozumieniu niespołecznym?

R: W moim rozumieniu? Prywatnym?

A: Mhm.

R: Prawdziwy dom to jest tak naprawdę tylko i wyłącznie, mhm, rodzina, która jest zespolona ze sobą z... silnymi więziami, ale niekoniecznie musi mieszkać ze sobą, niekoniecznie musi to być, yyy, jeden budynek, ani nawet miasto.

[...]

A: Czyli prawdziwy dom jest tam, gdzie jesteś ty?

R: TAK JEST, bo tą herbatę miętową mogę rzeczywiście zabrać ze sobą i na uczelnię, i do pracy, i... (M, 21)

[Respondent mieszkający sam, w kawalerce, i traktujący dom jako sypialnię i miejsce jedno z wielu – przyp. ank.]

Jak słyszę słowo: prawdziwy dom, mnie się jednak kojarzy z rodziną. Kojarzy mi się z jakimś małżeństwem, dwójką dzieci, psem i tak dalej... aczkolwiek to [moje mieszkanie – przyp. ank.] też uważam, że jest mój prawdziwy dom, ale sformułowanie: prawdziwy dom jest takie rodzinne dla mnie. Mnie się silnie kojarzy z rodziną. [...] Prawdę mówiąc, jak myślę o prawdziwym domu, to sobie tę rodzinę wyobrażam. Jak jestem w tym rodzinnym

domu, to tak nie do końca myślę o tym. Myślę sobie o tym, co w przyszłości zbuduję, bardziej. Może dlatego, że jestem w momencie szukania mieszkania większego, to tak się czuję w tej chwili, bardziej moje mieszkanko niż mój dom nazwałabym mimo wszystko jednak [to miejsce, w którym teraz mieszkam – przyp. ank.]. (K, 27)

[...] Jakbyś mnie spytała o prawdziwy dom, no to w pierwszej kolejności wspomniałbym poprzednie miejsce zamieszkania, a dopiero w dalszej kolejności to, w którym mieszkam od pół roku, i generalnie toby mi się wiązało z poczuciem bezpieczeństwa, z takim klimatem ciepła, ale rodzinnym. (M, 25)

Jednak zmierzenie się z tytułowym problemem „czucia się jak u siebie w domu” także nie jest dla wielu osób łatwe. Najczęściej oznacza ono dla naszych rozmówców konieczność odpowiedzi na pytanie, co sprawia, że „dom jest domem”, kiedy i dlaczego czuję się w nim dobrze, w jaki sposób to miejsce zostało „udomowione” i co odróżnia dom jako miejsce, w którym szczególnie intensywnie „czuję się u siebie”, od innych miejsc. Wyobrażenia te leżą na bardzo różnych poziomach wiedzy – od najbardziej urefleksyjnionych do tych najtrudniej wyrażanych, bo oczywistych i opartych na rutynie i przyzwyczajeniu. Dlatego w pierwszej chwili odpowiedź na tytułowe pytanie bywa bardzo trudna, oparta na trudnych do zwerbalizowania skojarzeniach i odczuciach:

A: Co tak ogólnie znaczy „czuć się jak u siebie w domu”?

R: [*chwila zastanowienia*] Oj, to tego nie umiem zdefiniować. Natomiast to polega na tym, że w tym domu jest jakiś klimat. Ja to określam jako klimat. I prawdopodobnie to nie jest klimat w rozumieniu meteorologicznym. [*śmiech*] (M, 65)

A: Lubisz tutaj mieszkać?

R: Wiesz co [*mówi wolno, zastanawiając się*], nie mieszkałem nigdy... nie mieszkałem nigdy... nigdzie indziej... [*myśli*]. Mieszkam tutaj, jak mówiłem, od urodzenia. (M, 24)

W wypadku tych spośród naszych respondentów, dla których czucie się u siebie jest w szczególnie silny sposób zrutyinizowane i słabo poddane refleksji (dla których wywiad był szczególnie okazją, by „porozmawiać raz na inny temat” – M, 24), dochodzi czasem do negocjowania sensu samego pytania i zastanawiania się nad „czuciem się u siebie”, podobnie jak we wcześniejszych przykładach dotyczących pojęcia „prawdziwego domu”:

A: [...] Czy są takie rzeczy, które przeszkadzają ci czuć się jak u siebie?

R: Wiesz co, no, nie wiem, generalnie każdy powinien układać sobie życie, zakładać rodzinę i tak dalej, że wszystko powinno to być tak ułożone, że nie powinieneś dochodzić do takiego wniosku, takiego uczucia, że się nie czujesz jak u siebie w domu. Tak że, no nie wiem, no ja myślę, że naprawdę bardzo rzadko takie odnoszę wrażenie, uczucie... [...] No nieraz, wiesz, jak się posprzeczamy z żoną i tak dalej, to wtedy, ale to nigdy nie doszło do jakiejś takiej większej kłótni, to myślę, że może wtedy człowiek na chwilę sięga umysłem, rozumem i tam, ach, to właśnie nie powinno być tak, jak mówisz, tylko inaczej, ale to myślę, że... że trzeba sobie jakoś radzić i raczej nie staram się tak odczuwać. (M, 24)

Inni wyrażają oczywistość zamieszkiwania w swoim domu poprzez pewne wielokrotnie powtarzane hasła, z którymi trudno dyskutować, jak np.: „to jest moje miejsce na ziemi”, „mówię zawsze: tu się urodziłam, tu umrę, koniec” czy „no, dom to dom”. Zadaniem wywiadu jest

wnikanie pod powierzchnię, na której płyną pierwsze skojarzenia i slogany, i docieranie do głębiej przyswojonych, a więc równocześnie trudniejszych do ubrania w słowa wyobrażeń i wiedzy na temat zamieszkiwania. I nieraz się to w naszych wywiadach udawało. Z uwagi jednak na to, że wyobrażenia dotyczące zamieszkiwania i czucie się jak u siebie w dużym stopniu opierają się na odczuciach i przyzwyczajeniach, często dobrze podsumowują je właśnie takie określenia, jak „atmosfera”, „klimat” czy „ciepło” oraz powtarzające się w wielu wywiadach metafory. Taką metaforą wydają się zwłaszcza motyw powrotu (dom to miejsce, do którego *chce się wracać* i do którego *lubi się wracać*) i motyw osób na mnie czekających (dom to miejsce, gdzie *ktos na ciebie czeka*):

A: Chciałam cię teraz zapytać, co to według ciebie znaczy czuć się jak u siebie w domu.

R: Hm, co to znaczy czuć się jak u siebie w domu... Może podpowiedz, hm. Dla mnie to jest *lubić wracać*. Czyli *chcę wrócić* do domu, nie chcę być już w mieście, nie chcę być już na wakacjach, wtedy wracam i wiem, że jestem u siebie, ta właśnie *chęć powrotu* [...] (M, 35)

A: [...] co pani może o tym miejscu powiedzieć, ogólnie, o tym miejscu, gdzie się teraz znajdujemy [...]

R: Jest to miejsce, do którego na pewno bardzo *chętnie wracam* i tutaj się czuję jednak najlepiej, nigdzie tak dobrze się nie czuję. (K, 19)

A najbardziej to się odzwierciedla „czuć się jak w domu” w momencie, kiedy wracasz z pracy i *ktos na ciebie czeka*. Czekają na ciebie dzieci, żona, rodzice, pies nawet. Wiesz, no i jest zupełnie inaczej, wtedy się czujesz jak w domu. (M, 24)

[...] dom, w którym jestem *oczekiwana*. W którym *na mnie ktoś czeka*, w tym znaczeniu chyba. W którym jest ktoś przyjazny, do którego przychodzę, i po prostu... *ktos tam na mnie czeka* i jest mi przyjazny... [...] w domu była *mama, która zawsze czekała*, no jak byliśmy dziećmi, to też inaczej, ale jak też nie byliśmy dziećmi, to zawsze przyjaźnie przyjmowała, co wypijesz, co zjesz, no po prostu *czułam się tam oczekiwana*. (K, 61)

Metafora powrotu jest też często używana do opisu istoty prawdziwego domu, zarówno przez osoby, dla których miejsce, gdzie czują się jak u siebie w domu, oraz prawdziwy dom to pojęcia pokrywające się ze sobą, jak i przez tych, którzy jako prawdziwy dom wyobrażają sobie jeszcze dom rodzinny z niedawnego dzieciństwa lub przyszły, własny dom rodzinny:

To znaczy prawdziwy dom, to jest taki, do którego *chce się wracać*, do tego domu, to, co już mówiłem, że jak *chcę wracać*, to czuję się tam bezpiecznie, spokojnie, mam tam ten fragment przestrzeni, która jest tylko moja [...]. (M, 35)

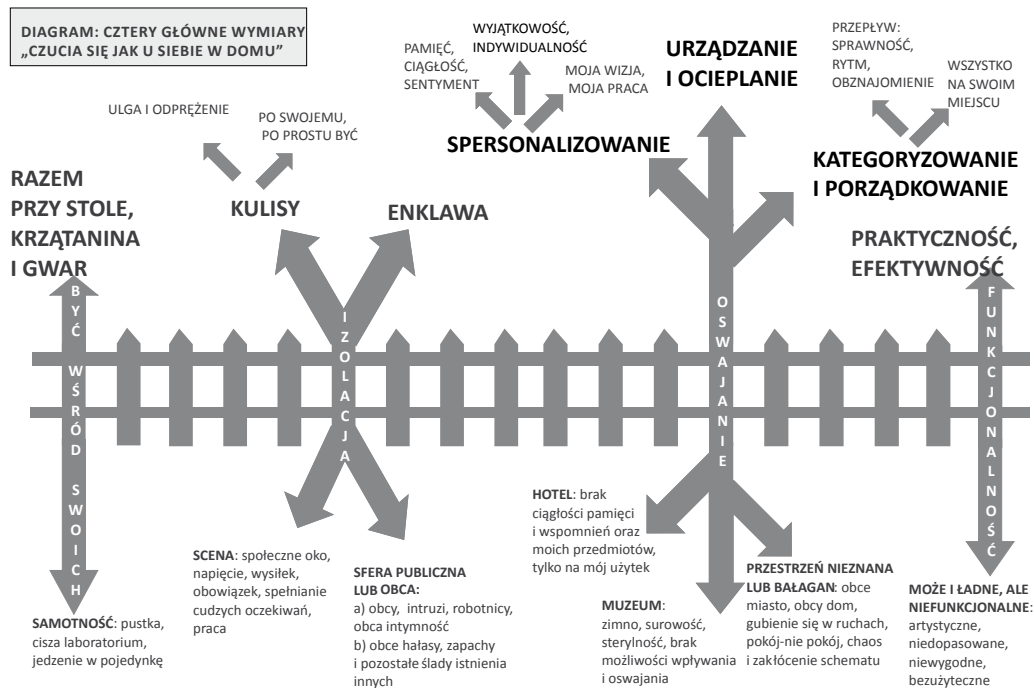
A: A co oznacza dla ciebie takie stwierdzenie „prawdziwy dom”?

R: [...] To nie jest fizycznie mieszkanie czy dom, tylko prawdziwy dom, to jest to, co się kojarzy, to jest rodzina, która tam mieszka i tworzy ciepłą, życzliwą atmosferę i sprawia, że do tego miejsca, w którym ona mieszka, *chce się wracać* [...]. (K, 25)

Metafory te często przywodziły na myśl kolejne skojarzenia i same naprowadzały respondentów na dalsze uszczegóławianie wyobrażeń na temat zamieszkiwania. Przykładowo, okazywało się, że ciepło oznacza dla niektórych przede wszystkim poczucie przytul-

ności, miękkość, ciepłe kolory, a dla innych – obłożenie domu „bibelotami” i odróżnienie go od wnętrza „luksusowych” i „nowoczesnych”, ale „sterylnych”. W odpowiedzi na pytanie o znaczenie słów „czuć się jak u siebie” respondenci rzadko udzielają bowiem od razu jednoznacznych i spójnych odpowiedzi. W trakcie rozmowy część osób sukcesywnie zawęża to pojęcie, kierując się w stronę charakterystycznej dla siebie ścieżki, część natomiast odkrywa coraz to więcej odcieni „bycia u siebie”, idąc bardzo różnymi tropami. Próbuąc podsumować to, jak mieszkańcy rozumieją to pojęcie, trudno byłoby zaprezentować definicję czy prostą i wyczerpującą typologię. Dokonując analizy sposobów konkretyzowania tego, co oznacza „czuć się jak u siebie w domu” i najważniejszych kryteriów opisywania przez naszych rozmówców własnego miejsca zamieszkiwania, wyróżniliśmy jednak cztery najczęściej pojawiające się w wywiadach kategorie, opisywane dalej jako wymiary *komfortu*, jak w skrócie nazywać będziemy poczucie bycia u siebie w domu (na temat komfortu jako synonimu „czucia się u siebie” zob. Skowrońska 2010). Są to: (1) oddzielenie się od otoczenia (izolacja), (2) osvajanie przestrzeni domowej, (3) funkcjonalność domu, (4) bycie wśród swoich.

By zaprezentować całe spektrum znaczeń, jakie się za nimi kryją, zdecydowaliśmy się przedstawić je nie w postaci zbioru haseł, lecz kilkunastowym diagramu. Centralną jego osią jest podział na to, co „u siebie” (nad osią poziomą, przedstawioną w formie płotu), to, co „nie u siebie” (pod osią). W pionie naniesione są na nim, w postaci dwustronnych strzałek, wymienione wyżej cztery główne wymiary, stanowiące podstawę tego podziału, rozgałęziające się na składające się na nie podwymiary. Niekiedy poczucie komfortu lub jego brak okre-



ślane były tylko w oparciu o jeden z wymiarów (były to zwłaszcza sytuacje, gdy dom nie stanowił dla kogoś najważniejszego punktu odniesienia dla opisywania swojej codzienności, albo też te, w których jego znaczenie zawężało się do jednego, dominującego wymiaru), niekiedy natomiast w wypowiedziach naszego rozmówcy obecne były wszystkie cztery wymiary (często, choć nie zawsze, miało to miejsce wówczas, gdy ktoś definiował siebie jako domatora). Dwa z nich (oddzielanie się od otoczenia oraz osvajanie) są jednak centralne i szczególnie bogate znaczeniowo, dlatego umieszczone zostały na środku. Zaprezentowana ilustracja proponuje więc wyobrażenie sobie poczucia „bycia u siebie” jako procesu różnicowania, podziału na „moje”, „oswojone”, „wyizolowane”, „gwarne”, „swobodne” w opozycji do anonimowości, sterylności, publicznego charakteru, pustki i nakazowości.

Pierwszy wymiar komfortu: oddzielanie się od otoczenia

Pierwszym i najbardziej chyba podstawowym procesem tworzenia tej różnicy i wyodrębniania obu głównych sfer jest samo **oddzielanie się od otoczenia** dzięki własnym „czterem ścianom”, w których można odetchnąć oraz zamknąć się przed wpływami z zewnątrz. Przyglądając się bliżej procesowi izolowania się od zewnętrznego otoczenia, można zauważyć, że stanowi on źródło komfortu na kilka różnych sposobów (niekiedy, ale nie zawsze, występujących łącznie). Po pierwsze, poczucie bycia u siebie bywa rezultatem **zejścia ze sceny za kulisami: do prywatnego azylu**. *Kulisy* zaś dają odprężenie na dwa sposoby. Przede wszystkim pozwalają odprężyć się ciału; można wówczas zdjąć sztywną, uśmiechniętą maskę, zgarbić wyprostowane plecy, odpocząć od permanentnej obecności społecznego oka:

Nie krępować się, znaleźć swoje miejsce intymne, gdzie można być samemu, czuć się tak swobodnie, to na pewno jest ważne. [...] Ja nigdy nie poczułabym się w kawiarni jak u siebie, bo wiadomo, są tam inni ludzie, nie mogę czuć się w stu procentach swobodnie, nie mogę sobie zdjąć butów, usiąść jakoś bardziej swobodnie. To by mnie bardzo hamowało. I ja bym się nigdy nie poczuła w kawiarni czy w jakimś innym miejscu publicznym jak w domu. (K, 19)

[...] można, jak ja to zawsze mówię, nogi pod własny stół wyciągnąć. No człowiek odpoczywa, po prostu sobie odpoczywa i czuje się z rodziną najlepiej, no bo wiadomo, wszędzie dobrze, jak się mówi, a w domu najlepiej, nie? (K, 60)

Ja to ostatnio właśnie to stwierdziłem, że u siebie, że swobodnie czuję się tam, gdzie jak przychodzę, to ściągam zegarek, bo w domu pierwsze, co robię, to ściągam zegarek i wyjmuję komórkę z kieszeni, tak, że właśnie na przykład u rodziców, jak przychodzę, to ściągam zegarek. Nie jestem jako gość, że siedzę na kanapie, tylko czuję się jak domownik. [...] Tak samo u rodziców Asi ściągam zegarek akurat i komórkę wyjmuję, bo jest mi niewygodnie, bo wiem, że kładę tu, bo się czuję swobodnie, odruch taki domowy. (M, 35)

Swoboda bycia *za kulisami* wyraża się też w tym, że w domu – w przeciwieństwie do zewnętrznego świata narzucanych, obcych reguł, których należy przestrzegać, czy oczekiwać, jakim trzeba sprostać – można zachowywać się „po swojemu”, według ustalonych przez siebie zasad. W domu można też nie angażować się w działania strategiczne i ukierunkowane na konkretny cel, ale „po prostu być”, przebywać.

[...] w domu czuję się bezpiecznie, ale też czuję się wolna na tyle, że mogę zachowywać się w każdy sposób, bardzo swobodnie, znaczy mogę, czyli mogę sobie popłakać, mogę się pośmiać, mogę pokrzyknąć, puszczać głośno muzykę, jak gdyby są to moje przykładowe cztery ściany, w których jak gdyby ja rządzą i w których, dzięki temu, czuję się bezpiecznie. (K, 21)

[...] no jestem u siebie, po prostu u siebie, robię... Gdzieś jadę, też mogę robić, w zasadzie... ale to nie jest moje. A to jednak, to ja zawsze mówię, to jest moje. I tu się czuję najlepiej, i tu mogę robić to, co mnie się podoba. [...] Mogę zachowywać się zupełnie swobodnie. Nie muszę żadnym normom sprostać, i zachowuję się bardzo swobodnie. Mogę w kwestii... ruchu, ubrania, porządku. To jest moje. Mogę to tak sobie... Traktować, jak bym chciała. (K, 27)

[...] jak jestem w domu, to lubię na przykład cały weekend w domu spędzić, sobotę, niedzielę, ugotować obiad, posprzątać, albo nawet wypić sobie herbatę, posiedzieć w kocu i poczytać książkę, i побыć po prostu tak... Nie traktować mieszkania czy domu jako sypialni czy tam ewentualnie jadalni, tylko właśnie, takiego przebywania, gdzie mogę sobie cały weekend posiedzieć, i to u siebie, u siebie, w moim zamkniętym świecie [...]. (M, 35)

W roli antytezy domowej swobody występuje niezwykle często praca zawodowa. Kategoria pracy spełniała w rozmowach ważną funkcję negatywnego punktu odniesienia, za pomocą którego łatwiej było sobie wyobrazić domowy komfort. Najczęściej pojawiała się wtedy, kiedy rozmówcy zastanawiali się nad czynnościami, których nie chcą wykonywać w domu, albo też takimi momentami, w których odczuwają poirytowanie czy stres. Tylko jedna osoba wspomniała o przyjemności czerpanej z chałupniczej pracy wykonywanej w małym domowym „warsztaciku” (niewielkim pokoju). Była to jednak dość specyficzna sytuacja, ponieważ warsztacik był dla rozmówczyni jedynym miejscem w domu, w którym mogła ona przebywać zupełnie sama, a praca w tym przypadku przypominała raczej hobbystyczne zajęcie, pozwalające odciąć się na chwilę od głównego nurtu życia domowego i zatopić się we własnym świecie. Dla większości świat pracy wiązał się z obowiązkami, regułami narzucanymi z zewnątrz, terminami do dotrzymania, wobec których dom stanowił jawny kontrast, jako – wcześniej już opisane – miejsce azylu, wytchnienia. Najprawdopodobniej stąd też wynika popularność powtarzanych przez część osób haseł w rodzaju „dom to dom”, „dom to nie praca”, radykalny sprzeciw wobec mieszania sfery prywatnej i zawodowej. Czasami rozmówcy wskazywali wręcz na niebezpieczeństwo „zabrudzenia” świętości domowej aury przez przeniknięcie do niej pracy.

A: A jakich czynności stara się pani nie robić? Że uważa pani, że są one zarezerwowane dla innych miejsc?

R: Zdecydowanie praca zawodowa. Bardzo nie lubiłam, jak musiałam coś w domu zrobić, przynieść z pracy i zrobić w domu. No to dostawałam białej gorączki, jeśli coś takiego musiałam robić. Uważałam, że dom nie jest na pracę i nie chcę zaśmiecać domu pracą. [...] Nawet wołałam czasami w pracy zostać dłużej i coś porobić, niż brać do domu. Wydaje mi się, że jak gdyby zakłóca aurę taka praca w domu. [...] No, bo nie chcę, żeby w domu czekała na mnie praca. Że ona nie ma na mnie czekać, ma jej tam nie być po prostu! Ja uciekam do domu. Skończyłam, zamknęłam, i uciekam. (K, 61)

Praca to osiem godzin, do widzenia, zamykam drzwi, a dom jest tą częścią inną, która daje spokój, wytchnienie, odpoczynek właśnie od pracy, życia zawodowego, to są dwie inne przestrzenie życiowe. (M, 35)

Natomiast na stałe to wydaje mi się, że praca wymaga osobnej przestrzeni. Żeby tego nie łączyć jednak, że ten dom jest ciepły, a praca jest związana z obowiązkami, z terminowością. (K, 32)

Drugim najważniejszym elementem odgradzania się od zewnętrznego świata, obok swobody i odprężenia, jaką daje wycofanie się do domowych „kulis”, jest **chęć stworzenia własnej enklawy** i odseparowania się od wtargnięcia tego, co obce, a więc utrzymywanie stałej kontroli nad przestrzenią. Zagrożenie wtargnięciem może być dosłowne, jak wtedy, gdy do domu wkraczają obcy – zniechęcona przez wielu respondentów ekipa remontowa, nieproszeni goście (np. świadkowie Jehowy) albo ci goście, którzy naruszają reguły: reguły terytorialne (wchodzą do sypialni, zaglądną do szafek i szuflad), domowe rytmy i rutyny (zmuszają do zmiany przyzwyczajzeń, nie pozwalają używać mieszkania swobodnie, wywołują uczucie zagubienia), sposoby kategoryzowania przedmiotów i wizje porządku (przestawiają rzeczy) oraz czystości (brudzą, chodzą w butach). W wyjątkowych przypadkach wiązało się to z doświadczeniem włamania, które pozostawiło bardzo nieprzyjemne odczucia nie ze względu na utracone przedmioty czy straty finansowe, ale świadomość tego, że obca osoba naruszyła terytorium domu, zaburzyła jego intymny, prywatny charakter.

To jest chyba właśnie taki prawdziwy dom, taki spokój, że jestem wyizolowany od tego, co na zewnątrz, jak nie chcę, to nie odbieram domofonu, to jest moja enklawa, którą ja sobie kreuję, jak kogoś chcę wpuścić, to dobra – ja odbieram domofon, ja decyduję. To nie, że ktoś mi narzuca teraz jakieś czynności, spotkania, coś w tym stylu. (M, 35)

Nie chciałam, żeby grzebali mi po szafach i po lodówkach. To są takie zamknięte przestrzenie, które nie chciałam... Wszystko, co jest na wierzchu, to jak najbardziej, ale wszystko, co nie na wierzchu, to chciałam, żeby zostało moje. Czego jeszcze nie lubię? A, chciałam... Chciałam mieć łazienkę dla gości w nowym mieszkaniu. Bo ja sama szperam po cudzych łazienkach! [...] Nie, nie żebym się brzydziła czy coś, po prostu jakoś tak... Moje! Bo też ludzie wyciągają jakieś wnioski, pod kątem jakich kosmetyków używasz i w ogóle, i tak nie chciałam, żeby ktoś mnie oceniał... (K, 27)

Tak, dlatego że człowiek jest przyzwyczajony do pewnego rytmu w mieszkaniu. Do pewnej... do pewnego ceremoniału. Natomiast jak przychodzi ktoś zewnętrzny, to narzuca swoje reguły. Na przykład takiemu gościowi trzeba poświęcać swój czas. Natomiast domownicy mogą rozmawiać, ale mogą też każdy w swojej dziupli się zamknąć i robić sobie swoje, natomiast jak jest gość, to trzeba mu dotrzymywać towarzystwa. I gość tego wymaga, a to jest uciążliwe troszeczkę. (M, 65)

Nie chciałam, żeby ktoś siadał na moim łóżku, jak ono nie jest posłane. Bo to uważam, że to już jest prywatna przestrzeń i... i... dokładnie. Tak jak już wspomniałam, mój blat w kuchni – nie chciałam, żeby ktoś mi kroił albo rozlewał na moim blacie w kuchni. [...] (K, 25)

Nie czuję się komfortowo, jak ktoś tu musi zamieszkać. I po prostu zajmuje moją przestrzeń. Bez względu jak mi jest bliski jak gdyby, ale nie jest domownikiem. I takie wizyty z noclegami, to wtedy czuję się po prostu jak gdyby zagubiona w tym domu, jakby mi ktoś zajmował moją przestrzeń i tak nie potrafię się odnaleźć. (K, 61)

[...] ja mam dom zabezpieczony, no ale też zabezpieczony dlatego, że ktoś się już raz włamał mi i narobił w domu straszno bigosu. I tu nie chodzi o to, że ten ktoś wszedł i ukradł mi coś z tego domu, tylko najgorsze jest to,

że po moim domu łąził ktoś, kto nie miał prawa łązić po tym domu. Czyli buciorami chodził po moim dywanie, otwarł moją szufladę, którą tylko ja mogę otworzyć czy moja żona, bo wylał tam zamki, czy coś takiego. Tu chodzi o to, o to głównie. [...] (M, 65)

„Czuć się jak w domu”... Myślę, że ważne by było właśnie to, żeby czuć się bezpiecznie. [...] Dla mnie bezpiecznie to mieć świadomość tego, że nikt bez mojej zgody nie wtargnie w moją przestrzeń prywatną. [...] Ale nawet nie przez to, że zmienię meble czy wystrój, to jakoś nie wpłynie, nie może wpłynąć na to, że to przestanie być moim miejscem. Ale jeżeli ktoś bez mojej zgody bardzo zaingeruje w to, w tę przestrzeń. (K, 19)

Dyskomfort może też wynikać z naruszenia sensorycznych barier: przenikania hałasów i zapachów, obawy, że można zarówno być podsłuchiwanym, podglądanym, jak i samemu doświadczyć śladów obecności innych. W doświadczeniach akustycznych i zapachowych nie jest tak ważna ich intensywność, jak fakt, że są wytwarzane przez obcych. *Własne* hałasy i zapachy nie przeszkadzają:

R: [...] no i po tych dwudziestu latach wykupiłem tę drugą działkę. Ale też wykupiłem ze względu na to na przykład, że chciałem mieć spokój. A im człowiek starszy, tym więcej potrzebuje spokoju.

A: Czyli te dźwięki charakterystyczne dla prawdziwego domu to są te własne jakby, te niezakłócone z zewnątrz, tak?

R: Tak. Nawet w tej chwili zatkał mi się jeden zawór na dole i przy spuszczeniu większej ilości zimnej wody, na przykład w klozecie, ten zawór trzaska na dole. Ale to mi nie przeszkadza, bo to jest dźwięk mojego domu, a ja się przyzwyczailem. Oczywiście w sobotę ja ten zawór rozmontuję i włożę... ten i tego dźwięku już nie będzie, ale nawet mi ten dźwięk nie przeszkadza, bo to jest mój, mój prywatny. [...] jak ja przychodzę z pracy, gdzie jest czysto, gdzie jest przewietrzona, i czuję, że się mięso przypaliło, to jest bomba, jest fantastycznie, bo ja jestem u siebie w domu. Oczywiście otwieram okno, przewietrzam itd., ale to jest zapach mojego domu. (M, 65)

Blok nie spełnia oczekiwań, ja jestem zniewolony przez konstrukcje akustyczne narzucone konstrukcjom bloku. Jeżeli sąsiad na przykład bije żonę, to ja to słyszę. A u mnie sąsiad mieszka sześć metrów dalej, bo trzy metry do jednego płotu i trzy od drugiego, i jak oni się leją, to ja w ogóle nic nie wiem o tym [*śmiech*]. (M, 65)

[...] przychodzą ludzie z zewnątrz, i każdy obcy może wejść do klatki i chodzić po tej klatce. No fakt, że my na czwartym piętrze, to musieliby wejść specjalnie, ale nie wiem, czy widziałaś, na drugim piętrze jest napisane na drzwiach „chuj”. [...] Na wprost windy, na pierwszym albo drugim piętrze, nie wiem, czy dzieci, które nie dostały w Halloween cukierków, to napisały, bo chodziły, czy ktoś chodząc z zewnątrz do dentysty, miał mazak: ładne drzwi, to napiszę. To jest dla mnie pewien taki dyskomfort, że po tej klatce chodzą nie tylko mieszkańcy, ale każdy, kto wejdzie do dentysty, prawda. Na to też nie mam wpływu. (M, 35)

Nie mam kłopotów z sąsiadami, ale tak trochę nie czuję się swojo, mieszkając w takiej dużej... grupie ludzi. (M, 21)

Zamykanie się na świat zewnętrzny, separowanie od intruzów okazywało się niezbędnym i podstawowym warunkiem „czucia się jak u siebie w domu” dla bardzo wielu rozmówców, nawet tych w słabym stopniu przywiązanych do swojej przestrzeni. Na żaden inny temat dotyczący domowego komfortu nie uzyskaliśmy tak wielkiej liczby obszernych odpowiedzi. Minimalna definicja domu to jego szczelne odgrócenie od obcych, co w ciekawy sposób pokazują przykłady zniechęcenia ekip remontowych, a często i gości, również przez osoby traktujące

swój dom bardzo użytkowo i jako tymczasowe miejsce pobytu, a także przykład skonfrontowania dwóch doświadczeń z życia w akademikach w Niemczech przez jedną z respondentek. Jeden z nich wyglądał jak klasyczny sterylny niemiecki akademik, drugi natomiast – jak studenckie WG. Mimo że w drugim miała bliskie kontakty ze swoimi współlokatorami oraz czuła się z nim „bardziej emocjonalnie związana”, to bardziej czuła się u siebie w tym pierwszym: „chyba dlatego, że tam ciągle miałam drzwi otwarte jednak, a to pierwsze było takie zamknięte. Moje. A tamte nie było takie zamknięte” (M, 27). Co więcej, w części przypadków można mówić wręcz o niechęci do zgeneralizowanych „obcych”. Tylko jedna osoba pozytywnie wypowiadała się o obecności swoich sąsiadów (K, 75), a inna jako jedyna nie miała nic przeciwko obecności innych na terenie całego domu i nie potrafiła sobie wyobrazić irytującej sytuacji wywołanej przez gości (M, 24).

Rozmowa na ten temat nie zawsze była łatwa ze względu na konflikt dwóch logik: z jednej strony, gościnność, otwartość i tolerancja są na tyle pożądanymi społecznie wartościami, że często są przywoływane na poziomie deklaracyjnym, z drugiej strony, kłóć się one z głęboko przyswojonymi i bardzo silnie odczuwanymi schematami, ocenami i przekonaniem, w tym wypadku – wyobrażeniami i przyzwyczajeniami dotyczącymi zamieszkiwania:

„Ale jak ktoś wejdzie, to mówię, no... *To jego problem, że zobaczy bałagan na przykład, no.* Nie jestem też taką osobą, żeby na pokaz coś robić teraz. *Wiadomo, jak przychodzą jacyś goście, to się sprząta.* Ale to *nie jest tak, że jak ktoś niezapowiedziany przyjdzie, to ja się muszę zaraz czuć winien* i w jakiś wielki sposób: kurczę, tu mam bałagan, tu nieposprzątane... Tak się żyje i to jest moje mieszkanie [...]. Jak Asia mówi: jak chcę, to sprzątam, a jak nie, to zostawiam i sprzątam jutro. *Chociaż czasami tak się śmieję, że warto zapraszać gości, bo wtedy się bardziej mobilizujemy, sprzątam, bo musimy posprzątać, gdy mamy deadline, kiedy za chwilę są goście.* No, ale *nie ma takich miejsc, gdzie mają zabronione.* Co innego, gdyby wiesz, przyszli tu koledzy moi z pracy, na mecz, byśmy jedli popcorn, a oni by mi *zaczęli w lodówce grzebać, to może bym się zirytował. Bo co mu do tego, co w lodówce jest.* (M, 35)

A: Przyszli, powiedzmy, na kolację, są zaproszeni do jakiegoś pokoju – co by było jeszcze takiego irytującego?

R: *Nie, to mi nie przeszkadza, ja jestem towarzyski, ja lubię gości* [...]. Ale to ja jestem taki po dziadku moim, *że ja nie lubię, jak mi się za dużo obcych ludzi kręci.* To znaczy lubię, jak jest uroczystość rodzinna, ludzie przyjdą itd., ale później już – tak jak moja szanowna mamusia – idźcie sobie już, idźcie, *o tej drugiej niech oni sobie już idą.* [...] *Więc się bardzo cieszymy, jak są goście, natomiast jeszcze bardziej się cieszymy, kiedy już gości nie ma,* mówię: uff, pojechał sobie. (M, 65)

Drugi wymiar komfortu: osvajanie przestrzeni

Po procesie oddzielania się od otoczenia (na które składa się chowanie się „za kulisami” oraz zamykanie się we własnej „enklawie”), drugim najistotniejszym procesem „udomawiania”, w którym powstaje komfort, jest **osvajanie przestrzeni, na które składają się (a) urządzenie i ocieplanie, (b) personalizowanie, (c) kategoryzowanie, a następnie porządkowanie** miejsca zamieszkania.

Pierwszym podwymiarem osvajania jest sama czynność **urządzenia** domu, polegająca przede wszystkim na „**ocieplaniu**” surowego wnętrza. Dla wielu osób nie wystarczy samo zamknięcie się w czterech ścianach, bo „dom to nie hotel” i „dom to nie muzeum”, oprócz

drzwi i klucza potrzeba w nim jeszcze „tego klimatu”, „ciepła” i „urządzenia”. Negatywnym punktem odniesienia są tu „nowobogaccy”, którzy kojarzeni są z wnętrzami tyleż luksusowymi i nowoczesnymi, co często zimnymi, sterylnymi i niedomowymi.

Tak, po prostu ludzie mają pieniądze i robią olbrzymie przestrzenie. Które potem trudno zagospodarować, żeby to było ciepłe po prostu. Stać ich było na olbrzymi dom, ale ten dom jest tak tylko obstawiony meblami i on praktycznie jest taki nieprzyjemny. Pomimo że są tam włożone pieniądze w wykończenie domu całego, wewnątrz, ale już potem na umeblowanie, na urządzenie zabrakło już pewnie pomysłu. Pomimo że pewnie nie pieniędzy, ale pomysłu generalnie.

[...] Schody są na górę, taka galeryjka... No, jak tak się patrzy, wieeelka lampa tam z góry wisi, jak w operze... No, jakieś takie uczucie jest nieprzyjemne zupełnie, no... [...] Tak. [Jak] W jakimś muzeum... Czy po prostu takie jakieś wrażenie to robi. (K, 35)

Nie przypominam sobie, no na pewno na samym początku nie czułam się jak w domu, kiedy wszystko było nowe dla mnie, nowe otoczenie, czułam się wtedy bardziej jak w hotelu, jakbym gdzieś wyjechała i zamieszkała, ale w miarę jak kupowaliśmy meble, bo nie mieliśmy od razu umeblowanego mieszkania, tak że były deski na podłogach zamiast stołu, było to takie tymczasowe, tak to wyglądało i na samym początku nie czułam się tutaj jak w domu, ale w miarę jak wprowadzaliśmy tutaj swoje meble, dokupowaliśmy jakieś sprzęty czy powiesiliśmy obrazy, jakieś bibeloty różne, to czułam się jak w domu. [...] (K, 29)

A: Czy jest jakiś styl, który się pani szczególnie z domowością kojarzy?

R: Taki dworek, ale faktycznie stary. Trochę bibelotów, starych mebli i tak dalej, coś, co wytwarza takie ciepło wewnątrz... [...] jedna ściana jest pomalowana na ciemniejszy kolor... jedna jest beżowa, a druga brązowa. Od koleżanki to podpatrzyłam. [...] Skojarzyło mi się z czekoladą, a więc czymś ciepłym, miękkim, lejącym... domowym. [...] Uszyłam ostatnio poduszki na kanapę, narzuciłam kocyk. Trochę przełamaly surowość tej kanapy. Kocyki na kanapie to nie jest co prawda mój ideał, ale ich zieleń jest taka optymistyczna... (K, 32)

Wygląda lepiej, niż wyglądało [*śmiech*]. Generalnie, jestem zadowolona, ale to pomieszczenie nie jest jeszcze udomowione. Brakuje, po pierwsze, regału na książki [...]. A poza tym obrazów, takich troszkę ocieplaczy, bo to wewnątrz jest dosyć surowe. [...] mamy meble, które mają w środku pełno pustych półek, szuflad... (K, 29)

R1: Jak jeździmy na wakacje, to, że tak powiem, samochód zawsze jest za mały, i bierzemy tyle swoich kubków, jakieś takie rzeczy, żeby właśnie poczuć się...

R2: Żeby to częstkę tego domu zabrać ze sobą właśnie, żeby mieć swoje kubki, swoje talerzyki. Przypominają nam dom. (M, 35)

Czy jak na wakacje jeździło się gdzieś tam, starałam się zawsze jakieś meble przestawić czy jakieś kwiaty do wazonu, czy jakiejś choinki zimną zerwać, żeby... Jak to pomieszczenie nie spełniało tych warunków, że czułam się tak obco i było takie nieprzyjemne, to tak starałam się je czymś oswoić. (K, 61)

W przytoczonych cytatach, poza motywem „ciepła” i „klimatu”, czasem przewijał się też drugi istotny element oswojenia domowej przestrzeni: jej **personalizowanie** poprzez **samodzielne** wykonanie i urządzenie. Bycie „u siebie” w tym kontekście oznacza zajmowanie przestrzeni urządzonej przez siebie, będącej efektem własnych decyzji, „mojej wizji” i samodzielnej pracy.

U mnie w pokoju? Tak, jasne że tak, akurat w pokoju mam więcej takich rzeczy, które *sama, zupełnie sama zrobiłam*. Czy to są różne kolaże ze zdjęciami znajomych i przyjaciół, *zamiast obrazu takiego gotowego*. Czy właśnie jakieś pudełka na różne tam kolczyki czy takie rzeczy. W większości sama robię. (K, 19)

A: A czy właśnie w hotelu, czy na wakacjach jesteś zmęczony, co jest tam takiego, że czujesz, że jakby to nie jest twój dom, tylko jakieś obce miejsce?

R: Wiem, że w tym miejscu są *moje* książki, tutaj są jakieś świeczniczki, i to jest, *ja to tam postawiłem, ja chciałem, żeby to tam stało*, a nie że przyszedł jakiś pan od kreowania wewnątrz i to tam ustawił we wszystkich pokojach tak samo, że to jest jak gdyby coś indywidualnego, *na co ja miałem wpływ*, na co mieliśmy wpływ. *I to też, że to powoduje, że to mój dom, to moje miejsce*. (M, 35)

I tutaj *ja zdecydowałem dokładnie*, że to wewnątrz ma wyglądać tak, że tamto ma spełniać taką funkcję, a inne wnętrza ma być przeznaczone do innego celu jakiegoś. Praktycznie każdy drobiazg, *szczegół w moim domu nie jest wymuszony przez kogoś...* [...] Ale dokładnie tak, jak on wygląda, *to ja, a nie żaden projektant decydował*. (M, 65)

Przytoczone wypowiedzi wskazują na to, że tak, jak dla swobody i beznakazowości negatywnym punktem odniesienia była praca, tak dla autonomii decyzji dotyczących urządzenia wnętrza jest to często osoba *projektanta wnętrza*, uosabiającego, podobnie jak w przypadku pracy, obcość i nakazowość. Niektórzy rozmówcy podkreślali, że być może ich własne wysiłki nie przyniosą takich efektów, jakie zapewniłaby praca projektanta, jednak przynajmniej będą realizacją „własnej wizji”. Konflikt dwóch sprzecznych w tym momencie wyobrażeń dotyczących dobrego wnętrza – z jednej strony mieszkania stylowego, pięknego, z drugiej zaś samodzielnie urządzonego – kończył się w większości zwycięstwem drugiej opcji. Racjonalizując ten wybór, nasi rozmówcy wskazywali na to, że ekspert odebrałby im w pewien sposób kontrolę nad ich własnym mieszkaniem. Poza tym ponownie pojawił się w tym kontekście motyw intruza, który mógłby wprowadzić do domu-kulis elementy sceny.

R: Nie, no po prostu czułabym, że mam to narzucone, że ktoś po prostu przyszedł i tak jak urządza się, nie wiem, salony meblowe czy coś... *Pomimo że efekt końcowy, zakładam, mógłby być całkiem przyzwoity i mogłabym się w tym dobrze czuć. Ale... Nie poprosiłabym o radę.*

A: Mhm. Nie byłaby to własna...

R: *Tak, po prostu czułabym, że ktoś przyszedł, zrobił mi mieszkanie i kazał mi tu mieszkać. No... ładnie, ale jakoś tak... Zabrakłoby tego wkładu w to kombinowanie, myślenie, szukanie...* Może to jest takie pójście na łatwiznę. Bo przyjdzie ktoś, wymyśli za mnie, zrobi, mam pieniądze, ustawi, kolor mebli, kolor ścian. Wie pani [mówi ten wyobrażony architekt – przyp. ank.], jasny dom, to różowe, to żółte, i tak to leci. [...] W tym momencie też tam się śmiali: *wzięłabyś jakiegoś plastyka, toby ci to mieszkanie urządził*. Ja mówię: nie, ale to by było zupełnie inaczej, niż ja bym chciała! *Może by było ładnie!* Może gdybym do tego mieszkania poszła, do sąsiada, tobym powiedziała: *ale ładnie wam to mieszkanie zrobili, ale wróciłabym do siebie: o, tu jest moje dopiero. Ładne, ale nie moje*. (K, 61)

I wtedy ta obca osoba, jeśli dobrze nas nie zna, to zaprojektuje pod swój własny gust i *może pięknie zaprojektować* kolory, meble, *ale będzie brakować osobistych elementów, brakować takiego osobistego ciepła*. [...] (K, 29)

Oprócz omówionego wyżej *samodzielnego* urządzenia domu, a nawet wykonania niektórych jego elementów (malowanie wzorów na ścianie, malowanie, kładzenie kafelków, modyfikowanie mebli), sposobem na jego spersonalizowanie może być też **pielęgnowanie**

wspomnień i utrzymywanie ciągłości własnej i rodzinnej pamięci. Niektórym łatwiej poczuć się w mieszkaniu „u siebie”, kiedy otaczają ich rzeczy przywołujące na myśl wspomnienia budzące sentymentalne odczucia:

Największą rzeczą, jaką przenieśliśmy, jest pianino. [*śmiech*] Można było je sprzedać, tym bardziej że to była przewodniczka paręset kilometrów. Także to była taka rzecz zabrana z myślą, że może będę dalej grać, bo skończyłam szkołę muzyczną, albo jak będzie dziecko, to może ono będzie chciało grać. Pianino się też trochę pojawiło tutaj z sentymentu. (K, 32)

Mam tutaj stoliczek po prababci. Stoliczek po prababci, który dostał mój tata, bo w dzieciństwie bardzo mu się podobał... stoliczek cieszy się długą historią... został zrobiony przez mojego pradziadka dla mojej prababci, kiedy byli oni jeszcze narzeczeństwem, jako prezent taki... no... [...] Też mi się bardzo podoba, podoba mi się właśnie historia z nim związana i... i... lubię go. No po prostu zawsze trzymałam w nim w dzieciństwie jakieś takie ważne rzeczy... jakieś pamiętniki z dzieciństwa... jak zbierałam karteczki, to karteczki. (K, 19)

Innym wreszcie umożliwiają poczuć się „u siebie” przedmioty wyróżniające się swoim jednostkowym charakterem, spersonalizowane, **takie, których nie ma lub nie używa nikt inny:**

Ja nawet jak jadę na wakacje pociągiem, z plecakiem, braliśmy poduszki, żeby każdy miał swój jasek, żeby w tym łóżku było coś swojego, że to jednak *nie poduszka, na której wszyscy przede mną spali*, tylko pod głowę. [...]

A: A czy właśnie w hotelu, czy na wakacjach jesteś zmęczony, co jest tam takiego, że czujesz, że jakby to nie jest twój dom, tylko jakieś obce miejsce?

R: Chociażby to, że *przede mną było tam pełno osób*, jak też to, że obok wszystkie pokoje są takie same, nie ma tej indywidualności, a tutaj to wracam do domu i wiem, że w tym miejscu są moje książki, tutaj są jakieś świeczniczki... (M, 35)

Chciałam się właśnie pochwalić tymi kwiatkami. To jest taka... Mogłabym tam położyć płytki, byłoby wygodniej, do mycia, ale nie chciałam, żeby tam wszędzie płytki wkoło, w całej łazience. Chciałam coś, mówię. Zawsze jest ta jedna ściana, gdzie można *coś indywidualnego zrobić*, a nie jak tam w hotelu czy gdzieś tylko kafelki. (K, 61)

Ostatnim, trzecim, aspektem osvajania domu jest jego **kategoryzowanie oraz porządkowanie**, czego efektem jest: (a) uczucie „przepływu” (Csikszentmihalyi 2005), a więc stan zatopienia w codzienności, z którego nie trzeba wyrwać się po to, by dokonywać namysłu, ale w którym można czerpać **przyjemność z poczucia własnej kontroli i sprawności**; tym, co uwiera mieszkańców, są natomiast rzeczy nieprzewidziane, nieznanne i niewpisane w codzienny rytm, wyrzucające z niego; (b) poczucie, że **wszystko jest na swoim miejscu**, zaklasyfikowane i uporządkowane. Przedstawmy kolejno różne odcienie tych uczuć:

A: A co to znaczy „czuć się jak u siebie w domu”?

R: Na przykład to, co mówiliśmy trochę, na przykład jest jakiś, znaczy dom we mnie, takie moje tradycje, które się zmieniają, jeśli ja pojmuję dom po części jako te tradycje i zasady, to przestaję czuć się czasami jak u siebie w domu, jak na przykład ja chodzę bardzo późno spać, a u mnie w domu się zazwyczaj, tak koło trzeciej, czwartej, a u nas w domu [rodzinnym – przyp. ank.] zazwyczaj już o dwunastej śpią, a moja mama jest bardzo wrażliwa na sen i teraz coraz bardziej wrażliwa, więc czasami z drugiego pokoju słyszy, jak gdzieś tam stukam w komputerze

i chodzi cały czas w tę i z powrotem, i prosi mnie, żeby przestała albo żeby, kiedy zgaszę światło, i wtedy przestaję czuć się jak w domu, *bo jak gdyby te moje tradycje tutaj, nowe zasady, to wszystko, moje przyzwyczajenia są nagle skonfrontowane z tym, co się już u mnie w domu pozmięniało, i jak gdyby to już do siebie nie pasuje i wtedy strasznie...* (K, 21)

To znaczy znać to miejsce przede wszystkim, czyli wiedzieć, co znajduje się w jakim miejscu. W sensie, jaki jest układ, mieć świadomość tego układu w mieszkaniu czy w budynku. No a po części to się wiąże również z tym, że się kontroluje, *że ma się poczucie kontroli nad tym, co się dzieje na tym terytorium, czyli wie się, co się dzieje, gdzie jest coś, co jest akurat potrzebne. Działanie jest szybkie, sprawne*, tak bym to nazwał, no i też „czuć się jak w domu”, no czuć się tak swobodnie, ale to wynika chyba przede wszystkim z poczucia kontroli nad otoczeniem [...]. (M, 25)

Czasami rozmówcy przyznawali się wręcz do bezsilności wobec swoich własnych schematów i przyzwyczajzeń, od których nie byli w stanie się uwolnić:

R: Tak, mnie nie przeszkadzało, że one były zniszczone.

A: Aha...

R: Tak, wszystkim innym przeszkadzało! Że one są zniszczone. I stać mnie na to, żeby kupić coś nowego, a nie w tych starych, brzydkich meblach i tak dalej. No, ale widzisz, starałam się pod tą myśl, co była pierwsza, jak było to urządzone. [...] W miarę zrobić w tym samym stylu, *nie potrafiłam przełamać się, żeby zrobić coś zupełnie innego, nie umiałam myśleć*. [...] Tak, jak szukałam, to myślałam tak: tu musi półka wisieć, tu musi szafka być, tu musi stać telewizor, tu musi być biblioteczka [*śmiech*], i niewiele zmieniłam w sumie [...] Za pierwszym razem, jak sobie ustawiłam, to tak przemyślałam to sobie, opracowałam, że nie widziałam, nie mogłam dopuścić myśli, żeby mogło być inaczej. [...] *Ja zawsze chciałam zachować to, co teraz*. Jeśli wymienić, to dlatego, że się zepsuło. (K, 61)

R: Czy tam szklanki, kubeczki, miski, miseczki, niczego nie wyrzucam, bo wszystko mi się przyda. Faktycznie jest tego dużo. Mój syn mówi: po co? Mamo, wyrzucmy to. *Ja mówię: jak umrę, to możesz wyrzucić wszystko, ale dopóki żyję, nie wolno! Mam takie swoje przyzwyczajenia, na przykład do półmisków, do jakichś rzeczy, no... to muszę mieć i koniec*.

A: Mhm. Jak tego nie ma, to... to przeszkadza, brakuje czegoś.

R: Tak! Tak! Brakuje, coś mi brakuje! (K, 60)

Hm, co to znaczy czuć się jak u siebie w domu... [...] ta właśnie chęć powrotu i takiego bezpieczeństwa, że tutaj... *nic mnie nie zaskoczy, wszystko jest na swoim miejscu*, takie właśnie... (M, 35)

Pragnienie, by „wszystko było na swoim miejscu”, może mieć, jak już wspomniano, trochę różne odcienie. Przytoczone wcześniej przykłady pokazywały bezsilność wobec starych nawyków, chęć utrzymania codziennego rytmu lub układu, który znamy i lubimy. Sytuację zaburzenia „przepływu” dobrze ilustruje natomiast ta wypowiedź, w której respondentka opowiadała o remoncie:

Ale w tej chwili, jak się dzieciaki wyprowadziły i jak przyszły po remoncie te nowe meble, to bardzo często stoimy z mężem bezradnie... Gdzie są gwarancje czy tam instrukcja obsługi? I oboje mówimy: przed remontem była w sekretarzystce! To gdzie jest teraz? A to się łapiemy na tym co chwilę. Gdzie jest coś, co było kiedyś w tej szufladzie zawsze, gdzie to może być? No, w tej nie, w tej nie, w tej nie, w tej nie... Gdzie to mogłam włożyć? I to jest takie... I dlatego nie lubię przemeblowań. [...] Bo też mówię, nie wiem, gdzie co włożyłam. Po jakimś czasie,

to już się jednak utrwali, że to jest tam, ale tu było tak... Tu był remont. [...] *Wiem, że się zastanawiałam, gdzie to może być. I to jest okropne uczucie. I to jest to, że na starym się nic nie przestawia. Rzeczy, co leżały trzydzieści lat tu, to następne dwadzieścia lat też powinny. Bo to trzeba lat, żeby znowu się oswoić, żeby automatem robić już, nie...* (K, 61)

„Wszystko na swoim miejscu” może przybierać jednak trochę inną formę. Porządek jest ważny nie tylko dlatego, że łatwiej wówczas poruszać się w przestrzeni, „automatem wszystko robić”, ale również dlatego, że daje poczucie sensu, zapanowania nad chaosem, zgodności z pewną wizją tego, jak być powinno. Na poziomie dyskursywnym wyraża się to czasami w stwierdzeniach w rodzaju: „korytarz to nie magazyn” lub „sypialnia jest od spania, a nie od jedzenia”. Przedmioty, które znajdują się w nieodpowiednich miejscach, pomieszczenia, których używa się w niewłaściwy sposób, albo rzeczy, z którymi „nie wiadomo, co zrobić”, ze względu na niemożność zakwalifikowania ich do odpowiedniej kategorii wywołują nie tyle zagubienie, co irytację, podrażnienie.

R: Z takich spraw, co mnie stale denerwuje, to mąż nie domyka szuflad, jak otwiera, zostawia zawsze otwarte szuflady i rzadko kiedy odkłada coś na swoje miejsce. W związku z tym zabierze nożyczki, które mają specjalną karteczkę napisane: KUCHNIA! Ponieważ wszyscy mi je zabierali zawsze, bo wiedzieli, że tam są nożyczki do obcinania woreczków jakichś tam, czegoś, to przychodzili do kuchni, zabierali i już nigdy nie wracało. Było oznakowane: kuchnia, więc mogłam wyśledzić, kto je zabrał i gdzie to leży, i robię to do tej pory. [...] Staram się, żeby wszystko miało swoje miejsce. [...]

A: Mhm, jasne... A też denerwuje takie coś... Że, powiedzmy, lampka jest tu z lewej strony, a gdyby ktoś ją przelożył na lewą?

R: O, nie odważy się nikt. (K, 61)

[...] prawdopodobnie jest jakiś porządek, który mi odpowiada. Czyli to się trochę z harmonią wiąże, nie? Że jest jakaś hierarchia, jakaś gradacja, która też mi odpowiada. Pewne rzeczy są w pewnych miejscach usytuowane i to mi odpowiada, te miejsca. *Czyli coś jest na górze, a coś jest na dole, a coś jest pośrodku jeszcze. Czyli ten rodzaj poukładania, on mi odpowiada.* Czyli na przykład gazety, rzeczy, które się krótko czyta, one zawsze przebywają w tym samym pomieszczeniu. Czyli nie ma czytania gazet w pokoju do góry. Ale w pokoju do góry na przykład jest moje biurko, gdzie ja pracuję, a nie umiem pracować na przykład w tym miejscu w dużym pokoju, gdzie są gazety, bo jestem przyzwyczajony, tak? [...] *To znaczy mam takie uporządkowanie, ale to uporządkowanie mi się pokrywa ze zorganizowaniem tego wnętrza.* Tak bym to określił. (M, 65)

[...] *I jeśli nie jest posprzątane, to ja się czasami źle czuję, kurczę, chciałbym... raczej... nie chce [mi się] sprzątać, ale aż mnie to drażni, że tutaj fafuły od tych kotów latają, łazienka nieposprzątana, tam trzeba by krany wymyć, kuchnia – trzeba naczynia umyć, ale to mnie drażni, tego typu rzeczy dla mnie są, że chciałbym ogarnąć to wszystko...* (M, 35)

Co mnie irytuje? *Irytuje mnie pokój komputerowy, w którym jest jakby taki nieład, jest tam wszystko i nic, ponieważ tak jak w sypialni widać wyraźnie, że jest to sypialnia, bo jest tam łóżko i miejsce na odpoczynek. W tym salonie widać, że jest telewizor, jest miejsce, gdzie można... do rozrywki jest, jest stół, gdzie można usiąść, pogadać, spotkać się z kimś, a tam jest pokój, który wydaje mi się, jest najbardziej surowy, bo tam jest komputer, biurko i regał, gdzie są szafy, i jeszcze jakieś tam przedmioty, które nie wiemy, czy znieść nam się nie chce na przykład do piwnicy. Na przykład jest tam koszyk, w którym jest mój welon ślubny jeszcze, no taki zupełnie bez sensu przedmiot.* (K, 29)

Jeden z respondentów przyznał się wręcz, że chciałby się pozbyć uczucia napięcia i niepokoju, jakiego doświadcza w sytuacjach zakłócenia porządku, ale jego schematy przyswojone są na zbyt głębokim poziomie. Jest to bardzo ciekawa sytuacja, gdy świadoma refleksja doprowadza do zderzenia starego przyzwyczajenia z nowym pożądanym wzorem zachowania, wywołując uczucie silnego dysonansu (na ten temat zob. Kaufmann 1999a: 185-188, 2004: 153-162, Schmidt 2010b):

I to mi się burzy, że zrobić tak, jak mówię, jak w domu robiliśmy, że dwunasta-pierwsza o sprzątanii zapominaliśmy i mieliśmy przyjemną sobotę przed sobą, a dlatego tu mówię, późno się wstaje, to później też coś zaczynamy robić, i ten porządek tego rytuału sobotniego zostaje zachwiany, i czasami to mnie tak drażni, czuję się wtedy, chciałbym... Ale żeby się nauczył... spokojnie, jak nie chcesz sprzątać, zostaw to, weź sobie książkę, poczytaj, jest sobota, nikt nie musi sprzątać, nikt ci nie każe sprzątać, nie musisz, nikt nie przyjdzie ci powiedzieć: dlaczego nieposprzątane, no tylko sprzątasz dla siebie, jeżeli nie posprzątasz, to tylko ty wiesz, że nieposprzątane, a nie przyjdzie, tak jak mówisz, gospodyni i powie: proszę państwa, no tu to trzeba posprzątać, albo coś w tym stylu. I trochę się tego uczę, chociaż czasami mam ciężko, szczególnie jak dni są jak teraz, takie szare, i wieczorem mówię: jejku, trzeba tu posprzątać, aaa... [...] Staramy się wyluzować, Asia mnie tego uczy. Ale ja czuję się taki... [...] siedzę i tu widzę, tu, kurczę, te książki trzeba schować, tutaj wideo stoi, które już od miesiąca stoi i nie możemy go schować, bo mamy je podłączyć i tak leży, tam jakieś głośniczki stoją, tam kartony po butach, kurczę, trzeba coś z nimi zrobić, ale nie wiem co, i pełno myśli, że coś muszę zrobić, i to mnie tak drażni, i mówię, to jest trochę schiza. (M, 35)

Trzeci wymiar komfortu: funkcjonalność

Omówiliśmy dotychczas dwa główne wymiary komfortu: oddzielenie domu od zewnętrznego świata oraz osvajanie przestrzeni. Pozostałe dwa wymiary komfortu wydają się wobec nich nieco drugorzędne. Pierwszy nazwalismy, posługując się pojęciem często używanym przez naszych rozmówców, **funkcjonalnością**: to spełnianie swojego zadania przez rozmaite przedmioty, oszczędność i efektywność organizacji przestrzeni. W domu ma być nie tylko ciepło, ale i praktycznie. Tu ponownie powraca nieraz figura projektanta i artysty, który może stworzyć coś ładnego, ale niespełniającego dobrze swojej roli:

Nie wiem, ale wydaje mi się, że takie mieszkania zaprojektowane specjalnie, nazwijmy to, na pokaz, żeby było widać, nie do końca są funkcjonalne, że one ładnie wyglądają na zdjęciu, jak się tak wejdzie, o, tak fajnie, ale jak potem zaczyna się w nich mieszkać, to się okazuje, że jednak brakuje tej takiej codziennej funkcjonalności, że na przykład blat szklanego biurka ładnie wygląda, to wszystko jest na zdjęciach, jak się przyjdzie, oglądnie, fajne, ale jak już się zaczyna przy tym pisać, na to kłaść na przykład ręce, to zimno jest, i nikt się nie zastanowił, że jak cały dzień się siedzi przy szklanym biurku, to w naszych warunkach to szkło jednak ziębi. I na przykład tego typu rzeczy, wydaje mi się, nie do końca są przemyślane jako użytkowe, tylko takie bardziej artystyczno-wizualne.

Coś, co nie jest funkcjonalne, ale ładnie wygląda. Ktoś, kto mieszka, nie wpadłby na pomysł, że tu można jakiś obraz czy wnetkę podświetlić od spodu czy uwypuklić, a projektant raczej właśnie w tym kierunku projektuje takie mieszkanie, nie? [...] Są takie elementy mieszkania, które zastanawiają, do czego służą, czy to ma jakiś związek z czymś. (M, 35)

Funkcjonalność bywała nawet pierwszym skojarzeniem, natychmiast nasuwającą się na myśl odpowiedzią – wówczas gdy pytanie dotyczyło planów i marzeń mieszkaniowych, a nie czucia się u siebie lub abstrakcyjnego prawdziwego domu.

A: A jak będziesz miała teraz wybrać takie mieszkanie marzeń, to co jest dla ciebie najważniejsze w tym wyborze? Jakie to mieszkanie musi być?

R: Funkcjonalne. [*śmiech*]

A: Funkcjonalne? [*śmiech*]

R: No, ale rzeczywiście zależy mi, żeby ono było w dobrym miejscu, pod kątem połączeń, żeby spełniało moje potrzeby, ja chcę mieć mieszkanie blisko centrum, żebym miała blisko do przyjaciół, do rodziny. Żeby ta przestrzeń była naprawdę funkcjonalna. Żebym tam miała przestrzeń na wszystko, czego potrzebuję. Nie tylko żeby było ładne, pod kątem... żeby było piękne... tylko żeby mieć tam szafy, takie rzeczy. Ja pod tym kątem naprawdę poważnie myślę. [...]

A: Widzę, że ważne jest dla ciebie, żeby podzielić sobie ten pokój na takie funkcjonalne fragmenty [podczas rysowania planu mieszkania na końcu wywiadu].

R: Tak, tak... Ale zdecydowanie nie jestem w stanie oddzielić salonu od sypialni! [rozkładana kanapa pełni funkcję zarówno miejsca odpoczynku na co dzień i przyjmowania gości, jak i snu – przyp. ank.] Mam taką potrzebę, powiem szczerze: tu jest moja sypialnia, tu jest mój salon. Mam to jedno łóżko... Ale czuję, że pokoje powinny mieć funkcje. (K, 27)

A: A skupiłaby się pani raczej na funkcjonalności przestrzeni czy tym, żeby wywoływała wrażenie domowości?

R: Najpierw musiałaby być funkcjonalna, a potem chciałabym ją jakoś dopieścić. Dom musi być przede wszystkim do mieszkania, do życia, nie tylko ładny, estetyczny i przytulny, ale dla mnie także funkcjonalny, a do tego trzeba mieć jednak wyobraźnię przestrzenną, jakąś wiedzę specjalistyczną. (K, 32)

Funkcjonalność jest powszechnie obecną w myśleniu naszych rozmówców kategorią, która wielokrotnie przenika się z poprzednimi dwoma głównymi wymiarami czucia się u siebie (izolacja i osvajanie), a czasem wchodzi z nimi w konflikt. Przenika – bo swoje sposoby czynienia z domu własnej fortecy oraz personalizowania swojej przestrzeni respondenci często oceniają przez pryzmat funkcjonalności różnych decyzji. Wchodzi w konflikt – bo funkcjonalność oraz sentyment uruchamiają często sprzeczne ze sobą działania, do czego powrócimy jeszcze za chwilę.

Czwarty wymiar komfortu: bycie wśród swoich

Ostatni z wymiarów domowego komfortu nazwaliśmy **byciem wśród swoich**, które w pierwszym swoim znaczeniu wskazuje na życie rodzinne, wspólne posiłki i „tupot nóżek dziecka”. Ponieważ wielu z naszych rozmówców mieszka samotnie lub też tylko z partnerem/partnerką, kategoria ta nie miała szans na zyskanie dla nich takiej istotności, jak w wypadku osób mieszkających z całą swoją rodziną, a zwłaszcza tych będących krótko po założeniu własnej rodziny. Jak już wspominaliśmy, rodzina i wspólne przebywanie silnie kojarzyło się jednak większości respondentów z „prawdziwym domem”. Oprócz wspólnych posiłków i dzieci drugim skojarzeniem był tutaj ogólny gwar, krzątanie i świadomość, że ktoś jeszcze ze mną mieszka:

R: Przede wszystkim dla mnie to jest sfera uczuciowa, dla mnie prawdziwy dom to tak tradycyjnie do tego podchodzi. Kobieta, mężczyzna, dzieciaki, może jakieś zwierzęta, dziadkowie, którzy przychodzą – to mi się kojarzy z takim ciepłem rodzinnym, to jest dla mnie dom, przede wszystkim właśnie rodzina.

A: [...] Jakie dźwięki kojarzą się z prawdziwym domem?

R: Gwar, to że jest dużo ludzi, szelest gazet, książek, dźwięk telewizji. Chodzenie po kuchni, trzaskanie garnkami, takie odgłosy domowego życia. [...]

A: Kiedy przestaje się pani czuć jak u siebie w domu?

R: Kiedy jestem przez długi czas sama, na przykład męża nie ma długi czas w domu, bo wyjechał na jakieś szkolenie, i wtedy jest taka niesamowita cisza. Lubię być przez pewien czas sama, potrafię się zająć sobą, ale przez dłuższy czas to wtedy nie czuję się tak komfortowo. (K, 29)

A: A wspominała pani, że u babci słychać sąsiadów... A jakie z kolei dźwięki kojarzą się z takim dobrym, prawdziwym domem?

R: Akurat u babci to stare dzwonięcie zegara. Babcia ma bardzo stary zegar, który dzwoni co pół i co godzinę, i to na pewno. Gdzieś też, to jest też w moją podświadomość wmontowane, dzwonek mojego kota i zawsze, jak go słyszę, to się lepiej czuję. Jakies to właśnie krzątanie się domowników w domu, stukot naczyń czy coś takiego.

A: Czyli można powiedzieć, że takie odgłosy codziennego życia, że wywołują poczucie bezpieczeństwa?

R: Tak, tak, świadomość, że ktoś jest. (K, 19)

Różne wizje, różne logiki. Relacje między wymiarami czucia się jak u siebie w domu

Jak pisaliśmy wcześniej, nasi rozmówcy znacznie różnią się tym, na ile wymiarów „czucia się u siebie” kładą nacisk i w jak dużym zakresie te rozmaite aspekty komfortu rozwijają. Częściowo wynika to z różnic w sposobach prowadzenia wywiadu, do czego jeszcze powrócimy w zakończeniu, częściowo natomiast – z różnic w zakresie (a) stopnia istotności domu dla mówienia o sobie i postrzegania świata oraz (b) sposobów definiowania domu i stylów „udomawiania” przestrzeni. W pierwszym wypadku – (a) – kontinuum rozciąga się od osoby, która deklaruje: „w wielu miejscach czuję się bardzo dobrze, czuję się praktycznie jak w domu i niekoniecznie musi to być mój dom, żebym chciał tam przebywać”, a także: „gdybym miał tam [poza domem] łóżko, to nie musiałbym do niego [swojego domu] wracać” (M, 21), do osoby, dla której dom „jest odniesieniem mojego bycia, i w ogóle istnienia” (K, 61). Często różnice te wydają się uwarunkowane biograficznie – do pierwszego modelu zbliżają się bardziej osoby młode, mieszkające samotnie i traktujące swoje miejsce zamieszkania jako etap przejściowy, na drodze do „prawdziwego domu”, natomiast do drugiego – osoby starsze, silnie zrosnięte ze swoją przestrzenią i traktujące ją jako „docelową”. W drugim wypadku – (b) – byłyby to prawdopodobnie zwłaszcza:

- różnice między tymi osobami, dla których naczelnym wymiarem definiowania domu jest jego rodzinny charakter, wspólne posiłki i krzątanie, natomiast drugorzędną i ograniczoną postać przyjmuje odgradzanie świata przed obcymi (K, 60; M, 24), a tymi, dla których rodzinny charakter domu nie daje się oddzielić od jego ochrony przed wszelkimi osobami i wpływami z zewnętrznego świata, gdyż zakulisowość i enklawowość domu oraz pełna kontrola nad przestrzenią i jej trwałość są absolutnie najważniejsze (K, 61; M, 35; M, 65);

- różnice między tymi osobami, dla których centralną częścią ich *ja* są stare przedmioty i pamiątki, a więc trwałe przyzwyczajenia i sentyment (K, 60; K, 61; K, 75), a tymi, które nie zwracają większej uwagi na pochodzenie przedmiotów (M, 21) bądź też oceniają je niemal wyłącznie przez pryzmat funkcjonalności lub kompatybilności z unowocześnianiem domu i stąd zmierzają do ich wymiany na nowe (M, 24); często przybiera to postać walk międzygeneracyjnych w ramach jednej rodziny (K, 61 i K, 27; K, 60 i M, 24).

Powyższe różnice w wielu wypadkach można rozpatrywać nie jako różnice między odmiennymi „typami” respondentów, lecz jako **konflikty między różnymi logikami myślenia o domu i domowego działania**, jakie rozgrywają się często w ramach tożsamości jednej osoby. Wówczas pierwszy podstawowy konflikt to ten opisany już wcześniej – pomiędzy ideą otwartości i tolerancji własnej osoby oraz „polskiej gościnności” a irytacją powodowaną (a) odmiennymi od własnego sposobami kształtowania domu i łamaniem reguł własnego porządku domowego oraz (b) obecnością w *moim* domu osób obcych, gości i zewnętrznych wpływów. To znany z wielu socjologicznych badań (zob. np. Burkart i Koppetsch 1999, Duch-Krzystoszek 2008, Marody 1996, Kaufmann 1996, 1999b) rozdzwięk pomiędzy powierzchownymi sloganami, często legitymizującymi poprawność własnych przekonań i zachowań, a sprzecznymi z nimi, głębiej zinternalizowanymi schematami oceny oraz przyzwyczajeniami („Oczywiście ja szanuję drugą osobę i mogę jej wysłuchać, ale jak to zaczyna wykraczać poza pewne normy...” – K, 35; „Gość jest najważniejszy, jest królem itd., ale mnie to irytuje, że łązi ktoś mi inny po domu” – M, 65).

Drugi najczęstszy konflikt polegałby przypuszczalnie na starciu przyzwyczajęń i wspomnień (tyle lat żyłam z tą kanapą) z funkcjonalnością i logiką unowocześniania (w IKEI można tanio kupić piękną i nową) lub chęci osvajania i personalizowania przestrzeni z praktycznością i oszczędnością (to kanapa w spadku po babci, taka nie nasza, ale szkoda wyrzucić). Te dysonanse dotyczą, siłą rzeczy, częściej ludzi starszych i mających „długi staż” mieszkaniowy, ale – jak pokazuje pierwszy cytat – nie tylko ich:

Asia miała mieszkanie po babci i wzięliśmy z tego mieszkania wszystko, wszystkie meble, i to ze względów praktycznych, jak mówię, nie meblowaliśmy tylko, wiesz. W sypialni stoją dwie szafy na wysoki połysk, meblościanka. Czysto praktycznie, żeby nie poszły na śmietnik, część stoi w garażu, jakieś stare wazon, szkoda wyrzucić, bo jest wazon, które całe życie stał u babci, ale tutaj nie pasuje wizualnie, bo to jest taki, wiesz – metr – takie szerokie wazon, prawie waza chińska z dynastii Ming, ale funkcjonalność dla nas jest żadna. Ale nie wyrzucimy... maszyna taka stara do szycia [...]. Tego typu rzeczy po prostu są i korzystamy z nich, ale są wzięte czysto praktycznie w większości, no ale też pewnych rzeczy z sentymentu nie wyrzucaliśmy albo długo dojrzewaliśmy do tego, czy coś wyrzucić. [...] Niektóre rzeczy to z zasady nie weszły na górę, tylko zostały w garażu. Normalnie to sporo rzeczy musiałyby być wyrzuczone, nie mielibyśmy gdzie trzymać w domu. No wiadomo, nie będziemy tego metrowego wazonu trzymali, bo raz, że niepraktyczny, przeszkadza, ale jak może w garażu stać, to niech stoi. Może a nuż... się zbije! [*śmiech*] (M, 35)

R: Ja mam w ogródku jakieś tam drugie zabudowanie, to część rzeczy... na przykład tam są jeszcze meble Kowalskich, takie segmenty tradycyjne, to są gdzieś tam lata pewnie sześćdziesiąte. Nie wyrzuciłem, bo mi żal, to jest coś sentymentalnego, ja w takich wnętrzach mieszkałem na początku.

A: Czyli to się trzyma ze względów sentymentalnych, a nie funkcjonalnych?

R: Tak, ale ostatnio już się na przykład zastanawiam, czy kryterium funkcjonalności nie powinno mi kazać to wyrzucić. Ale to jest generalny problem, czy pewne rzeczy przechowywać, czy je wyrzucić. [...] I w tej chwili na przykład nie mam pieniędzy, żeby te meble wystawić, więc to jest z jednej strony takie wymuszenie, z drugiej strony się dorabia do tego taką teorię, że o, fajnie, jeszcze sobie popatrzę na tych Kowalskich. Bo [...] te meble, które stoją w tej chwili w moim ogrodzie, one stały w mojej sypialni. (M, 65)

Czasem prowadzi to do wykonywania działań „konserwujących”, na które nieraz nie ma się wcale ochoty:

R: Na przykład, u mnie w pokoju kiedyś bardzo modne były kryształ. Mam tego od diabła i trochę, co mnie też denerwuje już też, bo to sprzątanie... Ale nie mam sumienia tego wyrzucić.

A: A z drugiej strony, jak już jest, to trzeba pielegnować.

R: Trzeba pielegnować, trzeba to czyścić, wycierać, no trzeba robić. [...] (K, 60)

Zakończenie. Ogólne spostrzeżenia oraz wnioski do dalszych badań

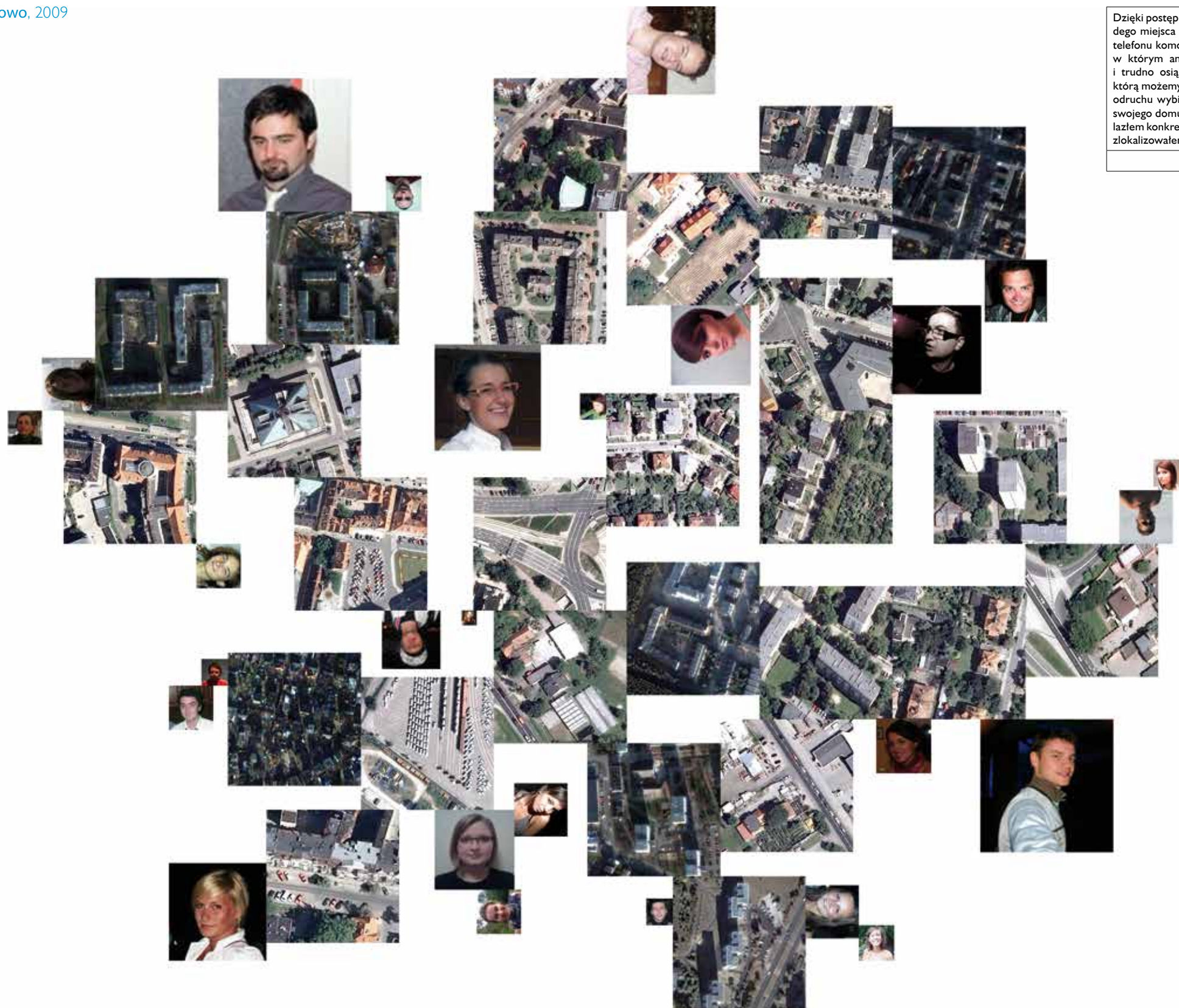
Jak wspominaliśmy wcześniej, przeprowadzone wywiady pokazują, po pierwsze, jak istotne jest w przypadku zgłębiania kwestii tak silnie opartych na „zmyśle praktycznym” (Bourdieu 2008), „wiedzy zawartej w rękach” (Merleau-Ponty 2001: 149-150 i in., Kaufmann 1999b, 2004: 167-171) i „wcielonej inteligencji” (Pfeifer i Bongard 2007, Schmidt 2010a) **użycie odpowiednich technik badawczych**: takich, które w największym stopniu pozwolą na urefleksyjnianie i rekonstruowanie wzorów oceny i orientacji oraz schematów działania w domowej przestrzeni. To kwestia samego prowadzenia rozmowy, tak by zmierzała ona w kierunku ciągłego pogłębiania tego, co w pierwszej chwili dostępne jest tylko w postaci haseł i metafor oraz rekonstruowania różnych, nieraz – jak widzieliśmy – sprzecznych ze sobą logik myślenia i działania (por. Kaufmann 1999a, Bohnsack 2004, Krzychała 2004). To również kwestia użycia w kolejnych badaniach rozmaitych technik pomocniczych: technik projekcyjnych i wizualizacji (Kaufmann 1999, Duch-Krzystoszek 2007: 49-56), rejestracji dźwiękowej (Keppler 1995) lub wideorejestracji (Bohnsack 2009: 73-116) domowych rytuałów (takich jak wspólny posiłek), czy też wywiadu wspomaganego fotografią oraz równoległego stosowania wywiadów i technik fotograficznych, zmniejszającego ryzyko błędnych i zbyt daleko idących interpretacji (Heath i Cleaver 2004).

Ciekawą kwestią, wyłaniającą się z wywiadów często jako „produkt uboczny”, ale wartą dokładniejszego zbadania, są, po drugie, **procesy wprowadzania innowacji w trakcie udomawiania własnej przestrzeni**. Zwłaszcza wówczas, kiedy spojrzymy na domy respondentów należących do tej samej rodziny, widoczna jest zarówno siła transmisji środowiskowej i międzypokoleniowej, jak i interesujące mechanizmy wprowadzania zmian. Urządzenie swojego domu „w tradycyjny sposób” i udekorowanie mnóstwem „bibelotów” na wzór domu matki idzie w parze ze stworzeniem w nim barku i przestronnego living-roomu, które podejrzano się podczas wizyty w innym domu (ale tradycyjnego, mającego zapach drewna, a nie nowoczesnego, takiego „z tymi wkładami”), a także założeniem w nim ekologicznej oczyszczarki wody i baterii słonecznych oraz wykopaniem studni głębinowej (co z kolei równocześnie służy realizacji ideału antynowoczesnej samowystarczalności i odgródzenia od zewnętrznego świata – M, 65). Sposób malowania ściany przejęty zostaje od koleżanki poznanej na zagranicznym

stypendium, ramka – z gazety, a meble – z IKEI, ale sposób ich aranżacji zgodny jest z wyniesionymi z domu wzorami „przestrzennej oszczędności” (walki o każdy możliwy wolny metr kwadratowy) oraz starannego porządku (K, 27). Pragnienie posiadania kominka postrzeganego jako symbol nowoczesności i bogactwa, zderzone z presją ze strony sześćdziesięcioletniej matki przyzwyczajonej do starych pieców oraz przekonaniem, że „jednak co piec kaflowy, to piec kaflowy”, zostaje, w ramach kompromisu, przekute w wyłożenie dwumetrowego fragmentu narożnika ściany, znajdującego się za piecem, jasnobieżowym klinkierem, którym zwykle pokryte jest otoczenie kominka. Ów klinkier „zmusza” następnie do stopniowej zmiany tonacji kolorystycznej (w kierunku brązu) kolejnych starszych elementów pokoju, które teraz przestały do niego pasować (M, 35). Za tego typu elementami statycznych obrazów domów, jakie zobaczyliśmy, odwiedzając naszych respondentów, kryją się wielogodzinne, wielodniowe, czasem wielotygodniowe debaty i spory między domownikami oraz domowników z samymi sobą, których ślady warto rekonstruować, by pokazać procesualność udomawiania i jego charakter niekończącej się *układanki*. To także dobra okazja do empirycznego śledzenia tego, co Marek Krajewski (2009) określa jako *style życia przedmiotów*, a więc sposobów grupowania rzeczy, ich włączania i wyłączania z naszego życia w zależności od tego, jakie typy relacji z nimi są w naszej rodzinie czy w naszym środowisku oczekiwane i akceptowane (z perspektywy antropologicznej na ten temat zob. Lemonnier 1986). ■

Bibliografia

- Bohnsack Ralf (2004)**, *Metoda dokumentarna – od koniunktywnego zrozumienia do socjogenetycznej interpretacji*, [w:] *Spoleczne przestrzenie doświadczenia. Metoda interpretacji dokumentarnej*, pod. red. Sławomira Krzychały, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, s. 17-35.
- Bohnsack Ralf (2008)**, *Rekonstruktive Sozialforschung, Einführung in qualitative Methoden*, Opladen & Farmington Hills: Barbara Budrich.
- Bohnsack Ralf (2009)**, *Qualitative Bild- und Videointerpretation. Die dokumentarische Methode*, Opladen & Farmington Hills: Barbara Budrich/UTB.
- Bourdieu Pierre (2008)**, *Zmysł praktyczny*, Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Burkart Günter, Koppetsch Cornelia (1999)**, *Die Illusion der Emanzipation. Zur Wirksamkeit latenter Geschlechtsnormen in Milieuvvergleich*, Konstanz: UVK.
- Duch-Krzyszczek Danuta (2007)**, *Kto rządzi w rodzinie*, Warszawa: IFiS PAN.
- Csikszentmihalyi Mihaly (2005)**, *Przeptyw: psychologia optymalnego doświadczenia*, Taszów: Moderator.
- Glaser Barney, Strauss Anselm (2009 [1967])**, *Odkrywanie teorii ugruntowanej: strategie badania jakościowego*, Kraków: Nomos.
- Heath Sue, Cleaver Elizabeth (2004)**, *Mapping the Spatial in Shared Household Life: a Missed Opportunity?*, [w:] *Picturing the Social Landscape: visual methods in the sociological imagination*, pod red. Caroline Knowles i Paula Sweetmana, London/New York: Routledge, s. 65-78.
- Kaufmann Jean-Claude (1996)**, *Frauenkörper Männerblicke*, Konstanz: UVK
- Kaufmann Jean-Claude (1999a)**, *Das verstehende Interview*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (1999b)**, *Mit Leib und Seele. Theorie der Haushaltstätigkeit*, Konstanz: UVK.
- Kaufmann Jean-Claude (2004)**, *Ego. Socjologia jednostki*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Keppler Angela (1995)**, *Tischgespräche: über Formen kommunikativer Vergemeinschaftung am Beispiel der Konversation in Familien*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Krajewski Marek (2009)**, *Style życia przedmiotów. Zarys koncepcji*, maszynopis przekazany do zbiorowej publikacji pod red. Aldony Jawłowskiej po wystąpieniu na konferencji „Style życia i obyczaje w perspektywie przemian wartości kulturowych” w Warszawie w marcu 2009.
- Krzychała Sławomir (2004)**, *Dokumentarna interpretacja tekstu – od samobieżnego toku dyskusji do refleksywnej interpretacji dyskursu*, [w:] *Spoleczne przestrzenie doświadczenia. Metoda interpretacji dokumentarnej*, pod red. tegoż, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, 2004, s. 49-63.
- Lemonnier Pierre (1986)**, *The study of Material Culture Today: Toward an Anthropology of Technical Systems*, „Journal of Anthropological Archaeology”, nr 5, s. 147-186.
- Marody Mirosława (1996)**, *Pojęcie wartości w wyjaśnianiu zachowań społecznych*, [w:] *Podstawy życia społecznego w Polsce*, pod red. Mirosławy Marody i Ewy Gucwy-Leśny, Warszawa: Instytut Studiów Społecznych.
- Merleau-Ponty Maurice (2001)**, *Fenomenologia percepcji*, Warszawa: Aletheia.
- Pfeifer Rolf, Bongard Josh C. (2007)**, *How the Body Shapes the Way We Think: A New View of Intelligence*, Cambridge i in.: MIT.
- Schmidt Filip (2010a)**, *Inteligencja w rękach. Ludzka zdolność do manualnego manipulowania obiektami w świetle nowych trendów w badaniach nad sztuczną inteligencją i ludzkim poznaniem*, [w:] *Handmade. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, pod red. Marka Krajewskiego, Warszawa-Kraków: Fundacja Bęc Zmiana [w druku].
- Schmidt Filip (2010b)**, *Teorie kuchenne. Koncepcja dialektyki przyzwyczajajeń i refleksyjności Jeana-Claude’a Kaufmanna*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1 [w druku].
- Skowrońska Marta (2010)**, *Komfort, czyli co oznacza mieszkać dobrze*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1 [w druku].



Dzięki postępowi technicznemu jesteśmy w stanie dotrzeć do każdego miejsca na Ziemi przy użyciu komputera, a ostatnio nawet telefonu komórkowego. Globalizacja doprowadza nas do punktu, w którym anonimowość staje się dobrem niezwykle cennym i trudno osiągalnym. Mając do dyspozycji ogromną przestrzeń, którą możemy obejrzeć dzięki satelitom, zazwyczaj w pierwszym odruchu wybieramy najbardziej prozaiczną, czyli oglądamy dach swojego domu. Korzystając z informacji zapisanych w sieci, odnalazłem konkretne osoby, ich portrety, a dzięki mapom satelitarnym zlokalizowałem w dużym przybliżeniu miejsca ich zamieszkania.

Piotr Lis

Praca powstała w ramach projektu Pięć osób, pięć mieszkań, pięć dni.





Jest jednocześnie biblioteką.

Jest to miejsce ciepłe ze względu na okno od podwórza i ciche.

Tutaj trzymam książki.

Czerwony i Czarne.



Czyli jaskinia.

Ale komfortowa.
Porównałbym ją do niezle wyposażonej kajuty na statku.

Praca przedstawia warunki życia ludzi w mieszkaniach, w których funkcjonują tymczasowo. Dom nie spełnia tu funkcji domu, lecz miejsca chwilowego pobytu – staje się hotelem do pomieszkiwania.

Weronika Trojanowska

Szafki np. są jeszcze zamontowane przez poprzedniego właściciela i nie zamierzam ich zmieniać.

Jest sala.

I mało w niej kosmetyków. Tylko tyle ile trzeba.

Łazienka jest tak niewielka,

że cała mogłaby być jedną kabiną prysznicową

Kafelki są ohydne, mam wrażenie, że wypalano je w chińskim reaktorze atomowym z toksycznej gliny kaolinowej.

Łazienka to minimum.

Łazienka Formuły 1, jeśli porównać ją do standardu hotelowego.

Praca powstała w ramach projektu Pięć osób, pięć mieszkań, pięć dni.



Na pięć dni przenieśliśmy się do domu pewnej rodziny, której wcześniej nie miałam okazji poznać. Przez ten czas byłam obserwatorem i gościem, a zarazem uczestnikiem wszystkich obyczajów oraz rytuałów tego domu. We wszystkich materiałach, jakie udało mi się nagrać, za każdym razem ujawnia się potrzeba prywatności członków rodziny, od których oddzielała mnie zawsze jakaś niewidzialna, gęsta zasłona.

Katarzyna Tur

Pięć osób, pięć mieszkań, pięć dni to projekt, w którym pięcioro artystów wprowadziło się na pięć dni do mieszkań nieznanymi wcześniej osobom. Projekt realizowali: Anna Kędziora, Paweł Piekarski, Weronika Trojanowska, Katarzyna Tur i Agata Strychalska. Autorzy rejestrowali różne aspekty wspólnego zamieszkiwania – był to rodzaj artystycznej obserwacji uczestniczącej. W spotkaniu wzięli udział nieznanymi sobie ludźmi mieszkający w jednym czasie w tym samym mieście, niemający ze sobą w większości nic wspólnego i dorastający w różnych środowiskach, wyznający prawdopodobnie inne wartości, być może również inną wiarę. Uzyskany materiał wizualny stanowi podstawę dalszych analiz.

Kamil Wnuk

Redakcja

Piotr Wołyński

Projekt graficzny i skład

Miroslaw Pawtowski

Współpraca redakcyjna

Rafał Drozdowski

Sławomir Decyk

Korekta językowa i techniczna

Sylvia Kordylas-Niedziółka

Druk i oprawa

ARTiS Poligrafia – Toruń

Zdjęcie na okładce

Marcin Gołębiewski, z cyklu **Absentia**, 2010

ISBN 978-83-88400-49-0

Publikacja dofinansowana w ramach Strategii Akademickiej i Naukowej Miasta Poznania,
w myśl porozumienia o współpracy dotyczącej dofinansowania badań naukowych.

Wydawca

© Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu

www.asp.poznan.pl



galeria asp

POZnań*
*Miasto królewskie

Patronat medialny:

gazeta